

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

6 września 1970
septembre

Rok wydania XIII Nr 36 (672)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



POLSKIE LATO W JARNY – na stronach 12-13

Na zdjęciu – francuski instruktor Reginald Jastrząb i polskie harcerki

FOP 237B

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

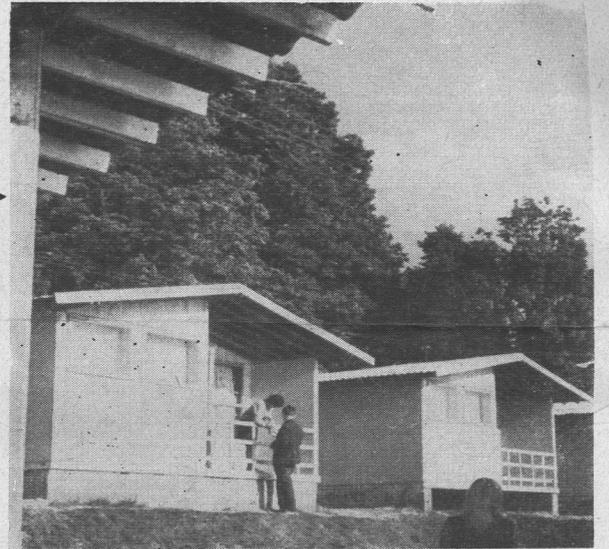
Jak nakazuje zwyczaj regionu krakowskiego w różnych uroczystościach wiejskich obowiązkowo bierze udział banderia konna w strojach ludowych. Zwyczaj nakazuje również, by banderę prowadził mały chłopiec — taki jak na zdjęciu (na kucyku)



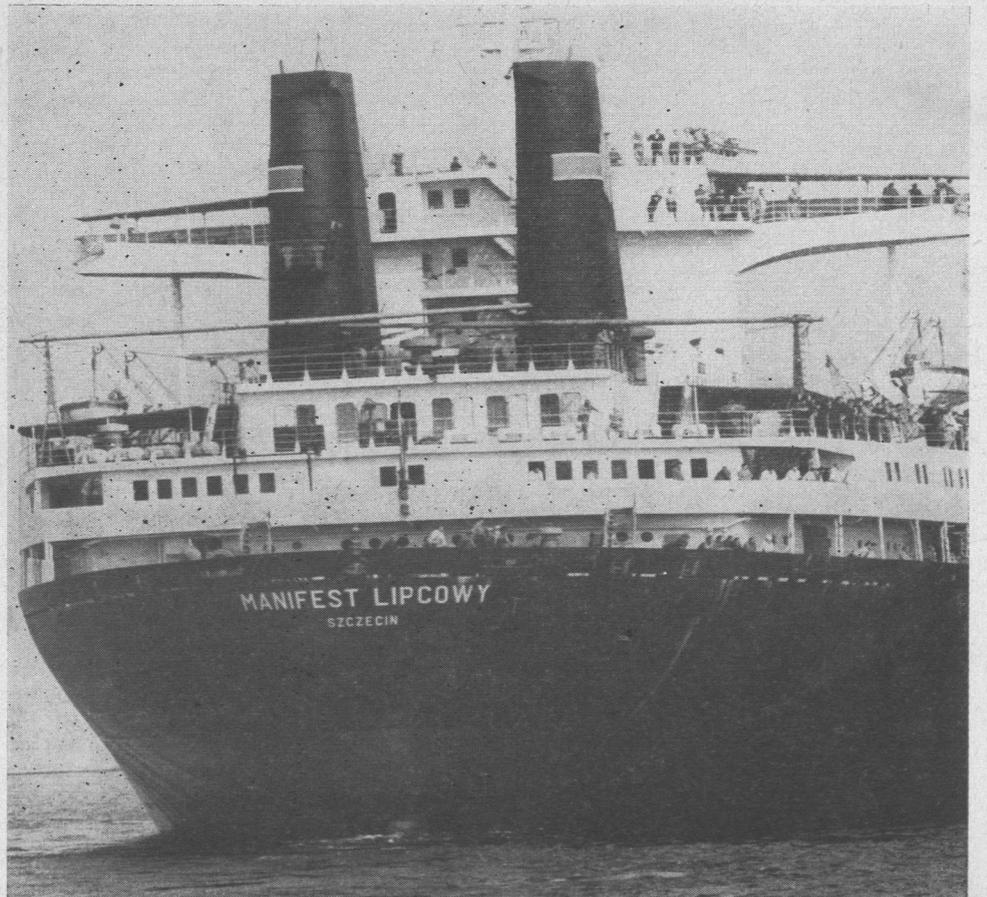
Jednym z cennych zabytków architektury romańskiej w Polsce jest trzynawowa bazylika w Kruszwicy (województwo bydgoskie). Pochodzi ona z XII wieku, a wzniesiono ją w miejscu, gdzie kiedyś stała drewniana katedra biskupia, założona przez Mieszka I. Na zdjęciu: widok bazyliki od strony wschodniej

ZDJĘCIA: CAF

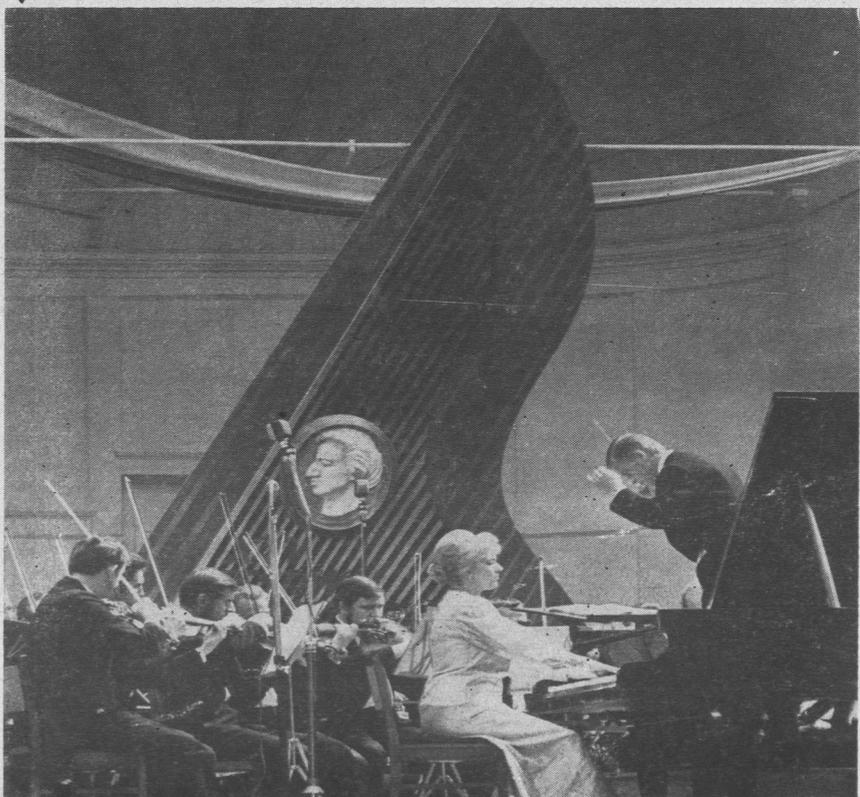
Nad jeziorem Tałty w Mikołajkach (Mazury) urządzono wzorcową wystawą domków campingowych z trzciny. Domki te w segmentach sprzedaje się też za granicę



Pierwszy polski 55-tysięcznik „Manifest Lipcowy”, zbudowany w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wyruszył w pierwszy rejs do Japonii. W ogromnych ładowniach wiezie do kraju „kwitnącej wiśni” 4 tysiące ton węgla



W Dusznikach Zdroju odbył się, jak co roku, Festiwal Chopinowski. Tegoroczny był XXV z kolei i uświetniła go swoim koncertem pianistka światowej sławy, Halina Czerny-Stefańska. Artystce towarzyszyła orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod dyrekcją Tadeusza Strugały



W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆ MIĘDZY
INNymi:

- Na koloniach w Polsce — tym razem relacja z Wroniaw w woj. poznańskim
- Co dziennikarze z Normandii zobaczyli w Polsce
- Z wizytą u Eleny Poniatowskiej — z cyklu — Polacy na świecie
- Bitwa o krowę, czyli fotoreportaż z turnieju dwu miast — Białogardu i Świdwina
- „Marseillaise” na Kujawach
- Bal młodzieży polonijnej z Francji i Belgii

Ponadto — jak zwykle: List Grzybka
● Rady mecenasa i p. Anny ● Martine ● Powieść ● Sport ● Rozrywki umysłowe ● Dla pań i o paniach oraz inne ciekawe artykuły i zdjęcia.

- W ZAMKU KSIĄŻĄT POMORSKICH
- W KATEDRACH OLIWY I WARSZAWY
- W SZKOŁACH MUZYCZNYCH GDAŃSKA, KRAKOWA I STOLICY

SIEDEM KONCERTÓW

LA FALUCHE z PARYŻA

PARYSKI „Choeur National Universitaire LA FALUCHE” przebywał w Polsce. Ta frapująca nazwa wywodzi się oczywiście od aksamitnej czapeczki studenckiej, a nadano ją zespołowi w 1946 r. I choć od tego czasu chór przeszedł kilka zmian organizacyjnych, choć swym zasięgiem objął studiującą młodzież wielu wyższych uczelni Paryża, nazwa „La Faluche” zachowała się do dziś.

Podróż do Polski odbyli studenci znad Sekwany autokarem. W Polsce zaczęli od Szczecina, gdzie koncertowali w Zamku Książąt Pomorskich, z kolei udali się na Wybrzeże Gdańskie — tu jeden z dwóch występów odbył się w katedrze w Oliwie, słynnej ze wspaniałych organów, drugi zaś w Wyższej Szkole Muzycznej. Następnym miastem paryskich śpiewaków była Stolica Polski — koncert w Katedrze św. Jana na Starym Mieście, drugi — w Wyższej Szkole Muzycznej, potem przyszedł Kraków, gdzie zaśpiewali w kościele Mariackim, dalej Oświęcim i Wrocław.

Trasa artystycznego tournée, oprócz programu koncertowego, miała też swoją część turystyczną. A więc w Szczecinie pływano po porcie i Zalewie, który dzieli i łączy miasto z Bałtykiem; z Warszawy nie zapomniano zrobić wypadu do Żelazowej Woli, by pokłonić się cieniom Chopina; z grodu podwawelskiego podskoczono oczywiście do perły Tatr — Zakopanego, a w drodze powrotnej uczczono pamięć zamordowanych przez niemieckich nazistów w Oświęcimiu.

Już inauguracyjny koncert w Szczecinie zjednał gościom dużo sympatii i uznanie za ich artystyczny poziom. A sala była pełna mimo okresu urlopowego. Zaprezentowany program składał się z repertuaru klasycznego (m.in. barokowe „Lamento d'Adrianna” Claudio Monteverdiego) i nowoczesnego (m.in. „Sur des Poèmes” Paula Hindemitha); nie pominięto też utworów ludowych — melodie Basków, argentyńskie, a także pieśń polska „Przy dzwonie” T. Tylewskiego, którą odśpiewano po polsku, co wywołało prawdziwy entuzjazm, a u wielu słuchaczy wycisnęło łzy w oczach.

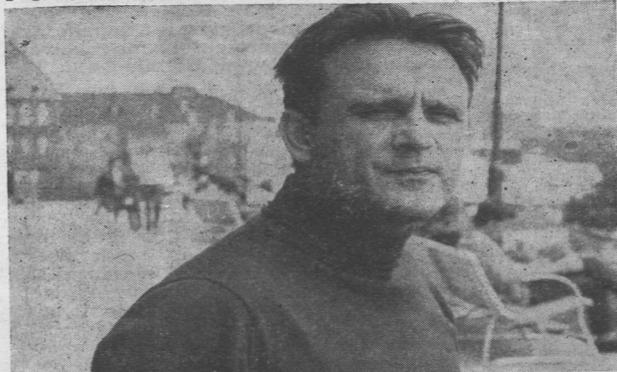
Niemilknące brawa, bisy, kwiaty i serdeczny kontakt ze słuchaczami zapoczątkowany w Szczecinie powtórzyły się na następnych koncertach w innych miastach Polski.

Dalszy ciąg na str. 5



Pierwszy koncert w Polsce odbył się w zabytkowym Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

Wspaniały dyrygent, kompozytor, na co dzień pełen pogody i osobistego uroku — Jacques Grimbart



Zawsze roześmiany, wykonujący ciekawie na gitarze francuskie ballady, jeden z członków „La Faluche”



Zainteresowanie Polską duże, szczególnie muzyką i folklorem.



Prezydent chóru, Pascal Hespion w studenckiej czapce „La Faluche”



Uśmiechnięci członkowie „La Faluche” na przejażdżce po porcie w Szczecinie. W oddali widać zabudowania przystani



STARZY I MŁODZI CZYTELNICZY

PRASA POLONIJNA we wszystkich krajach osiedlenia Polaków stopniowo upada. W okresie od zakończenia drugiej wojny liczba dzienników polonijnych a więc pism ukazujących się codziennie zmniejszyła się z około dwudziestu na pięć, przy czym trzy z istniejących nadal wychodzą w Ameryce. Spośród dzienników ubyłoby bardzo stare i bardzo zasłużone dla rozwoju polonijnego życia, liczące w niejednym przypadku ponad pół wieku istnienia. Trzeba wprawdzie przyznać, że po II wojnie przybyły dwa nowe ośrodki prasy polonijnej — na Wyspach Brytyjskich i w Australii, ale też Polonia w tych krajach, dawniej bardzo skromna, dopiero po II wojnie zaczęła się liczyć. Jednak i w tych krajach rozwój prasy w języku polskim początkowo bardzo dynamiczny i rokujący duże nadzieje, w ciągu kilku lat wyraźnie osłabł i obecnie wykazuje powolne ale stałe cofanie się.

Oczywiście zjawisko upadku prasy polonijnej — nawet jak w Ameryce — dwujęzycznej, to jest w języku polskim i angielskim, nie jest czymś co dotyka jedynie polską prasę emigracyjną. Prasa całego świata, zwłaszcza pisma codzienne, wycofują się z dawniej niezastąpionych pozycji. Przeszają być artykułem pierwszej potrzeby, jak chleb codzienny i po prostu umierają. Zastępują je inne środki masowego przekazu, szybsze i wygodniejsze, a przy tym co najmniej ważne — bardziej atrakcyjne.

Zjawisko to specjalnie dostrzegalne jest w wielkich skupiskach miejskich jak: Paryż, Londyn, Nowy Jork. Wystarczy przypomnieć, że jeszcze w 1939 roku jednorazowy nakład wszystkich paryskich dzienników przekraczał 7 milionów egzemplarzy, podczas gdy cały nakład francuskiej prasy prowincjonalnej wynosił — niewiele ponad 4 miliony egzemplarzy. Obecnie sytuacja wygląda odwrotnie: prasa paryska drukuje każdego dnia ok. 4 miliony dzienników, podczas gdy francuska prasa prowincjonalna ma około 5 milionów egzemplarzy. W sumie jednak jest to o 2 miliony egzemplarzy mniej niż przed wojną, a przecież liczba stałej ludności Francji jest obecnie większa.

Od czasu II wojny upadło we Francji 117 dzienników w języku francuskim nie licząc obcojęzycznych. Na obszarze obecnej Niemieckiej Republiki Federalnej ukazywało się do 1935 r. ponad 2 tysiące dzienników, dzisiaj jest ich zaledwie 600. Nie inaczej jest w Stanach Zjednoczonych. Likwidacje dzienników są coraz częstszym zjawiskiem. W Anglii nakłady pism codziennych są olbrzymie. Ale cóż z tego? — „Times” zrobił półtora miliona deficytu funtów w ciągu roku. „Daily Mail” drukujący prawie 2 miliony egzemplarzy dziennie ma równie wysoki niedobór jak „Times”. Deficyty są w tej chwili powszechnym zjawiskiem w ekonomice prasowej. Wpływy z ogłoszeń stanowiące do niedawna niemal wszędzie podstawy finansowej polityki wydawniczej może nie tyle maleją, ile mają nowych, bardzo łaknących współników — radio, telewizja, kroniki filmowe.

Jakże na tym tle wygląda ubożuchna prasa polonijna? — Wegetuje, boryka się z pietrzącymi trudnościami. A trudności tych ma nasza prasa bez porównania więcej niż prasa w językach miejscowych. Dlaczego? — Przede wszystkim w swym charakterze jest ona bardziej staromodna niż inna prasa. Wciąż w formie i zainteresowaniach nawiązuje do lat dawnych, nie umiając się przystosować do zainteresowań młodzieży. A różnice tego pokolenia w spojrzeniu na świat, na rozwój życia, na przyszłość i szereg codziennych realiów są z gruntu inne niż naszego starego pokolenia. Stąd brak wzajemnego zrozumienia. W krajach, w których przeprowadzono badania nad prasowymi zainteresowaniami młodzieży, okazało się, że nakłady pism przeznaczone dla młodych, choć nie zawsze redagowane przez młodych, są bez porównania większe aniżeli prasy ogólne dla dorosłych. To przecież o czymś świadczy!

Jeżeli w tym miejscu dodamy, że w prasie polonijnej zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych i Australii, przeciętna wiek redaktorów sięga wyżej sześćdziesiątki i wjełu z nich pochłoniętych codzienną pracą redakcyjną, techniczną i organizacyjną, nie ma absolutnie czasu na interesowanie się tym, co interesuje młodzież polonijną, dochodzimy do jednej z zasadniczych przyczyn kryzysu polonijnej prasy: braku dopływu młodych czytelników w miejsce odchodzących starych. Dodatki młodzieżowe i dziecięce w naszych polonijnych gazetach też są XIX-wieczne, podczas gdy dzieci i młodzież polonijna jak młodzież całego świata sięga już swoimi zainteresowaniami w wiek XXI. Nic na to nie poradzimy. Trzeba to widzieć i odpowiednio się do tego przystosować.

Ciężar ekonomicznego utrzymania prasy polonijnej spoczywa na samej Polonii. Różne są tylko formy organizacyjne tego utrzymania. Podstawą jednak jest wszędzie **poczytność pisma** czyli **liczba czytelników** — żadne z pism tkwiące uparcie w staromodnych dziewiętnastowiecznych zasadach nie może więc już poprzestać tylko na starych czytelnikach. **Musi również zabiegać o młodych.** Starzy nie zawsze to rozumieją. Protestują, chcą czytać tylko to, co ich interesuje. Mają rację, ale tylko częściowo. **Młodym też się przecież coś należy i to z każdym dniem należy im się więcej, bo przecież nas ubywa i tylko oni mogą podtrzymać dorobek i tradycje wypracowane przez starych.**



AGENCE
DE VOYAGES
GRALLA

LICENCE 530

LENS — Face à la Gare — tél.: 28-24-03 et 28-16-14
PARIS — 48, rue Vivienne — PARIS 2-ème, tél.: 508-50-42
METZ — 43-45, rue Serpenoise — 57-METZ — tél.: 68-24-01
BRUAY-EN-ARTOIS — 53, rue Ch. Marlard 62-BRUAY-EN-ARTOIS — tél.: 432

organizuje

indywidualne i grupowe wyjazdy do Polski samolotem lub pociągiem w odwiedziny do rodzin oraz pobyty 3-4-tygodniowe lub 2-miesięczne

z LENS, LILLE, PARYŻA i METZ

załatwia

- wszelkie formalności paszportowe, wize pobytowe, tranzytowe itp. formalności związane ze sprawowaniem krewnych z Polski,
- wysyłkę przekazów pieniężnych do Polski, paczek PKO do rodzin,
- tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadzanie metryk

Pragniecie wyjechać na BALEARY, do TUNISU, WŁOCH, JUGOSŁAWII, BUŁGARII, RUMUNII itp. zgłóście się do Biura Podróży GRALLA, które zorganizuje Waszą podróż sprawnie i wygodnie!

Si vous désirez aller en Pologne en avion ou par le train ou si vous désirez faire les autres voyages: BALEARES, TUNISIE, ITALIE, YOUGOSLAVIE, BULGARIE, ROUMANIE etc.

CONSULTEZ VOTRE AGENT DE VOYAGES GRALLA - C'EST D'ABORD UN AMI!

Co dla innych budują Polacy?

NAJDŁUŻSZY MOST NA TYGRYSIE I KOPALNIE NA TRZECH KONTYNETACH

W północnym Iraku, w Tikvit, polscy specjaliści z Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych wznoszą najdłuższy most na rzece Tygrys. „Wisząca autostrada” o kilometrowej długości powstaje nad wielkim rozlewiskiem rzeki, której wartki prąd w okresach przyboru wód deszczowych osiąga 20 km na godzinę.

O rozmiarach tej gigantycznej budowy świadczy chociażby fakt, że filary i przyczółki mostu wsparte będą na 110 wielkogłazowych palach żelbetonowych o średnicy 1,5 m — osadzonych na dnie rzeki i rozmożonych gruntach do głębokości 25 m. Ponadto żelbetowe pale zabezpieczy się stalowymi pancerniami ochronnymi.

Warto jeszcze dodać, że średnica podstawy pali, tak zwanych stóp, dochodzi do 3,5 m. Wszystkim tym pracom patronuje kierownik Katedry Geotechniki Politechniki Warszawskiej prof. dr Zenon Witun.

Przy okazji należy przypomnieć, że prof. Z. Witun już wielokrotnie był konsultantem geotechnicznym przy wznoszeniu kilkunastu budowanych przez nas obiektów przemysłowych w Europie, Azji, Afryce, a ekspertyzy jego projektów zyskały rozgłos w świecie.

Polskie przedsiębiorstwo Budowy Zakładów Górniczych „Kopex” buduje aktualnie w Indiach dwie głębiny kopalnie węgla kamiennego: w *Monidih* i *Sudamdih*; zostały one całkowicie zaprojektowane przez polskie biura projektów przemysłu węglowego. Grupa 40 specjalistów z polskich kopalń nadzoruje roboty prowadzone przy użyciu polskiego sprzętu.

W Polsce opracowano projekt wstępny i koncepcyjny modernizacji zagłębia węglowego *Mieres Turon* w Australii. Dokumentację australijscy eks-

perci przyjęli z zachwytem, była ona lepsza od oferowanej przez Japonię.

„Kopex” podpisał także kontrakt na badanie geologiczne złóż rudy cynku i ołowiu w rejonie *Gouerrouma* i *Sakamody* w Algierii. Przebywa tam 30 polskich specjalistów, którzy wspólnie z Algierczykami prowadzą badania, mające w przyszłości umożliwić budowę zagłębia rud cynku i ołowiu.

W Zjednoczonej Republice Arabskiej Polakom powierzono zbadanie zasobów fosforatów w rejonie *Kosseir*, zagospodarowanie i modernizację kopalni w tym rejonie i zaprojektowanie nowej kopalni fosforatów w dolinie Nilu.

W Syrii Polacy budują kopalnię i zakłady wzbogacania fosforatów. Na miejsce dostarczono już całą dokumentację montażową oraz wszystkie maszyny i urządzenia do pierwszego etapu budowy. Budowa kombinatu ma być zakończona w 1972 roku.

We Włoszech polscy górnicy pracują na pięciu budowach, z których cztery znajdują się na Sardynii, a jedna na północno Italii. Ukończono modernizację kopalni *Silius*. Na ukończeniu są pertraktacje dotyczące zawarcia dalszych kontraktów na pogłębienie dwóch szybów w kopalni parytów w Toskanii, dostawę maszyn wyciągowych i roboty geologiczno-poszukiwawcze.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej polscy górnicy budują kombinat soli potasowych „Zielitz” i kopalnię soli potasowej w *Sollstedt*. Przy budowie kombinatu „Zielitz” pracuje 400 polskich specjalistów. W Bułgarii zakończono głębienie szybu kopalni *Merizleri*. Podpisana została umowa na opracowanie koncepcyjnej mechanizacji kopalni węgla brunatnego *Oranoro*.

W Jugosławii Polacy mają budować nową kopalnię *Tranava*. Projekty i część urządzeń zostały już dostarczone.

Współpracą w zakresie budowy obiektów górniczych interesują się także inne kraje.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA POLONIA SZWEDZKA?

SZWEDZKA POLONIA liczy tylko 4 tysiące osób. Przy wielkiej liczbie Polonii w USA, ZSRR, Francji, Brazylii, NRF — te cztery tysiące Polaków w Szwecji wydawałyby się grupą nie mającą znaczenia.

A jednak ta niewielka grupa Polonusów odgrywa znacznie większą rolę niżby to wynikało z ilościowej statystyki. Ostatnio prasa krajowa doniosła ze Szwecji, że suma wpłat wniesionych przez tamtejszych Polaków na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Kraju wynosi 30 tysięcy koron. To dużo, to bardzo dużo, jeśli się przypomni, że ta Polonia była i jest nie mniej ofiarną w zbiórkach na inne cele społeczne w Kraju, na budowę Szkół Tysiąclecia, na Fundusz Olimpijski i inne.

Polacy ze Szwecji rekrutują się w dużej części z tych, co najbardziej może w czasie wojny cierpieć, z byłych więźniów obozów hitlerowskich. Trafili do Szwecji tuż po wyzwoleniu, bezpośrednio z obozów. Większość po wyleczeniu lub poprawie stanu zdrowia, wróciła do Kraju, do rodzin, do spalonych miast i wsi. Nieliczni pozostali na gościnnej ziemi szwedzkiej, stali się lojalnymi obywatelami przybranej ojczyzny, pozakładali polsko-szwedzkie rodziny, ale o Polsce nie zapominają.

Jeżdżą do Kraju na urlopy, wysyłają dzieci na wakacje i kolonie. Czytają polskie książki i polską prasę, kultywują polskie tradycje kulturalne. A tradycje polskie i wspomnienia są tak silne, że stają się również udziałem ich przyjaciół — znajomych Szwedów. Coraz częściej słyszy się o imprezach kulturalnych i rocznicowych, obchodzonych i organizowanych wspólnie przez polonijne towarzystwa kulturalne i miejscowe szwedzkie organizacje lub instytucje. Bo Polacy w Szwecji nie tworzą wydzielonych grup, a wręcz przeciwnie coraz bardziej wchodzą w środowiska miejscowe, szczególnie na południu Szwecji.

Zachowują przy tym polskie zwyczaje, nawet takie, które jeszcze przed dwudziestu laty raziły tużemców. Wiele tych zwyczajów i przyzwyczajzeń staje się udziałem Szwedów. Polacy zrobili wyłom nawet w tak konserwatywnym dziale codziennego życia jak nawyki kulinarne, wprowadzając do szwedzkiej kuchni wiele polskich potraw. To zresztą mało istotne, ważniejsze, że przywiązanie Polonii do tradycji kulturalnych i narodowych, kultywowanie ich oraz związane z tym propagowanie w Szwecji polskiej sztuki i kultury, wywołuje stale wzrastające zainteresowanie i podziw dla Polski u Szwedów.

Chyba najistotniejsze jest to ostatnie stwierdzenie, a udowodnić je nie trudno. W Szwecji południowej działa już siedem polskich stowarzyszeń kulturalnych. Nie tylko więc w większych skupiskach miejskich jak Goeteborg czy Malmoe, również w mniejszych ośrodkach, do których członkowie i sympatycy zjeżdżają z odległych miejscowości.

Wszystkie te stowarzyszenia organizują nie tylko tradycyjne dla każdej Polonii, noworoczne zabawy i choinki dla dzieci, lecz wiele imprez o większym znaczeniu. Obchodzą wspólne rocznice, i tragicznych, i zwycięskich zdarzeń. Organizują również coraz częściej liczne wystawy sztuki polskiej. Każda wystawa polskich gobelinów, polskich plakatów, grafiki czy książki przyciąga Szwedów, a szwedzka telewizja i prasa zamieszcza pochwalne informacje i recenzje, pisząc przy tym o wielkiej randze polskiej kultury i sztuki. (In.)



Drugi z kolei uroczysty koncert paryskich studentów w Warszawie odbył się w sali Wyższej Szkoły Muzycznej

LA FALUCHE

Dalszy ciąg ze str. 3

Duże wrażenie zrobił koncert w Katedrze św. Jana w Warszawie. Najpierw podczas mszy stojąc w stallach prezbiterium chór wykonał dwie pieśni, a po zakończeniu „Lamento d'Adrianna” — dziękował serdecznie śpiewakom ks. prof. Jerzy Zalewski. Koncert „świecki” w Wyższej Szkole Muzycznej zgromadził wytrawnych melomanów, ale i oni uznali wysokie walory „La Faluche”.

A oto kilka wypowiedzi członków chóru, w którym m.in. śpiewa wnuk zmarłego przed kilku laty francuskiego uczonego, Polaka z pochodzenia, przyjaciela naszego pisma dr Edwarda Pomian-Pożerskiego (napiszemy o młodym Pożerskim przy okazji osobno):

— Co studiujecie?

— Jesteśmy studentami różnych paryskich uczelni, studiujemy różne dziedziny.

— Jak godzicie naukę ze śpiewem?

— Mamy dwie próby w tygodniu po dwie godziny. Raz na dwa tygodnie wyjeżdżamy poza Paryż i wtedy ćwiczymy w ciągu dwóch dni, w sumie ok. 10 godzin.

— W jaki sposób opanował pan tak doskonale tekst polskiej pieśni — pytamy solistę zespołu Jean-Michel Catherin.

— Dopomogła mi koleżanka, studentka z Polski, Hanna Żelazowska.

Martin Monnet — członek zespołu dodaje:

— Tworzymy nie tylko grupę śpiewającą, ale i towarzyską. Chodzimy razem do kina, na koncerty, do teatru.

— Skąd macie tak bogaty repertuar ludowy i to z różnych krajów?

— Każdego roku odbywamy tournée do innego kraju. Byliśmy już w Szwajcarii, Austrii, w Niemczech. W przyszłym roku mamy w planie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. I stąd nasze zainteresowanie folklorem różnych krajów.

I jeszcze kilka zdań o dyrygencie. Jest nim Jacques Grimbert (ur. w 1929 r.). Studia muzyczne ukończył w Konserwatorium Paryskim — kompozycję w klasie sławnego kompozytora Darius Milhauda. Grimbert jest członkiem francuskiego Towarzystwa Muzykologicznego. Połączenie wszechstronnego wykształcenia muzycznego z muzykologicznym rozbudziło u niego zainteresowanie muzyką dawną — m.in. w programie usłyszeliśmy jego opracowanie renesansowych utworów.

Tekst: A. BRONARSKI
Zdjęcia: A. WISIOROWSKI



A po koncercie dyrygent Jacques Grimbert przyjmował serdeczne gratulacje i kwiaty

Solista zespołu Jean-Michel Catherin nie przestaje śpiewać nawet podczas tańca



Przed każdym koncertem odbywały się próby



Przyjacielska rozmowa w wydaniu francusko-polskim





NA TROPACH B. PRUSA W PARYŻU

Mój Kochany Ptaszku!

Dziś rano o 6-ej stanąłem w Paryżu i zaraz obleciałem spory kawał miasta, szukając mieszkania. Jakoś, dzięki rekomendacji Pani Oktawii, znalazłem doskonały kąt u dra Zielińskiego. Jest to wprawdzie koniec miasta (wschodni), ale bardzo dobre powietrze.

Na dziś tyle tylko piszę: jestem bowiem bardzo senny (w noc jechałem). Pierwsze wrażenie z Paryża — takie sobie: miasto kolosalne, strasznie ruchliwe, ale dość brudne. Zobaczą co będzie dalej.

Całuję Ci rączki i nóżki, a Psujaka serdecznie sciskam za list.

Wasz
Al.

Taki list napisał Bolesław Prus do żony 16 sierpnia 1895 roku. Pani Oktawia, o której wspomina, żona Stefana Żeromskiego, podała Prusowi adres polskiego lekarza, doktora Józefa Zielińskiego, zamieszkałego w Paryżu przy Avenue du Trône. Tam zamieszkał autor „Lalki” i — jak czuje się z listu — był ze swego paryskiego locum bardzo zadowolony. Dom ten, który istnieje do obecnej chwili i zachowany jest w doskonałym stanie, był w chwili przybycia Prusa do Paryża zupełnie nowy. Zbudowano go zaledwie dziesięć lat wcześniej, w r. 1885, według planów architekta Flavien. Jest to duży narożny budynek, o ładnych fasadach, z dwoma wejściami od strony Avenue du Trône (Nr 2) i od strony placu Nation (Nr 30).

NAJDŁUŻSZA PODRÓŻ PISARZA

Z podróżą zagraniczną Prusa duże nadzieje wiązał „Kurier Codzienny”. Ostatnio współpraca pisarza z tym dziennikiem rozluźniła się, ponieważ Prus zajęty był pisaniem „Faraona”. Gdy wreszcie powieść została już ukończona, a sławny jej autor wyjeżdżał z Warszawy, redakcja „Kuriera” obiecywała w tym samym dniu (16 maja, Nr. 134), że „wrażeniami z tej podróży znakomity powieściopisarz podzieli się z czytelnikami...”. Podawała, że „Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) wyjeżdża dziś na kilkumiesięczny pobyt za granicą i zamierza zwiedzić Niemcy, Francję i Anglię”.

Towarzyszem w początkach tej najdłuższej podróży Prusa był Gustaw Gebethner, założyciel firmy „Gebethner i Wolff”, która od roku 1856 aż do drugiej wojny światowej rozwijała w Warszawie



Powyżej: Place de la Nation, po lewej Avenue du Trône. Na narożniku dom, w którym mieszkał Prus w sierpniu 1895 roku u doktorostwa Zielińskich. Niżej z lewej: brama domu 2, Avenue du Trône. Po przejściu przez rozległy plac czekała jeszcze Prusa, za tymi drzwiami męka wchodzenia po schodach na pierwsze piętro



i paru miastach prowincjonalnych ożywioną działalność wydawniczą. Dokonała ona również edycji licznych dzieł Prusa. Z „Gebethnerem i Wolffem” współpracował również Prus drukując swe prace w „Kurierze Warszawskim”, „Kurierze Codziennym”, „Tygodniku Ilustrowanym”.

Już w Berlinie jednak okazało się, że towarzysze podróży nie dobrali się zupełnie. Gustaw Gebethner, mimo podanego wieku, był tak dynamiczny i chłonny, że zaczął tym Prusa niesłychanie męczyć: „Trudno o ludzi mniej dobranych jak on i ja — skarżył się pisarz w liście do żony z Berlina 22 maja. — Staruszek mógłby ujeżdżać dzikie konie, ale nie oprowadzać literatów”. Dodał nawet: „Pocziwy sędzia G. tak mi fundował, tak woził, takie robił niespodzianki, że — gdyby jeszcze parę dni — uciekłbym z Berlina do Warszawy”.

Tego jednak nie zrobił. Zwiedzał Berlin nadal, stosownie do swego gustu i temperamentu, doznając prawdziwej przyjemności. Miasto podobało mu się. Pisał o tym wielokrotnie w listach nie szczędząc Berlinowi słów zachwytu. Zwiedzał wystawy, muzea, uczelnie, obserwował, robił notatki (potem porządkował je do późnej nocy), porównywał z Warszawą, wysnuwał wnioski i wskazania. Raz jednak dodał, że ... czeka na Paryż. Stolica Francji, której nie znał, wiązała się zawsze z dużymi oczekiwaniami Prusa. Kiedy w 1881 r. brał udział w Międzynarodowym Kongresie Literackim w Wiedniu, zachwycił się muzeami i również uznał za piękne, ale w liście pisanym do żony wyraził przypuszczenie, że chyba „przy Paryżu Wiedeń błędnie tak, jak Warszawa przy Wiedniu”.

Oprócz Berlina zwiedził w ciągu czerwca Dreźnie, Karlowe Vary, Norymbergę, Stuttgart ciesząc się przez cały czas podróżą i chwając zwiedzane miasta. W końcu miesiąca dotarł do Szwajcarii. W Raperswilu mieszkał wtedy Stefan Żeromski, pracując tu w polskim muzeum. Prus znał Żeromskiego, a z jego żoną, Oktawią z Radziwiłłowiczów, po pierwszym mężu Rodkiewiczową, czuł się szczególnie związany. Wpłynął na to fakt, że znał jeszcze jej rodziców i był z nimi zaprzyjaźniony. Po śmierci pierwszego męża Oktawii, Henryka Rodkiewicza, Prus został opiekunem prawnym sieroty, 3-miesięcznej Heni Rodkiewiczówny.

W Szwajcarii więc, zajeżdżając do Żeromskich, znalazł się Prus w miłym otoczeniu ludzi mu bliskich i troskliwych. „Pani Oktawia czuwa nade

mną jak bóstwo i gotuje wyborne barszcze — piisał do żony 14 lipca. — Zajęta od rana do nocy jako pokojówka, kucharka, szwaczka, a mała Henia chodzi na targ...” Przez sześć tygodni pobytu w Raperswilu miał odpocząć, wzmocnić się i przygotować do dalszej podróży. Wprawdzie o Anglii, o której pisał „Kurier Codzienny” nie ma jakoś mowy, ale Paryż jest ciągle w perspektywie.

Prus bez przerwy jednak pracuje. Pisze, że wypoczywa, ale już przez pierwsze dwa tygodnie pobytu w Raperswilu zebrał „ze 180 notat”, a wszystkich, od początku podróży ma około 1.300. Wszystko co widzi interesuje go. Porównania z Polską i pytania, co można by z korzyścią zastosować w Kraju, nasuwają mu się ustawicznie.

UN RENDEZ-VOUS MANQUE

Ale jednocześnie zauważyć można ogarniające Prusa znużenie. O Paryżu myśli bez entuzjazmu. Chciałby pobyt we Francji mieć już za sobą, wrócić do domu, odpocząć. W drugiej połowie lipca wyznaje żonie: „Jeżeli Bóg pozwoli mi dość wcześnie wrócić z Paryża do kraju, postanawiam sobie choć na dwa tygodnie jechać do Nałęczowa. Tam dopiero wynagrodzę sobie berlińską, a zapewne i paryską robotę”. W ostatnim liście wysłanym do żony ze Szwajcarii przejawia się jeszcze wyraźniej pogarszający się nastrój pisarza: „Okolo 10 do 15 sierpnia jest tu zjazd polski do muzeum. Otóż niektórzy z tych panów będą aż z Paryża i ja z nimi wrócę. Jeżeli Bóg pozwoli okolo 15-go będę w Paryżu i stamtąd jak najspieszniej do domu. Mam już dosyć wielkiego świata.”

Na pogorszenie się nastroju pisarza wpłynął bardzo silnie powrót choroby — agorafobii, lęku przestrzeni. Dolegliwość ta nawiedzała go często. Doznawał prawdziwych cierpień psychicznych chodząc po schodach, a przejście przez most wprawiało go w przerażenie.

Na początku swej wielkiej podróży czuł się znakomicie. Pisał do żony, że wchodzi na drugie piętro otwartymi schodami i wychyn ten nie robi na nim żadnego wrażenia. Stopniowo jednak odporność Prusa maleje i w Szwajcarii stwierdza on wyraźnie objawy nawrotu choroby. Stara się bronić przed nią, lecząc się, przetaje palić, odmawia sobie całkowicie alkoholu. Nie na wiele to wszystko się jednak przydaje. Lęk przestrzeni powoduje ogólnie wyczerpanie, apatię, niezdolność do pracy, niechęć do zwiedzania, straszliwą tęsknotę za domem i ogólną depresję psychiczną. W drugim liście pisanym z Paryża do żony nie ma ani jednego ciekawego spostrzeżenia, w jakie obfitowały listy z Niemiec i ze Szwajcarii:

„Siedzę tu już tydzień i może posiedzę do końca sierpnia, czyli jeszcze z tydzień. Kto widział jedno duże miasto, ma wyobrażenie o innych i nie potrzebuje już zbyt głębokich robót studiów.”

Paryż nie imponuje mi. Wszystko tu olbrzymie: ulice po kilka wiorst, place niby pola, domy po 6 pięter, pomniki jak domy, nareszcie wieża Eiffla!... Ale te ulice są brudne i śmierdzą, kamienice podobne do siebie jak krople wody i nudne.

Zdumiewa ruch na bulwarach środkowych, od kościoła Magdaleny do bram: St. Martin i St. Denis. Istotnie — ludzi i powozów tyle, jak u nas przy powrocie z wyścigów. Ale i to prędko nuży. Sklepy są pyszne, ale — znowu po berlińskich nie imponują.

Słowem: Dreźnie jest miłsze od Paryża, Norymberga ciekawsza, Berlin rozmaitszy pod względem budowl. Budownictwo paryskie prywatne, istot-

nie mizerne, przynajmniej z prawej strony Sekwany. Gmachy publiczne są wielkie, ale... ustępują mniejszym drezdeńskim!...

Jestem kompletnie rozczarowany, choć zbiory są tu pyszne i wysoka cywilizacja. Ażebym jednak to poznać, musiałbym tu siedzieć miesiące.

W rezultacie popatrzę jeszcze na to i owo, kupię parę książek i w końcu sierpnia, z Bożą pomocą, wracam do domeczku”.

W trzecim i ostatnim liście do żony wysłanym z Francji już jest tylko jedno zdanie na temat stolicy: „W Paryżu nic: gust mój do niego nie zmienił się”.

I to wszystko. Mało listów, brak zainteresowania miastem, niechęć do zwiedzania, zdawałoby się nawet... uprzedzenie do Paryża i górującą nad wszystkim chęć jak najszybszego powrotu. „Kto widział jedno duże miasto, ma wyobrażenie o innych i nie potrzebuje już zbyt głębokich robić studiów”. Dzisiaj czytając to zdanie trudno wprost uwierzyć, że wyszło ono istotnie spod pióra Bolesława Prusa. Nie można mieć do niego pretensji, że nie podobał mu się Paryż, ale można byłoby mieć pretensję, że Paryża nie zwiedził, nie poznał, że po dwóch tygodniach wyjechał z powrotem do Warszawy nie obejrząwszy nawet najważniejszych obiektów stolicy Francji. Można by mieć wątpliwość za to, że wypisywał w tych nielicznych zresztą listach banalne komuny. On, który tak wiele wnikliwych obserwacji i ciekawych uwag zamieszczał w listach z Berlina, czy Drezna.

Pretensji jednak mieć do Prusa o to nie można. Wielki pisarz był w sierpniu 1995 r. naprawdę chory. Niezdolny do prawdziwego zwiedzania „popatrzył jeszcze na to i owo”, ale sam dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że to nie było poznanie. Od dawna projektowane i oczekiwane spotkanie Prusa z Paryżem okazało się un rendez-vous manqué...

CO MÓWIĄ ŚWIADKOWIE

Naoczny świadek tamtych dni Jan Lorentowicz wspomina w swej książce „Spojrzenie wstecz”, że był u doktorostwa Zielińskich w czasie pobytu Bolesława Prusa.

„Zbieraliśmy się w ich mieszkaniu co wieczór niewielką gromadką i dążyliśmy do tego, aby w naszych rozmowach zwracać uwagę Prusa na te lub inne objawy życia francuskiego, zazwyczaj fałszywie u nas oświetlane. Podczas tych gawęd prześcigaliśmy się wzajemnie w informacjach. Dowiedziałem się wówczas po raz pierwszy o chorobie Prusa...”

„Pragnęliśmy namówić go koniecznie, aby pojechał do Quartier Latin. Nie mogliśmy wyobrazić sobie nawet, ażeby świetny obserwator z „Kroniki” nie zobaczył w Paryżu tej jedynej na świecie pełni frenezji i różnorodności życia, jakie tętniło w owe czasy na bulwarze St. Michel i w jego okolicach. Usiłowaliśmy przekonać Prusa, że go przewieziemy do Quartier Latin w taki sposób, że nie poczujecie zgoła mostu.”

— Jakże się to stanie — zapytał niedowierzająco.

— Właśnie w Auteuil jest jedno takie miejsce... — tłumaczyliśmy kłamliwie.

— W Auteuil? Co? może po tym najwyższym wiadukcie? — zawołał z oburzeniem.

Podstęp się nie udał. Prus przestudiował plan Paryża wybornie i chodził po ulicach z całą swobodą. Jeden z lekarzy polskich, osiadłych we Francji, próbował na swoją rękę tego samego pod-

stępu. Wsiadł z Prusem do tramwaju przy Gare de l'Est i nie powiedział dokąd jada. Nagle, gdy tramwaj zatrzymał się na pięknym placu, zamkniętym z dwóch stron dwoma wielkimi gmachami, Prus zapytał:

— Co to za gmach?

— Teatr Châtelet — objaśnił towarzysz podróży.

— Ach, to zaraz będzie Sekwana — zawołał Prus i wyskoczył z tramwaju.”

„Państwo Zielińscy otaczali znakomitego gościa najserdeczniejszą i najtroskliwszą opieką. Niestety, mieszkali na pierwszym piętrze i w dodatku przy jednym z największych placów paryskich, a mianowicie przy Place de la Nation. Każde przechodzenie przez ten plac męczyło Prusa niewymownie”.

„Gdyśmy go odprowadzali gromadnie na kolej — był bardzo smutny, milczący i blade...” — opowiada Jan Lorentowicz.

Oprócz cytowanych trzech listów do żony napisał Prus jeszcze dwa inne. Adresatem pierwszego był literat i historyk literatury Julian Adolf Święcicki oraz jego żona, adresatem drugiego — Jan Amborski, lektor języka francuskiego we Lwowie. Na próżno szukalibyśmy w nich jakichś ciekawszych elementów. Święcickich informuje, że poznał zaledwie cząstkę Paryża, ale że widział sporo i nie jest zachwycony. „Pod względem architektonicznym Paryż ani umywa się do miast niemieckich. Niezmierne ulice zabudowane nudnymi koszarami...” Na zakończenie dodaje: „Reasumując moje wrażenia powiem: najwięcej zachwyca mnie w Paryżu to, że już za kilka dni wyjadę.” Jest jeszcze post scriptum, w którym ponownie wyraża chęć szybkiego wyjazdu: „...mieszkam przy placu de la Nation, w ubogiej dzielnicy. Ale widziałem i bogatą i — rad bym obie pożegnać jak najrychlej”. Janowi Amborskiemu pisze, że jest „trochę rozklejony podróżą i Paryżem” i że już nawet nie oddala się zbyt od domu.

Paryż jest miastem bliskim sercu wszystkich, którzy go znają. Wydaje się, że Bolesław Prus stałby się także jego miłośnikiem, gdyby mógł go naprawdę poznać. Przypuszczenie to opiera się na wielu faktach.

Francją, jej literaturą, sztuką, teatrem i jej stolicą interesował się zawsze.

W „Kronikach Tygodniowych” pisał o współczesnej literaturze francuskiej. W grudniu 1889 r. analizował powieści Alphonse Daudet i Paul Bourget. Daudeta czytał — zdaje się — w oryginale, znajomość języka pozwalała mu na to. Pisał nie tylko o utworach, ale poruszał tematy ogólniejsze dając wyraz swoim sentymentom dla Francji, przywiązaniu do jej tradycji i wielkości.

WOKULSKI NA WIELKICH BULWARACH

Ze wzruszeniem czyta się słowa hołdu wielkiego pisarza składane pamięci Victora Hugo. W maju 1885 r., po śmierci poety, zamieścił Prus „Kronikę tygodniową” w „Kurierze Warszawskim”, w której m.in. pisze: „Umarł Victor Hugo, największy ze współczesnych poetów, jeden z największych, jacy kiedykolwiek przemawiali do ludzkości.”

„Opisywał on ludzką duszę, jak ciągle zmieniający się krajobraz, gdzie widać góry i przepaście, podzwrotnikowe lasy i podbiegunowe lody, gdzie raz świeci wiosenne słońce, drugi raz huczy burza, a innym razem widać tylko pustkę i śmierć. Victor Hugo przeszedł wszystkie piętra i najdrobniejsze zakątki ludzkich uczuć.”

Mnożyć można by przykłady wzmianek o Francji, o Tour Eiffel, o uznaniu dla odwagi tego na-

rodu, zdań świadczących o pasjonowaniu się sprawą Dreyfusa, o zachwycie dla teatru francuskiego i jego znakomitej reprezentantki Sary Bernhard.

Francja wreszcie obecna jest na kartach największej powieści Prusa — „Lalki”. Ignacego Rzeckiego, jedną z najsympatyczniejszych postaci całej literatury polskiej, przepełnił Prus fanatyczną wiarą w wielką przyszłość Francji i niezachwianym bonapartyzmem. Wokulskiego natomiast, w chwili gdy chciał on wyrwać się z kręgu niszczącej miłości i próbować innego życia, przeniósł do Paryża. I wtedy znalazł okazję do stworzenia urzekającej wizji miasta, którego nigdy na oczy nie widział. Przedstawił Paryż z takim epickim rozmachem, na jaki zdobyć się potrafił tylko pisarz wielkiego talentu. A przecież znał go tylko z książek i przewodników.

OPIS METROPOLII

Bohatera swego ulokował Prus w Grand Hotelu, w pobliżu Opery, Wielkich Bulwarów, Madeleine i Concorde. Hotel ten istnieje do dzisiaj. Stąd wyrusza Wokulski na spacer od razu w pierwszym dniu pobytu. Spacer te dają okazję do świetnych opisów miasta.

„W głębi na lewo widać jakiś potężny gmach. Na parterze — szereg arkad i posągów, na pierwszym piętrze olbrzymie kolumny kamienne i nieco mniejsze marmurowe, ze złoconymi kapitelami. Na wysokości dachu w kątach orły i złocone posągi, unoszące się nad złoconymi figurami rozhułkanych koni. Dach bliżej płaski, dalej kopuła zakończona koroną, a jeszcze dalej — dach trójkątny, również dzwigający na szczycie grupę figur. Wszędzie marmur, brąz, złoto, wszędzie kolumny, posągi i medaliony...”

Opera? ... — myśli Wokulski. — Ależ tu jest więcej marmurów i brązów aniżeli w całej Warszawie!...”

Tak, oczywiście jest to paryska Opera. Opis bardzo dobry, dzięki trafnemu doborowi elementów, bardzo obrazowy, a jednocześnie zwięzły i dynamiczny. Wydawałoby się, że tak przedstawić monumentalną budowlę Charles Garniera potrafił ktoś, kto ją dokładnie obejrzał.

Znakomite są nie tylko obrazy architektury, ale i całych zespołów urbanistycznych.

„Na placu kręciło się niewiele stosunkowo powozów; natomiast było dużo dzieci z matkami i bonami. Krążyli wojskowi różnej broni i gdzieś grała orkiestra.”

Wokulski zbliżył się do obelisku i ogarnęło go zdumienie. Znajdował się na środku obszaru mającego ze dwie wiorsty długości i z pół szerokości. Za sobą miał ogród, przed sobą bardzo długą aleję. Po obu jej stronach ciągnęły się skwery i palace, a daleko, na wzgórzu, wznosiła się ogromna brama. Wokulski czuł, że w tym miejscu może mu zabraknąć przymiotników i stopni najwyższych.

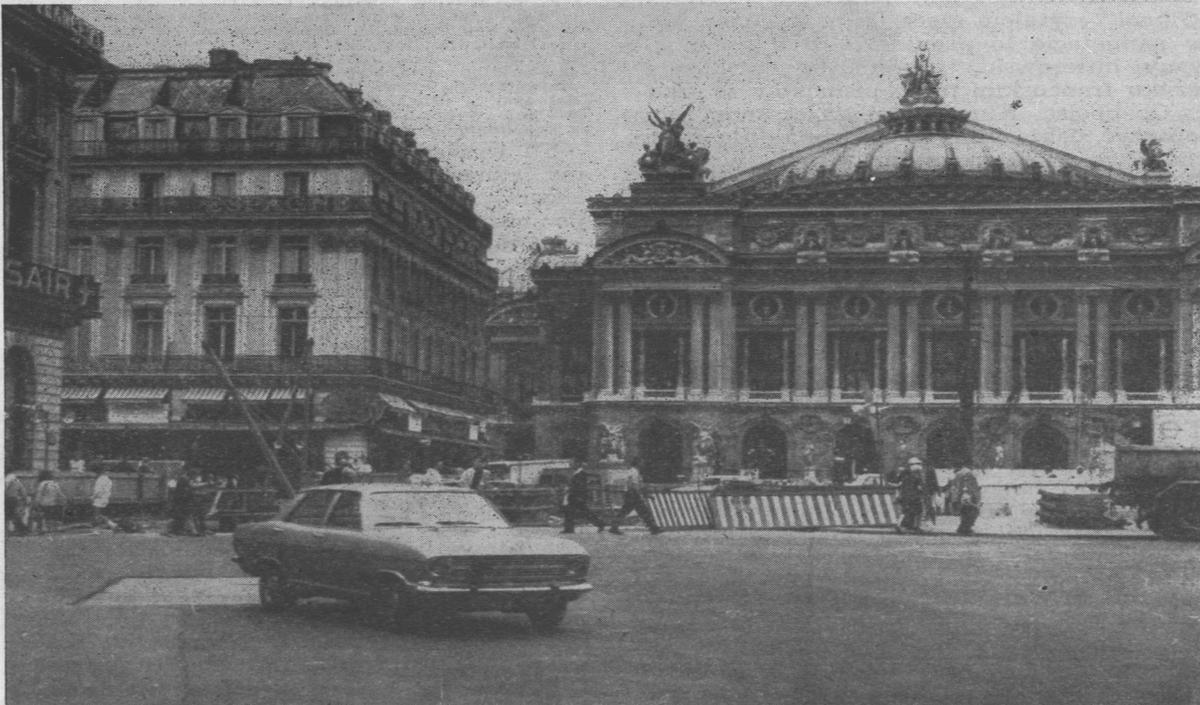
— To jest plac Zgody, to obelisk z Louxor (oryginalny, panie!) z nami ogród Tuileryjski, przed nami Pola Elizejskie, a tam, na końcu... Łuk Gwiazdy...”

Uderza zmysł sytuacyjny, zdolność przedstawiania wielkich przestrzeni miejskich przepięknych monumentami, w sposób skrótowy, bardzo jasny. Pod piórem Prusa otwierają się piękne perspektywy miejskie, z których słynie Paryż, rozciągają się place, rozbiegają długie arterie. Zawsze zgodnie z prawdą. Plac Opery, z którego rozczołdzi się siedem ulic — zgadza się. Spacer Wokulskiego Wielkimi Bulwarami, rue St. Fiace, rue du Sentier, rue Poissonnière, „Théâtre Gymnase” — wszystko tak jak w rzeczywistości, prawdziwe, dokładne, rozpięte w przestrzeni, ukazane z rozmachem perspektywy. I to pisał ten sam człowiek, którego w osiem lat później przejął przez Place de la Nation przyprawiało o zawroty głowy i gwałtowną chęć ucieczki jak nadal od tego miasta.

„Paryż pomimo pozornego chaosu ma plan, ma logikę, chociaż budowało go przez kilkanaście wieków miliony ludzi nie wiedzących o sobie i bynajmniej nie myślących o logice i stylu” — napisał w „Lalce”. I dla uzasadnienia tego słusznego spostrzeżenia daje Prus obraz stolicy z lotu ptaka. Porównuje ją „do olbrzymiej gąsienicy (mającej prawie sześć wiorst długości), która znudzony się w lasku w Vincennes poszła na spacer do lasku bulońskiego.”

Ogon jej opiera się o plac Bastylli, głowa o Łuk Gwiazdy, korpus prawie przylega do Sekwany. Szyję stanowią Pola Elizejskie, gorset Tuileries i Luwr, ogonem jest Ratusz, Notre-Dame i nareszcie Kolumna Lipcowa na placu Bastylli.

Gąsienica ta posiada wiele nówek krótszych i dłuższych. Idąc od głowy pierwsza para jej nówek opiera się na lewo: o Pole Marsowe, pałac Trocadero i Wystawę, na prawo aż o cmentarz Montmartre. Druga para (nówki krótsze) na lewo sięga do Szkoły Wojskowej, Hotelu des Invalides i Izby Deputowanych, na prawo kościoła Magdaleny i Opery. Potem idzie (wciąż ku ogonowi) na lewo Szkoła Sztuk Pięknych, na prawo Palais Royal, bank i giełda; na lewo Institut de France i menażeria, na prawo Hale Centralne; na lewo Pałac Luksemburski, muzeum Cluny i Szkoła Muzyczna, na prawo plac Republiki z koszarami ks. Eugeniusza”.



Stanisław Wokulski nadszedł od strony Grand Hôtelu (po lewej), obejrzał plac, gmach Opery, a następnie skierował się na Wielkie Bulwary. Był to jego pierwszy spacer po pięknej stolicy Francji

Dzień jak co dzień

WSPOMNIENIA NA CZASIE

CIEPŁO. Chętnie poszedłbym przejść się w pole, ale mi się nie chce. Coś ostatnio znygusałem. Boże, daruj mi ten grzech. Z przyjemnością pomaszerałbym także do „kafejki”, bo mam straszną ochotę na piwo, ale nie mogę, bo moja by mnie obsztorcowała jak święty Michał diabła. Właśnie przed chwilą oświadczyła mi, że skoro mam całą „kistę” — u nas na Nordzie na skrzynię mówi się „kista” — piwa w domu, to do „kafejki” chodzić nie potrzebuję. Kobiety są jednak strasznie tępe. Czy to tak trudno zrozumieć, że w „kafejce” piwo smakuje całkiem inaczej niż w domu? Zresztą nawet gdyby moja nagle pojęła, że zabranianie chłopu — zwłaszcza takiemu kochanemu chłopu jak ja — chodzenia na piwo może na sądzie ostatecznym zostać uznane za potworną zbrodnię i przestała stać jak mur na przeszkodzie, to i tak nie mógłbym sobie na półjście do gościńca pozwolić. Bo — to jest pewne jak amen w pacierzu — zaraz by się za sprawą którejś z bab rozeszła po kolonii wieść, że Gawęda pije. Takie ja już mam szczęście. Inne działy mogą siedzieć w knajpie od rana do wieczora i nikt tego nie widzi. Ale ja. Wystarczy, żeby mnie taka na przykład stara Gałązkowa widziała tylko przechodzącego obok „estaminetu” — u nas „kafejki” nazywa się czasem z francuska „estaminetami” — a zaraz całe miasto o niczym innym nie rozprawia, jak tylko o tym, że „tego starego Gawędę, tego, wiecie, dziadygę, co mieszka na siódemce i pisze do „Tygodnika”, mieli podobno ludzie widzieć zalanego. Pijany był jak bela”. Niech to ugotowana pyrka trafi. Niezadługo będę chyba w musiał chodzić na piwo po kryjomu.

Ponieważ na przechadzkę iść mi się nie chce, a na piwo iść nie mogę, postanowiłem zabrać się do czytania. Jeśli i Wam nie się nie chce robić, wstąpię w moje ślady. Jak to powiedział jakiś filozof: w towarzystwie pisarzy nic złego nam się nie zdarzy. W tej chwili siedzę na ławeczce w ogródku i po raz sam już doprawdy nie wiem który, zachwycam się „Chłopami”. Jaka ta powieść jest piękna! Mnie wrusza ona o wiele bardziej niż „Pan Tadeusz”. Jak ten człowiek — ten Reymont — wspaniale potrafił w niej odwzorować życie polskiego ludu i urodę polskiej przyrody! Ale on musiał kochać Polskę! A jaka on musiał mieć głowę!

Ale, mimo iż „Chłopów” uważam za arcydzieło nad arcydziełami, dzisiaj czytanie jakoś mi nie idzie. Co chwila przyłapuję się na nuceniu piosenki żołnierskiej — tej oto:

„Maszerują chłopcy, maszerują,
karabiny zdobią szary strój,
A za nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój...”

i co chwila staje mi przed oczyma tragiczny wrzesień trzydziestego dziewiątego roku.

Pierwszy września 1939 r. to był taki cichy, opajęczony i przesłoneczniony dzień jak owa niedziela z czwartego rozdziału pierwszego tomu „Chłopów”, w którą Borynowy Kuba uczył Witka pacierza. O hitlerowskiej agresji na Polskę dowiedziałem się w kopalni. Pracowałem wtedy na rannej szychcie. Po „bryce” („bryka” — od francuskiego „briquet” — jest to przerwa, w trakcie której górnicy spożywają przyniesiony z domu posiłek) — otóż po „bryce” przyleciał do nas nasz „sztajgier”, czyli sztygar, i: „Słuchajcie! — zawołał. — Przed chwilą zjechał inżynier Darbois i powiedział mi, że z radia dowiedział się, że wybuchła wojna: Dzisiaj o świcie Niemcy napadli na Polskę!” Z miejsca przestaliśmy pracować. Nieboszczykowi Maślińskiemu, który wysłał swoją młodszą córkę do szkół w Kraju, „pika” — tak się za moich czasów nazywał w naszym górniczym języku kilof — wypadła z rąk. Jeliśmy zasypywać sztygara pytaniami. Jak to się stało? Co jeszcze w radiu powiedzieli? W którym miejscu Niemcy przekroczyli granicę? Coś się w każdym z nas łamało, coś kruszyło, coś się w głębi duszy wiło z bólu, serce wyrывało się człowiekowi do tej ukochanej ziemi, na której od kilku już godzin kohorty germańskich najeźdźców siały śmierć. Ale sztygar nic więcej nie wiedział. Wkrótce potem nadszedł sam inżynier, ale i on nie potrafił odpowiedzieć na nasze pytania.

Potwierdził tylko, że w dzienniku radio-

wym powiedzieli, że wojska hitlerowskie rozpoczęły wojnę z Polską. Czuliśmy się wszyscy okropnie. Byliśmy jak zaczedzeni. Nagle Józef Pastuszek poklepał Maślińskiego po ramieniu i: „No, nie martw się tak, człowieku! — rzekł. — Napadli zbóje na Polskę, to dostaną lanie i tyle! Polskie wojsko jest potęgą” — „Masz rację — odezwał się stary Jan Przybylski. — Nasze wojsko da im nauczkę, zobaczycie!”

Ja też tak wtedy myślałem. Kto zresztą tak nie myślał. Tyle razy styszeliśmy i czytaliśmy, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi i że nie oddamy ani guzika, że w końcu nawet i najwięksi sceptycy zaczęli w to wierzyć. A co się tyczy Maślińskiego, to on już swojej Jadzi — bo tej dziewczynce było Jadzia — nigdy nie miał zobaczyć. Jadzia chciała zostać nauczycielką, ale nie zdążyła ukończyć nauki. Podobnie jak tysiące innych dzieci, zginęła we wrześniu 1939 r. od niemieckiej bomby. Po wojnie Maśliński jeździł do Polski i starał się odszukać jej grób, ale nigdy go nie odnalazł. Zmarł dwa lata temu. Ilekroć ktoś zaczynał w jego obecności twierdzić, że wojna to są stare dzieje, albo wspominać o przedawnieniu hitlerowskich zbrodni, tylekroć Maśliński albo płakał, albo wpadał w furję. Ja się temu nie dziwiłem, bo ja też taki jestem.

Nie byliśmy silni, nie byliśmy gotowi, rząd i naczelne dowództwo zhańbiły się ucieczką, ale mimo to żołnierze polscy bohatercko walczyli z przeważającymi siłami wroga. My, emigranci, śledziliśmy toczące się w Polsce walki z zapartym tchem. W domach górniczych, w kopalni, w „kafejkach” — nigdzie o niczym innym się nie mówiło, jak tylko o krwawiącej ojczyźnie. Na zebraniach ludzie wołali, że trzeba Polskę ratować, że chcą się iść bić. A kiedy Francja i Anglia wypowiedziały Niemcom wojnę i kiedy we Francji zaczęła się formować nowa armia polska, dobrowolnie się na rzecz tej armii opodatkowaliśmy, kobiety robiły dla naszych żołnierzy swetry, szale, skarpetki i rękawiczki, wiele z nas pojechało do Coëtquidan i walczyło potem za obie nasze ojczyzny we Francji i w szeregach Brygady Strzelców Podhalańskich pod Narvikiem.

W tej chwili spojrzalem na stojący na naszym podwórku barak. Barak ten postawili w 1940 r. Zbudowanym go z baków na benzynie i innych blaszanych pudeł, jakie wycofujący się w kierunku Dunkierki Anglicy pozostawiali za Bèthune. Niektórzy górnicy jeździli za tymi pudłami aż nad samo morze. Niektóre baki były jeszcze pełne. Anglicy pozostawiali także mnóstwo innych rzeczy: mundury, welne, prowianty, papierosy. Rzeczy te powędrowały do naszych kolonii i pomogły ludziom przetrwać wojnę. Ale ja poza pustymi pudłami przywoziłem do domu tylko bagnet.

W tym baraku czytałem w czasie wojny konspiracyjną prasę emigracyjną — wydawaną co miesiąc przez lewicowe podziemie polskie „Niepodległość” oraz pisma takie, jak „Na straży”, „Grunwald” i „Sztandar”, organ POWN, którego redaktorem był, jak się później okazało, poeta Jerzy Paczkowski. Gazety te informowały nas o ciosach zadawanych przez aliantów wojskom hitlerowskim i dodawały nam otuchy. Natomiast „Signal” czytałem rzecz jasna w domu. Może pamiętacie to piśmidło? To był ilustrowany hitlerowski tygodnik, wydawany w języku francuskim przez pisarzy ze szkoły Goebbelsa. Kupowałem go czasem, żeby zobaczyć, jakie hitlerowcy wynajdują nowe kłamstwa. Niektóre numery mam w domu po dziś dzień. Ten z Kopernikiem na okładce na przykład. Wyobraźcie sobie, że oni z wielkiego polskiego astronoma zrobili symbol walki „tysiącletniej Rzeszy” o „nową Europę”! Tak pisali!

Dłatego właśnie Kopernik znalazł się na okładce „Signalu”! Zachowałem także numer zawierający artykuł jakiegoś barona Krzysztofa von Imhoffa o tzw. „Radzie Główniej Opiekuńczej” — artykuł wyraźnie adresowany do robotników polskich we Francji. Baron von Imhoff pisał w nim o tym, jaki dobry jest dla Polaków generalny gubernator Frank i jak Polakom jest w okupowanej przez hitlerowców Polsce dobrze. „Polska ufa dzisiaj tylko temu, w którego rękach spoczywa los Europy, jak również i jej własny los” — konkludował. Oczywiście, nikt z nas temu nie wierzył. Wprawdzie nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy o istnieniu obozów zagłady i obozów koncentracyjnych, ale dochodziły już jednak na Nord wieści o tym, że Niemcy więżą, katuja i mordują naszych Rodaków. Załączam ten artykuł i okładkę z Kopernikiem do tych



wspominków. Może redakcja zechce te świadczące o potwornej obłudzie hitlerowców dokumenty zreprodukować na łamach „Tygodnika”.

Kiedy tak człowiek zacznie rozmyślać o wojnie, że szkatuły pamięci zawsze wynurzają się również wspomnienia dotyczące jętców rosyjskich, którzy z nami pracowali w kopalniach. Niemcy obchodzili się z nimi okrutnie i zagładzali ich. My, mimo iż sami nie dojadaliśmy, to jednak zawsze zanosiłymi im do kopalni kawałek chleba albo zupę w menażce. Każdemu chłopu żona przygotowywała dwie „bryki”. Jedną „brykę” chłop zjadał sam, a drugą dawał Iwanowi, Saszy czy Alioszy. Rosjanie wyrażali nam swoją wdzięczność wystrzygając z kopalnianych klocek zabawki dla naszych dzieci.

To wszystko działo się dawno temu, ale my, starzy emigranci, nie możemy i nie chcemy o tym zapomnieć. Nie możemy zapomnieć i nigdy nie zapomnimy o tym, że hitlerowcy chcieli wymazać Polskę z mapy świata. Kiedy nastaje wrzesień, na ekrany naszej pamięci zawsze wchodzi ten sam film — film o bucie i barbarzyństwie nazistów, o bohaterstwie polskiego żołnierza, o polsko-francuskim braterstwie broni i o chłopach, którzy pojechali do Coëtquidan i za naszą Polskę poszli w bój; film, w którym rzeczy ważne — na przykład organizowanie pomocy dla tworzącej się w Bretanii armii polskiej — sąsiadują z epizodami takimi, jak wyprawy po angielskie baki, a więc z epizodami, które dla historyka nie przedstawiają żadnej wartości. Ale nam te baki są potrzebne, bo my wiemy, że to właśnie z tych baków zmontowaliśmy sobie na podwórku ten barak, w którym czytając z wypiekami na policzkach prasę konspiracyjną, nuciliśmy sobie po cichutku Mazurka Dąbrowskiego, złorzeczyliśmy Niemcom i przeklinaliśmy Goebbelsa i jego „Signal”.

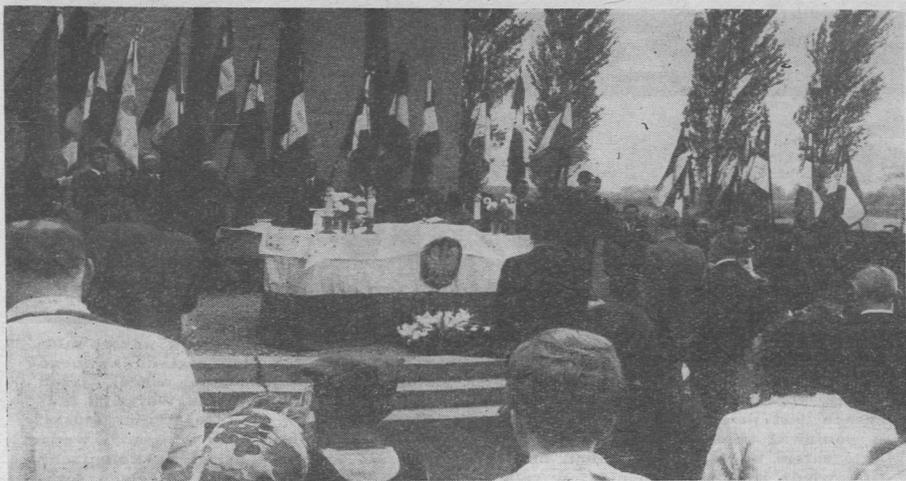
Walenty GAWĘDA

W ROCZNICĘ FALAISE

SERDECZNA I TRWAŁA PAMIĘĆ



Pod pomnikiem na cmentarzu żołnierzy polskich w Langannerie-Urville zgromadzili się byli żołnierze 1 Dywizji Pancernej z Potigny i okolicy, przybyłe na uroczystość osobistości, liczne poczty sztandarowe



Wieniec złożyli: płk A. Lewko — attaché wojskowy, i konsul J. Łukomski

Mer Arromanches p. Carpentier (drugi od prawej) i jego zastępca p. Paris (pierwszy od prawej) zostali udekorowani Odznaką Grunwaldzką. P. Carpentier i p. Paris przyjmują gratulacje od płk Lewko i konsula Łukomskiego



Zastępca kapelana generalnego Wojska Polskiego — ks. Mrugacz pobrał ziemię z grobu żołnierskiego



Poprzedniego dnia, przed uroczystością w Langannerie-Urville, goście polscy zwiedzili Muzeum Łądowania w Arromanches i wpisali się do książki pamiątkowej. Na zdjęciu: podczas zwiedzania muzeum



CO ROKU Koło byłych Żołnierzy 1 Dywizji Pancernej w Potigny w Calvadosie organizuje wzruszającą uroczystość w rocznicę bitwy pod Falaise, czcząc pamięć poległych tutaj, na ziemi francuskiej, towarzyszy broni. Cmentarz polskich żołnierzy w Langannerie-Urville przeżywa wtedy wzruszające chwile; niejednemu łąza zakreśli się w oku na wspomnienie 1944 roku, kiedy to obok niego, szeregowy żołnierz, kapral, sierżant, porucznik czy kapitan śmiertelnie zraniony został w boju i teraz oto tu spoczywa, z dala od ojczyzny, na tym żołnierskim cmentarzu.

I w tym roku Koło w Potigny starannie przygotowało uroczystość na cmentarzu w Langannerie-Urville. Wzięły w niej udział liczne osobistości polskie i francuskie, by wspólnie oddać hołd poległym polskim żołnierzom 1 Dywizji Pancernej.

Z Paryża przybył konsul PRL p. Jerzy Łukomski i attaché wojskowy PRL płk. Adam Lewko, mer Potigny p. Brosseau i merowie okolicznych gmin, mer Arromanches p. François Carpentier, który poprzedniego dnia gościł w Arromanches polskich gości i pokazał im Muzeum Łądowania, gdzie znajdują się obecnie również pamiątki polskie, podprefekt regionu p. Le Clere, mjr Scheer — reprezentujący Generała-Majora 32 Okręgu Wojskowego, p. Meillon — honorowy przewodniczący Rady Generalnej departamentu Orne, p. Mac Adam Clark — Konsul Generalny Wielkiej

Brytanii, płk. Hunt — attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, płk. Power — attaché wojskowy Kanady, p. Gilles — radca generalny Calvadosu, płk. Girard-Moreau — przewodniczący komitetu koordynacyjnego stowarzyszeń byłych kombatanów w Caen, por. Lucas — reprezentujący szefa Żandarmerii Calvadosu, p. Quinquet — wicedyrektor Kopalni Soumont, p. Mathieu — przewodniczący departamentalny byłych kombatanów, p. Roussel — przedstawiciel Ministerstwa byłych Kombatanów i inni.

Uroczystość na cmentarzu żołnierskim rozpoczęła się zapaleniem znicza przez płk. Adama Lewko — attaché wojskowego PRL we Francji, po czym liczne osobistości, przedstawiciele organizacji i instytucji złożyli wieńce pod pomnikiem. Mszę polową ku czci poległych polskich żołnierzy odprawił miejscowy duszpasterz ks. Zajac wraz z przybyłym z Warszawy zastępcą kapelana generalnego Wojska Polskiego ks. Mrugaczem.

Po mszy polowej konsul PRL p. Jerzy Łukomski udekorował mera Arromanches p. François Carpentier i zastępcę mera Arromanches p. Paris Odznaką Grunwaldzką.

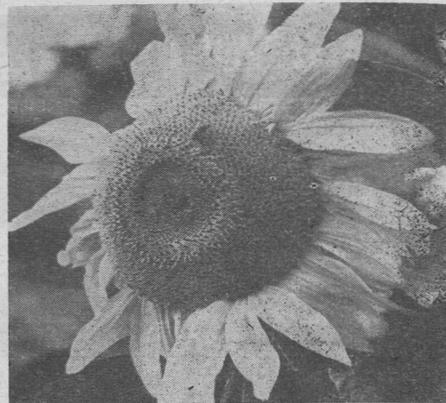
Kombatancki obiad, który upłynął w bardzo serdecznej atmosferze, zakończył ten uroczysty dzień.



Anne-Marie Smolik (od lewej), Monique Kazus i Irène Herdziwa w czasie polowania na ... żaby. Pomyślnych łowów!



„Zielono nam...” zaśpiewałyby z pewnością na Festiwalu w Opolu Eliań Przybyła (z lewej) i Anne-Marie Chorosz



Panie fotoreporterze, chwileczkę, czy już mamy „przyjemny wyraz twarzy”?



Deszcz pada, ale nam jest wesoło, bo bawimy się w „zepsuty telefon”. W białym sweterku — wychowawczyni, p. Wołowicz z Francji, czeka na wieści...

Komu lody dla ochłody? Eliań Przybyła i jej koleżanka z prawej już skorzystały z propozycji. Inne nie dadzą się chyba długo namawiać, bo słońce praży



SŁONECZNIKI

ZAMIAST

S Ł O Ń C A

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy kolejne sprawozdanie z pobytu naszej młodzieży na koloniach w Kraju. Tym razem z Olsztyna — stolicy regionu zwanego „krajem tysiąca jezior”. W rzeczywistości jezior tych jest znacznie więcej, jeżeli policzy się wszystkie małe jeziora, a nie tylko te wielkie. Wody na Warmii i Mazurach jest przeto mnóstwo i w tym leży niepowtarzalny urok tej części Polski. A ponieważ tegoroczne lato, jak dobrze o tym wiemy, obfitowało w opady, wody było zatem na Mazurach ponad miarę. Czy zepsuło to pobyt dzieci na koloniach? Odpowiedź znajdziecie poniżej w relacji krajowej dziennikarki i w zdjęciach fotoreportera.

NIE udał się lipiec w Europie, nie udał się też w Polsce, więc spod deszczu warszawskiego wpadłam pod olsztyński, nie tak wprawdzie okazały jak np. ten na Podkarpaciu, ale taki — w sam raz. Przy okazji może nadmienię, że miasto Olsztyn leży nad rzeką Łyną i nad jeziorami Ukiel, Krotowskim i Długim. Dlaczego o tym wspominam, okaże się niebawem.

Przykro mi było wchodzić na teren szkoły, na której murach czerwieniła się tablica z napisem: „Kolonie Polonii Francuskiej”, bo przywoziłam tylko złą prognozę pogody na najbliższe dni, a nic na pociechę i w jakiś sposób czułam się winna. A tymczasem...

Ktoś przewidujący i zapobiegliwy umieścił w jadalni szkolnej pod sufitem wycięte z kartonu cztery wielkie, żółte słoneczniki — takie małe słońca na własny użytek — i na ich widok każdemu od razu robiło się wesoło. We wszystkich salach i we wszystkich możliwych miejscach stały wazoniki z kwiatami, z miniaturowymi flagami polskimi i francuskimi. Kolorowo ubrane były dziewczęta, uśmiechały się ich buzie, i chociaż deszczowo i szaro było na świecie — wewnątrz obozu panowała prawdziwie lipcowa pogoda.

Od kierowniczkę obozu, doświadczonego pedagoga p. Stanisławy Mońko dowiedziałam się, że dziewczęta z Lille i Lyonu przyleciały do Polski zgodnie z planem, że kadra obozowa i „kolonistki” krajowe udały się po nie autokarami na warszawskie Okęcie i każdej na powitanie wręczyły kwiaty. Wszystko na ogół byoby przepięknie gdyby nie burza i ulewa w Warszawie i w drodze powrotnej do Olsztyna.

Obóz liczył 75 dziewcząt, przeważnie 16- i 17-letnich, 54 z Francji i 21 z Kraju. Opiekowało się nimi 7 wychowawczyń — 3 z Francji i 4 krajowe, z których każda wielokrotnie już pracowała na koloniach w latach poprzednich. P. Danuta Terejko na przykład, nauczycielka z Olsztyna — aż 25 razy.

Kadra wychowawcza z kierowniczką na czele dwoiła się i troiła, aby pomimo niesprzyjającej aury stworzyć dziewczętom jak najlepsze warunki, urozmaicać im pobyt na wszelkie sposoby i jak najlepiej pokazać im Polskę.

W kuchni (b. ważne) królowała przemiana p. Nadzieja z wdziękiem zaciągająca z wileńska, która sztuką swoim dogadzała podniebniom ósmego z rządu turnusu kolonijnego, a podniebienia te, między nami mówiąc, bywają nieraz aż nazbyt wybredne.

Do czasu mojego przyjazdu dziewczęta zwiedzały Olsztyn (kiedy nie padało), były na sztuce „Ktoś kłamie” w teatrze im. Jaracza (wróciły bardzo zadowolone), oglądały film „Barbarella” (prod. francusko-włoskiej), przygotowywały się do święta 14 Juillet, które rozpoczęła uroczysta akademicka i zakończył wieczorek z udziałem młodzieży olsztyńskiej, a następnie pojechały do Warszawy (przeważnie padało, czasem lało). Pomimo to cały dzień spędziły na zwiedzaniu stolicy, aczkolwiek w dużej mierze z okien autokaru. Były jednak w parku Łazienkowskim i wieczorem oglądały występ zespołu „ABC”.

Drugiego dnia (nawet do deszczu można się przyzwyczaić) były w Wilanowie, w Muzeum Wojska i w Żelazowej Woli. Wróciły zachwycone i zakończyły dzień filmem „Pan Wołodyjowski”.

Trzeciego dnia zwiedzały Stare Miasto (zaczynało padać) i robiły zakupy, a następnie (już w strugach deszczu) pojechały na cmentarz w Palmirach, gdzie złożyły kwiaty na grobach ofiar hitleryzmu zamordowanych w czasie wojny przez niemieckich okupantów. Wysłuchały także krótkiego, okolicznościowego przemówienia wygłoszonego przez przedstawiciela ZBoWiD-u. „Potem w autokarce długo siedziały zamyślane i milczące — wspominała p. Mońko — to było dla nich duże przeżycie”.

I jeszcze kilka godzin w Warszawie, jeszcze wieczorek w Pałacu Młodzieży, który patronował wycieczce, ostatnie pożegnania i dziewczęta udały się w drogę powrotną do Olsztyna (deszczem już się nie interesowały).

19 lipca panienki były na koncercie symfonicznym w teatrze im. Jaracza i przyjmowały odwiedzających je krewnych (dużo wzruszeń i łez radości), nazajutrz zaś bawiły się wesoło na występach zespołów młodzieżowych uczestniczących w „Harcerskim lipcu muzycznym”. Jak zauważyła jedna z dziewcząt zagadnięta przeze mnie o problem „nudy obozowej” — nudziły się tylko te, które chciały się nudzić. Jeżeli nie oglądały nawet programów TV, to znaczy, że miały zajęcia bardziej atrakcyjne.

22 Lipca — uroczysty apel i „Marsz, marsz Polonia”. Słoneczniki w jadalni zmarnotniały i zbladły, źle znosiły konkurencję promieni słonecznych coraz częściej przebijających się przez chmury... W dalszym ciągu świątecznego dnia zjechały do obozu niektóre zespoły młodzieżowe z okolic Olszty-



Która jest która? Na to pytanie z pewnością najlepiej odpowiedzą same zainteresowane, ich rodziny i znajomi — my się nie podejmujemy... Za trudne!

na — „Katarzynka” z Giżycka (sextet żeński) z bogatym repertuarem piosenek, „Tytany” ze Stegny (gitary elektryczne) i „Lotos” z Młynar (gitary elektryczne i solistka). I właśnie ów „Lotos”, amatorski zespół wiejski — porwał widownię. Chłopcy grali raz koło razu, na ludowo, na szlagierowo (a wszystko na beatowo!), ciekawym altem śpiewała **Jaroslawa Kolanek**, a widownia szalała! Dziewczęta tańczyły, aczkolwiek bez partnerów, śpiewały, klaskały i bawiły się wspaniale. Bisowały bez końca i jestem pewna, że wszystkie „Lotosy” razem i każdy z osobna czuł się co najmniej jak sam Aznavour w stołecznej Sali Kongresowej. To było naprawdę wzruszające widowisko — te polskie Młynary do ostatniego tchu śpiewające i grające Rodaczkom z dalekiego świata, z nieznannej Francji. Dopiero solenne przyrzeczenie, że następnego dnia przyjadą na specjalnie zorganizowany wieczorek sprawiło, że dziewczęta zgodziły się na rozstanie z sympatycznym „Lotosem”.

A potem do końca kolonii — wycieczki i jeszcze raz wycieczki: do Kętrzyna, Giżycka, Mikołajek i Rucianego, po „krajnie tysiąca jezior”, w tym kilkugodzinna przejażdżka statkiem. Na szczęście to wszystko już przy pogodzie, bo nawet najbardziej uporczywe deszcze kiedyś się kończą. Słoneczniki w szkolnej jadalni przestały nareszcie zastępować słońce...

Na zakończenie obozu — Grunwald, Olsztynek, Nidzica i miejscowy skansen. Chodziło o to, aby nasze dziewczęta zobaczyły w Kraju jak najwię-

cej, aby wyjechały z Polski mając jej pełne oczy i pełne serca.

★

Słusznie powiedali starzy Rzymianie: „audiatur et altera pars” czyli „należy wysłuchać i drugiej strony” — w tym wypadku — uczestniczek kolonii. Cóż więc mówiły dziewczęta z Lyonu i Lille o swoim pobycie na obozie olsztyńskim (w deszczu i bez deszczu)?

Monique KAZUS z Libercourt: jest nam dobrze, brak tylko pogody i co najważniejsze — kolegów. Bez chłopców nie ma dobrej zabawy (burzliwe oklaski).

Teresa GARSZTKA z Montceau-les-Mines: jest doskonale, ale w zeszłym roku w Łodzi było jeszcze lepiej, bo pogoda dopisywała i o rzut kamieniem miałyśmy gromadę kolegów. Poza tym szkoda, że pory posiłków są tutaj nie takie same jak we Francji, mam na myśli zwłaszcza obiad. Do tego dosyć trudno nam się przyzwyczaić.

Evelyn WALA z Somain: zrezygnowałam z innych możliwości, aby móc przyjechać do Polski, Ojczyzny moich rodziców. I nie żałuję, chociaż życie na koloniach wygląda inaczej niż to sobie wyobrażałam. Może to zresztą wina pogody. Ale jeśli będę mogła — z pewnością przyjadę jeszcze raz.

Anne-Marie CHOROSZ: jestem zadowolona, czuję się dobrze, czekam na słońce i wycieczki.

Martine MACIEJCZAK: odczuwamy brak ciepłej wody i porządnych pryszniców. Były dni, że woda w ogóle

dochodziła tylko do I piętra. Niektóre z nas myły głowy w zimnej wodzie, brr...

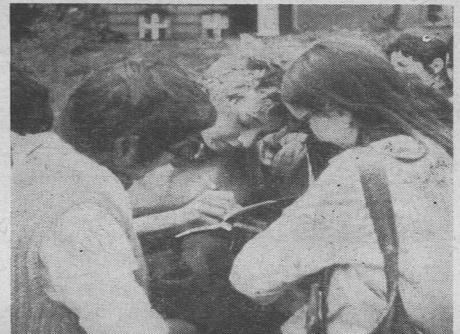
A no, właśnie — sytuacja wręcz paradoksalna. W Olsztynie, o którego wodnych bogactwach wspominałam na początku, w okresie, kiedy w całej Polsce z Olsztynem włącznie ilość opadów z nadwyżką przekraczała wszelkie rozsądne normy — w kolonijnych łazienkach brakowało nieraz nawet zimnej wody, nie mówiąc już o ciepłej. I nie tylko. Wiele do życzenia pozostawiały wszystkie urządzenia sanitarne, a kocioł do ogrzewania wody szwankuje podobno już od pół roku. Ciekawe, czym kierowały się miejscowe władze wybierając na siedzibę obozu polonijnego budynek z tyłoma usterkami? Była to zresztą w tym roku jedyna placówka kolonijna posiadająca tego rodzaju mankamenty.

Helena WOŁOWIEC z Lisieux, wychowawczyni: przyjechałam z koloniami do Polski już po raz piąty. Sentyment do wszystkiego co polskie sprawia, że nawet na ewentualne mankamenty patrzę przez różowe okulary. Czego życzyłabym sobie w Olsztynie? Więcej słońca!

Dziewczęta z KRAJU: koleżanki z Francji są miłe, wesołe i bezpośrednie. Wolałybyśmy tylko, aby mniej paliły i więcej rzeczy trzymały w walizkach niż na łózkach, stołach i oknach...

Dziewczęta z FRANCJI: cieszyłybyśmy się, gdyby nasze polskie koleżanki nieco lepiej znały język francuski, gdyż w obecnej sytuacji wielu rzeczy nie możemy sobie powiedzieć. I żeby nie były takie poważne, bo życie przecież jest piękne!

Tekst: H. SAWICKA
Foto: Jerzy JIROVEC



Wymieniamy pomiędzy sobą adresy. Na pewno napiszemy! Nie zapomnimy!



Miriam Priad w wianku własnej roboty. Kocha, lubi, szanuje... Kocha!

Wyrzało słońce, więc pląwimy się w jego promieniach. Na zdjęciu pierwsza z prawej — wychowawczyni francuska, p. Jadwiga Smiarowska, pierwsza z lewej — wychowawczyni polska p. Janina Batur. Pomiędzy nimi — wychowanki

Irène Herdziwa z St. Etienne z małą żabką na dłoni, wdzięcznie pozująca





Grupa polonijna z Jarny na półkoloniach: Patrick Graśnik, Jean-Paul Celeski, Nadine Stawikowski, Jean-Luc Stawikowski, Nadine Gabarczyk i Patrick Garbasiak



Trzyletni Marianek Starzyński, synek radnego miejskiego Jarny i przewodniczącego lokalnego Komitetu France-Pologne przyjechał na kolonie w odwiedziny do brata

Nie umiesz tańczyć rocka? To drobiazg, zaraz ci pokażę, to naprawdę nie trudnego. No, śmiało! O, właśnie tak!



POLSKIE LATO W JARNY



Nauka popularnej polskiej piosenki „Szła dziewczeczka do laseczka” nie była na pewno prosta: „Shoua dzie

MIMO że od kilkudziesięciu już lat polskie rodziny zadomowiły się tu i wrosły w miejscowe społeczeństwo, tego roku można powiedzieć, że prawdziwie polskie lato zawitało do Jarny. Wśród drugiego, czy częściej już obecnie trzeciego pokolenia tych dawnych emigrantów, którzy w latach dwudziestych przybyli tutaj za chlebem i znaleźli pracę w kopalni rudy żelaza, na nowo rozkwitło zainteresowanie krajem ojców i dziadków — daleką Polską. W Jarny bowiem spędza wakacje 15-osobowa grupa śląskich harcerzy a piętnastu młodych z Jarny pojechało po raz pierwszy samolotem z pobliskiego Metz na wakacje do Polski. Ci zaś młodzi, którzy na okres wakacji pozostali w Jarny, chętnie przestają ze śląskimi harcerzami, nawiązali już przyjaźń i nawet gdy rozmowy i dyskusje natrafiają na trudności językowe, prędko — jak to młodzi — porozumiewają się i dogadują z sobą.

Polscy harcerze stawiając po wyjściu z samolotu w Metz swe pierwsze kroki na ziemi francuskiej, od razu podbili serca swych francuskich gospodarzy, śpiewając popularną francuską piosenkę „Alouette” — w języku francuskim. Starsi wzruszyli się tym powitaniem bardzo, nikt bowiem z har-

cerzy poza kierowniczką grupy, nie zna języka francuskiego.

I od tej chwili, nawet gdy słońce nie zawsze dopisywało, rozpoczęło się prawdziwie polskie lato w Jarny. W obchodach święta narodowego Francji, 14 Lipca, śląscy harcerze i polski zespół folklorystyczny „Kalina” z Pont-à-Mousson wzięli udział w capstrzyku i dali polską część artystyczną. Polskie święto narodowe — 22 Lipca — też w tym roku obchodzono w Jarny. Miejscowa młodzież z dużym trudem — trzeba przyznać — nauczyła się specjalnie na tę okazję polskiej piosenki „Szła dziewczeczka do laseczka”, zaś lokalny komitet Stowarzyszenia „France-Pologne” zorganizował spotkanie w sali merostwa, na które przyszli młodzi ze swymi rodzicami. Recytacje, śpiew, tańce i wspólne zabawy oraz późnym wieczorem harcerskie ognisko sprawiły, że całe Jarny czuło się w tym dniu naprawdę świątecznie.

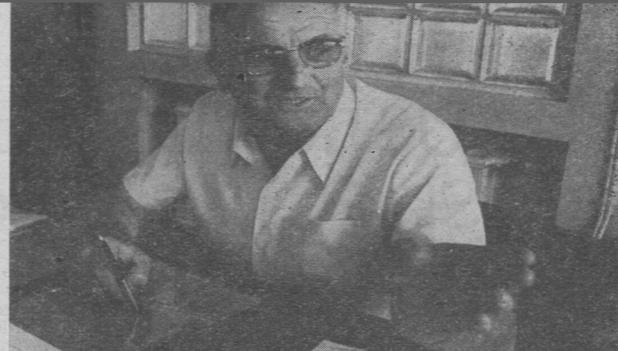
Cały program pobytu śląskich harcerzy w Jarny był niezwykle interesujący. Trzy tygodnie mieszkali w ośrodku Guy Moquet w Jarny, w ciągu dnia zaś przebywali z dziećmi z Jarny w pobliskim zamku na półkoloniach. Zwiedzili Thil, byli przyjęci w merostwie Villerupt, obejrzelni Verdun, Nancy



Jakże miłe było spotkanie dzieci polskich z 84-letnim Polakiem, panem Marianem Wawrzyniakiem, który od pięćdziesięciu lat przebywa we Francji



Dyrektor półkolonii polonijnych w Jarny p. André Rollando bardzo jest lubiany przez podopiecznych. W środku p. Stanisława Kantorowicz z Sosnowca



Mer Jarny pan Gilbert Schwartz, przyjaciel Polski i Polaków, z okazji Święta 22 Lipca, za pośrednictwem „Tygodnika” przekazał serdeczne życzenia



„Evietchka do lasetchka, do je-lonego...” Trudne!



Trud nie poszedł na darmo — już prawie dobrze, jeszcze trochę poćwiczymy i piosenka będzie śpiewana bezbłędnie. A potem nauczymy się innej!



Kierownik Foyer Guy Moquet w Jarny, p. Eugène Auby wraz z małżonką troskliwie opiekują się dziećmi i dbają o to, żeby wszystko zniknęło z talerzy



Przed Świętem 22 Lipca „pracownia malarska” zajęła się wykonaniem napisu „POLSKA 22 LIPCA”

i Paryż. W ciągu tygodnia zaś zamieszkiwali u francuskich rodzin, jeszcze bardziej zżywając się z mieszkańcami Jarny.

Tak urozmaicony i piękny pobyt wakacyjny zorganizowały śląskim harcerzom rada miejska Jarny wraz z komitetem lokalnym Stowarzyszenia „France-Pologne” — niczym najtroskliwsi rodzice. I za to należą im się wyrażone przez harcerzy najserdeczniejsze słowa podziękowań, na które skromnie odpowiedział mer Jarny, p. Gilbert Schwartz:

— Ten pobyt polskich dzieci w Jarny, a naszych dzieci w Polsce jest bardzo pożyteczny. Służy on wzajemnemu poznaniu i zbliżeniu młodych, co ma ogromne znaczenie dla teraźniejszości i przyszłości. Szczególnie cieszymy się, że młodzi Francuzi mają możliwość poznania Polski, która nam tutaj, w Jarny, jest bliska i droga. Od kilkudziesięciu lat bowiem znamy i cenimy Polaków, którzy przybyli tu za chlebem, wrosli w nasze społeczeństwo i są nam bliscy i swoi. Nigdy też nie zapomnimy o Polakach, którzy oddali swe życie za wolność Francji, polegli tutaj, we wschodniej Francji, w walce z hitlerowskim najeźdźcą. I o tym zawsze pamiętać będziemy w Jarny.

Uka

Pan Stanisław Starzyński (ojciec Marianka, na zdjęciu po lewej) szczególnie jest lubiany przez dzieci



Tak, to laboratorium fotograficzne. Tu wywołują i powiększają zdjęcia dzieci z Jarny i ze Śląska



AUSTRALIJSKIE SNY POLSKIEGO UCZONEGO

W ARCHIWUM pozostałym po znakomitym etnologu, antropologu i socjologu, Bronisławie Malinowskim (1884—1942), zmarłym w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych, znaleziono pamiętnik w języku polskim. Jest to prawdziwa rewelacja, gdyż Malinowski chociaż urodzony w Krakowie i z grodem podwawelskim związany przez pierwsze 20 lat swego życia, rangi uczonego dosięgnął w powiązaniu z nauką anglosaską. Wszystkie jego dzieła ogłoszone zostały w języku angielskim, bo je po angielsku napisał, część z nich jak np. „Życie seksualne dzikich”, „Naukowe teorie kultury” i „Dynamika przemian kulturowych” oraz tłumaczone dopiero na polski w ostatnich latach „Argonauci Zachodniego Pacyfiku”.

W latach 1914—1918 Malinowski prowadził badania terenowe na Nowej Gwinei i Wyspach Trobriadzkich. Te badania, a właściwie ich rezultaty, przyniosły Malinowskiemu światową sławę. Od 1924 r. powierzono mu wykłady na Uniwersytecie w Londynie, a od 1927 kierownictwo katedry antropologii społecznej. W latach 1930—1938 był jednym z kierowników Instytutu Kultury i Języków Afryki w stolicy Anglii, następnie zaś profesorem uniwersytetu Yale w New Haven. W czasie II wojny czynnie włączył się do działalności emigracyjnej pracując w polskich placówkach naukowych i pedagogicznych.

Odkryty niedawno pamiętnik Malinowskiego, wydany został w Londynie. Jest to jedyna praca Malinowskiego, którą z polskiego przetłumaczono na język angielski. Pamiętnik, choć dość obszerny, obejmuje bowiem po wydaniu 315 stron druku, pochodzący z dwóch stosunkowo krótkich okresów, w których Malinowski dzień po dniu notował wydarzenia i swoje uwagi na ich temat, łącznie przez 19 miesięcy, z okresów: od września 1914 do sierpnia 1915 i od października 1917 do lipca 1918. Przebywał w tym czasie na wspomnianych wyżej badaniach terenowych w Nowej Gwinei i Wyspach Trobriadzkich.

W dzienniku uczonego znajdujemy nie tylko spostrzeżenia naukowe z jego specjalności, ale wszystko co go interesowało. A zainteresowania miał szerokie. Z antropologią konkurowały

u niego filozofia i socjologia, był przy tym namyślnym czytelnikiem sensacyjnych powieści, nawet brukowych i chociaż kilkakrotnie przyrzekał sam sobie, że musi z nimi skończyć, gdyż odrywają go od poważnej pracy naukowej, trwał przy nich uparcie. Notował tytuły przeczytanych książek i nazwiska ich autorów, dodając do nich swoje uwagi i opinie. Podobał mu się Kipling, ale w jednym miejscu zaznaczył, że nie może się on równać z Conradem Korzeniowskim, choć do tego ostatniego miał wiele uwag bardzo krytycznych.

Wśród powodzi nazwisk pisarzy i uczonych różnych narodowości wymienionych w pamiętniku, przewijają się też nazwiska polskie. Wielokrotnie wspomina Stanisława Ignacego Witkiewicza, którego nazywa Stasiem i z którym — jak się okazuje — łączyły go bliskie stosunki, wspomina też Leona Chwistka, Jana Włodka, Morsztyna, Szpotańskich i innych.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa denerwował się Malinowski, że gazety, które doń docierały nie poruszały w należyty sposób sprawy polskiej, wyrażał jednak nadzieję, że sytuacja ulegnie poprawie, bo przecież za męczeństwo i cierpienia Polski należy się jej wreszcie jakieś sprawiedliwe rozwiązanie. Z wielu zdań widać, że gnębiła go tęsknota za Polską. Krajobraz australijski przypominał mu Tatry, Zakopane, Obidową, Morskie Oko, to znów łąchy na Wiśle. Śnił mu się dom przy ul. Marszałkowskiej 53, gdzie przebywał ktoś, kogo nazywa „złotkiem” i dodaje przy tym, że zamierzone małżeństwo z Angielką oddała go od Polski. W pewnej chwili stwierdza nawet, że „mimo wszystko niewiele mam wspólnego z Anglią, jestem antybrytyjczykiem i powinienem wyżyć się anglosaskiej patyny, jaka na mnie osiadła”.

Wiemy, że te szczere być może chwilami zamiary nie zostały spełnione. Malinowski stał się uczonego anglosaskim i za takiego jest w nauce światowej uważany. Choć z drugiej strony trzeba przyznać, że nie stracił on nigdy kontaktów z Polską, że były one może nawet większe niż u Conrada i że w czasie drugiej wojny, kiedy organizowano w Nowym Jorku Instytut Polski, zgodził się bez wahania stanąć na jego czele. (ag)



Przez 13 tygodni w Japonii...
Ukonoskaski

エキスポ70の顔

日本語ペラペラ

「エキスポ70」の顔は、日本語ペラペラの人々で溢れている。彼らは、この国際博覧会を通じて、世界とつながりたいと願っている。その願いを叶えるために、私たちは日本語をマスターしようと呼びかけている。

日本語ペラペラになるには、毎日15分、30分、1時間、2時間、3時間、4時間、5時間、6時間、7時間、8時間、9時間、10時間、11時間、12時間、13時間、14時間、15時間、16時間、17時間、18時間、19時間、20時間、21時間、22時間、23時間、24時間、25時間、26時間、27時間、28時間、29時間、30時間、31時間、32時間、33時間、34時間、35時間、36時間、37時間、38時間、39時間、40時間、41時間、42時間、43時間、44時間、45時間、46時間、47時間、48時間、49時間、50時間、51時間、52時間、53時間、54時間、55時間、56時間、57時間、58時間、59時間、60時間、61時間、62時間、63時間、64時間、65時間、66時間、67時間、68時間、69時間、70時間、71時間、72時間、73時間、74時間、75時間、76時間、77時間、78時間、79時間、80時間、81時間、82時間、83時間、84時間、85時間、86時間、87時間、88時間、89時間、90時間、91時間、92時間、93時間、94時間、95時間、96時間、97時間、98時間、99時間、100時間、101時間、102時間、103時間、104時間、105時間、106時間、107時間、108時間、109時間、110時間、111時間、112時間、113時間、114時間、115時間、116時間、117時間、118時間、119時間、120時間、121時間、122時間、123時間、124時間、125時間、126時間、127時間、128時間、129時間、130時間、131時間、132時間、133時間、134時間、135時間、136時間、137時間、138時間、139時間、140時間、141時間、142時間、143時間、144時間、145時間、146時間、147時間、148時間、149時間、150時間、151時間、152時間、153時間、154時間、155時間、156時間、157時間、158時間、159時間、160時間、161時間、162時間、163時間、164時間、165時間、166時間、167時間、168時間、169時間、170時間、171時間、172時間、173時間、174時間、175時間、176時間、177時間、178時間、179時間、180時間、181時間、182時間、183時間、184時間、185時間、186時間、187時間、188時間、189時間、190時間、191時間、192時間、193時間、194時間、195時間、196時間、197時間、198時間、199時間、200時間、201時間、202時間、203時間、204時間、205時間、206時間、207時間、208時間、209時間、210時間、211時間、212時間、213時間、214時間、215時間、216時間、217時間、218時間、219時間、220時間、221時間、222時間、223時間、224時間、225時間、226時間、227時間、228時間、229時間、230時間、231時間、232時間、233時間、234時間、235時間、236時間、237時間、238時間、239時間、240時間、241時間、242時間、243時間、244時間、245時間、246時間、247時間、248時間、249時間、250時間、251時間、252時間、253時間、254時間、255時間、256時間、257時間、258時間、259時間、260時間、261時間、262時間、263時間、264時間、265時間、266時間、267時間、268時間、269時間、270時間、271時間、272時間、273時間、274時間、275時間、276時間、277時間、278時間、279時間、280時間、281時間、282時間、283時間、284時間、285時間、286時間、287時間、288時間、289時間、290時間、291時間、292時間、293時間、294時間、295時間、296時間、297時間、298時間、299時間、300時間、301時間、302時間、303時間、304時間、305時間、306時間、307時間、308時間、309時間、310時間、311時間、312時間、313時間、314時間、315時間、316時間、317時間、318時間、319時間、320時間、321時間、322時間、323時間、324時間、325時間、326時間、327時間、328時間、329時間、330時間、331時間、332時間、333時間、334時間、335時間、336時間、337時間、338時間、339時間、340時間、341時間、342時間、343時間、344時間、345時間、346時間、347時間、348時間、349時間、350時間、351時間、352時間、353時間、354時間、355時間、356時間、357時間、358時間、359時間、360時間、361時間、362時間、363時間、364時間、365時間、366時間、367時間、368時間、369時間、370時間、371時間、372時間、373時間、374時間、375時間、376時間、377時間、378時間、379時間、380時間、381時間、382時間、383時間、384時間、385時間、386時間、387時間、388時間、389時間、390時間、391時間、392時間、393時間、394時間、395時間、396時間、397時間、398時間、399時間、400時間、401時間、402時間、403時間、404時間、405時間、406時間、407時間、408時間、409時間、410時間、411時間、412時間、413時間、414時間、415時間、416時間、417時間、418時間、419時間、420時間、421時間、422時間、423時間、424時間、425時間、426時間、427時間、428時間、429時間、430時間、431時間、432時間、433時間、434時間、435時間、436時間、437時間、438時間、439時間、440時間、441時間、442時間、443時間、444時間、445時間、446時間、447時間、448時間、449時間、450時間、451時間、452時間、453時間、454時間、455時間、456時間、457時間、458時間、459時間、460時間、461時間、462時間、463時間、464時間、465時間、466時間、467時間、468時間、469時間、470時間、471時間、472時間、473時間、474時間、475時間、476時間、477時間、478時間、479時間、480時間、481時間、482時間、483時間、484時間、485時間、486時間、487時間、488時間、489時間、490時間、491時間、492時間、493時間、494時間、495時間、496時間、497時間、498時間、499時間、500時間、501時間、502時間、503時間、504時間、505時間、506時間、507時間、508時間、509時間、510時間、511時間、512時間、513時間、514時間、515時間、516時間、517時間、518時間、519時間、520時間、521時間、522時間、523時間、524時間、525時間、526時間、527時間、528時間、529時間、530時間、531時間、532時間、533時間、534時間、535時間、536時間、537時間、538時間、539時間、540時間、541時間、542時間、543時間、544時間、545時間、546時間、547時間、548時間、549時間、550時間、551時間、552時間、553時間、554時間、555時間、556時間、557時間、558時間、559時間、560時間、561時間、562時間、563時間、564時間、565時間、566時間、567時間、568時間、569時間、570時間、571時間、572時間、573時間、574時間、575時間、576時間、577時間、578時間、579時間、580時間、581時間、582時間、583時間、584時間、585時間、586時間、587時間、588時間、589時間、590時間、591時間、592時間、593時間、594時間、595時間、596時間、597時間、598時間、599時間、600時間、601時間、602時間、603時間、604時間、605時間、606時間、607時間、608時間、609時間、610時間、611時間、612時間、613時間、614時間、615時間、616時間、617時間、618時間、619時間、620時間、621時間、622時間、623時間、624時間、625時間、626時間、627時間、628時間、629時間、630時間、631時間、632時間、633時間、634時間、635時間、636時間、637時間、638時間、639時間、640時間、641時間、642時間、643時間、644時間、645時間、646時間、647時間、648時間、649時間、650時間、651時間、652時間、653時間、654時間、655時間、656時間、657時間、658時間、659時間、660時間、661時間、662時間、663時間、664時間、665時間、666時間、667時間、668時間、669時間、670時間、671時間、672時間、673時間、674時間、675時間、676時間、677時間、678時間、679時間、680時間、681時間、682時間、683時間、684時間、685時間、686時間、687時間、688時間、689時間、690時間、691時間、692時間、693時間、694時間、695時間、696時間、697時間、698時間、699時間、700時間、701時間、702時間、703時間、704時間、705時間、706時間、707時間、708時間、709時間、710時間、711時間、712時間、713時間、714時間、715時間、716時間、717時間、718時間、719時間、720時間、721時間、722時間、723時間、724時間、725時間、726時間、727時間、728時間、729時間、730時間、731時間、732時間、733時間、734時間、735時間、736時間、737時間、738時間、739時間、740時間、741時間、742時間、743時間、744時間、745時間、746時間、747時間、748時間、749時間、750時間、751時間、752時間、753時間、754時間、755時間、756時間、757時間、758時間、759時間、760時間、761時間、762時間、763時間、764時間、765時間、766時間、767時間、768時間、769時間、770時間、771時間、772時間、773時間、774時間、775時間、776時間、777時間、778時間、779時間、780時間、781時間、782時間、783時間、784時間、785時間、786時間、787時間、788時間、789時間、790時間、791時間、792時間、793時間、794時間、795時間、796時間、797時間、798時間、799時間、800時間、801時間、802時間、803時間、804時間、805時間、806時間、807時間、808時間、809時間、810時間、811時間、812時間、813時間、814時間、815時間、816時間、817時間、818時間、819時間、820時間、821時間、822時間、823時間、824時間、825時間、826時間、827時間、828時間、829時間、830時間、831時間、832時間、833時間、834時間、835時間、836時間、837時間、838時間、839時間、840時間、841時間、842時間、843時間、844時間、845時間、846時間、847時間、848時間、849時間、850時間、851時間、852時間、853時間、854時間、855時間、856時間、857時間、858時間、859時間、860時間、861時間、862時間、863時間、864時間、865時間、866時間、867時間、868時間、869時間、870時間、871時間、872時間、873時間、874時間、875時間、876時間、877時間、878時間、879時間、880時間、881時間、882時間、883時間、884時間、885時間、886時間、887時間、888時間、889時間、890時間、891時間、892時間、893時間、894時間、895時間、896時間、897時間、898時間、899時間、900時間、901時間、902時間、903時間、904時間、905時間、906時間、907時間、908時間、909時間、910時間、911時間、912時間、913時間、914時間、915時間、916時間、917時間、918時間、919時間、920時間、921時間、922時間、923時間、924時間、925時間、926時間、927時間、928時間、929時間、930時間、931時間、932時間、933時間、934時間、935時間、936時間、937時間、938時間、939時間、940時間、941時間、942時間、943時間、944時間、945時間、946時間、947時間、948時間、949時間、950時間、951時間、952時間、953時間、954時間、955時間、956時間、957時間、958時間、959時間、960時間、961時間、962時間、963時間、964時間、965時間、966時間、967時間、968時間、969時間、970時間、971時間、972時間、973時間、974時間、975時間、976時間、977時間、978時間、979時間、980時間、981時間、982時間、983時間、984時間、985時間、986時間、987時間、988時間、989時間、990時間、991時間、992時間、993時間、994時間、995時間、996時間、997時間、998時間、999時間、1000時間、1001時間、1002時間、1003時間、1004時間、1005時間、1006時間、1007時間、1008時間、1009時間、1010時間、1011時間、1012時間、1013時間、1014時間、1015時間、1016時間、1017時間、1018時間、1019時間、1020時間、1021時間、1022時間、1023時間、1024時間、1025時間、1026時間、1027時間、1028時間、1029時間、1030時間、1031時間、1032時間、1033時間、1034時間、1035時間、1036時間、1037時間、1038時間、1039時間、1040時間、1041時間、1042時間、1043時間、1044時間、1045時間、1046時間、1047時間、1048時間、1049時間、1050時間、1051時間、1052時間、1053時間、1054時間、1055時間、1056時間、1057時間、1058時間、1059時間、1060時間、1061時間、1062時間、1063時間、1064時間、1065時間、1066時間、1067時間、1068時間、1069時間、1070時間、1071時間、1072時間、1073時間、1074時間、1075時間、1076時間、1077時間、1078時間、1079時間、1080時間、1081時間、1082時間、1083時間、1084時間、1085時間、1086時間、1087時間、1088時間、1089時間、1090時間、1091時間、1092時間、1093時間、1094時間、1095時間、1096時間、1097時間、1098時間、1099時間、1100時間、1101時間、1102時間、1103時間、1104時間、1105時間、1106時間、1107時間、1108時間、1109時間、1110時間、1111時間、1112時間、1113時間、1114時間、1115時間、1116時間、1117時間、1118時間、1119時間、1120時間、1121時間、1122時間、1123時間、1124時間、1125時間、1126時間、1127時間、1128時間、1129時間、1130時間、1131時間、1132時間、1133時間、1134時間、1135時間、1136時間、1137時間、1138時間、1139時間、1140時間、1141時間、1142時間、1143時間、1144時間、1145時間、1146時間、1147時間、1148時間、1149時間、1150時間、1151時間、1152時間、1153時間、1154時間、1155時間、1156時間、1157時間、1158時間、1159時間、1160時間、1161時間、1162時間、1163時間、1164時間、1165時間、1166時間、1167時間、1168時間、1169時間、1170時間、1171時間、1172時間、1173時間、1174時間、1175時間、1176時間、1177時間、1178時間、1179時間、1180時間、1181時間、1182時間、1183時間、1184時間、1185時間、1186時間、1187時間、1188時間、1189時間、1190時間、1191時間、1192時間、1193時間、1194時間、1195時間、1196時間、1197時間、1198時間、1199時間、1200時間、1201時間、1202時間、1203時間、1204時間、1205時間、1206時間、1207時間、1208時間、1209時間、1210時間、1211時間、1212時間、1213時間、1214時間、1215時間、1216時間、1217時間、1218時間、1219時間、1220時間、1221時間、1222時間、1223時間、1224時間、1225時間、1226時間、1227時間、1228時間、1229時間、1230時間、1231時間、1232時間、1233時間、1234時間、1235時間、1236時間、1237時間、1238時間、1239時間、1240時間、1241時間、1242時間、1243時間、1244時間、1245時間、1246時間、1247時間、1248時間、1249時間、1250時間、1251時間、1252時間、1253時間、1254時間、1255時間、1256時間、1257時間、1258時間、1259時間、1260時間、1261時間、1262時間、1263時間、1264時間、1265時間、1266時間、1267時間、1268時間、1269時間、1270時間、1271時間、1272時間、1273時間、1274時間、1275時間、1276時間、1277時間、1278時間、1279時間、1280時間、1281時間、1282時間、1283時間、1284時間、1285時間、1286時間、1287時間、1288時間、1289時間、1290時間、1291時間、1292時間、1293時間、1294時間、1295時間、1296時間、1297時間、1298時間、1299時間、1300時間、1301時間、1302時間、1303時間、1304時間、1305時間、1306時間、1307時間、1308時間、1309時間、1310時間、1311時間、1312時間、1313時間、1314時間、1315時間、1316時間、1317時間、1318時間、1319時間、1320時間、1321時間、1322時間、1323時間、1324時間、1325時間、1326時間、1327時間、1328時間、1329時間、1330時間、1331時間、1332時間、1333時間、1334時間、1335時間、1336時間、1337時間、1338時間、1339時間、1340時間、1341時間、1342時間、1343時間、1344時間、1345時間、1346時間、1347時間、1348時間、1349時間、1350時間、1351時間、1352時間、1353時間、1354時間、1355時間、1356時間、1357時間、1358時間、1359時間、1360時間、1361時間、1362時間、1363時間、1364時間、1365時間、1366時間、1367時間、1368時間、1369時間、1370時間、1371時間、1372時間、1373時間、1374時間、1375時間、1376時間、1377時間、1378時間、1379時間、1380時間、1381時間、1382時間、1383時間、1384時間、1385時間、1386時間、1387時間、1388時間、1389時間、1390時間、1391時間、1392時間、1393時間、1394時間、1395時間、1396時間、1397時間、1398時間、1399時間、1400時間、1401時間、1402時間、1403時間、1404時間、1405時間、1406時間、1407時間、1408時間、1409時間、1410時間、1411時間、1412時間、1413時間、1414時間、1415時間、1416時間、1417時間、1418時間、1419時間、1420時間、1421時間、1422時間、1423時間、1424時間、1425時間、1426時間、1427時間、1428時間、1429時間、1430時間、1431時間、1432時間、1433時間、1434時間、1435時間、1436時間、1437時間、1438時間、1439時間、1440時間、1441時間、1442時間、1443時間、1444時間、1445時間、1446時間、1447時間、1448時間、1449時間、1450時間、1451時間、1452時間、1453時間、1454時間、1455時間、1456時間、1457時間、1458時間、1459時間、1460時間、1461時間、1462時間、1463時間、1464時間、1465時間、1466時間、1467時間、1468時間、1469時間、1470時間、1471時間、1472時間、1473時間、1474時間、1475時間、1476時間、1477時間、1478時間、1479時間、1480時間、1481時間、1482時間、1483時間、1484時間、1485時間、1486時間、1487時間、1488時間、1489時間、1490時間、1491時間、1492時間、1493時間、1494時間、1495時間、1496時間、1497時間、1498時間、1499時間、1500時間、1501時間、1502時間、1503時間、1504時間、1505時間、1506時間、1507時間、1508時間、1509時間、1510時間、1511時間、1512時間、1513時間、1514時間、1515時間、1516時間、1517時間、1518時間、1519時間、1520時間、1521時間、1522時間、1523時間、1524時間、1525時間、1526時間、1527時間、1528時間、1529時間、1530時間、1531時間、1532時間、1533時間、1534時間、1535時間、1536時間、1537時間、1538時間、1539時間、1540時間、1541時間、1542時間、1543時間、1544時間、1545時間、1546時間、1547時間、1548時間、1549時間、1550時間、1551時間、1552時間、1553時間、1554時間、1555時間、1556時間、1557時間、1558時間、1559時間、1560時間、1561時間、1562時間、1563時間、1564時間、1565時間、1566時間、1567時間、1568時間、1569時間、1570時間、1571時間、1572時間、1573時間、1574時間、1575時間、1576時間、1577時間、1578時間、1579時間、1580時間、1581時間、1582時間、1583時間、1584時間、1585時間、1586時間、1587時間、1588時間、1589時間、1590時間、1591時間、1592時間、1593時間、1594時間、1595時間、1596時間、1597時間、1598時間、1599時間、1600時間、1601時間、1602時間、1603時間、1604時間、1605時間、1606時間、1607時間、1608時間、1609時間、1610時間、1611時間、1612時間、1613時間、1614時間、1615時間、1616時間、1617時間、1618時間、1619時間、1620時間、1621時間、1622時間、1623時間、1624時間、1625時間、1626時間、1627時間、1628時間、1629時間、1630時間、1631時間、1632時間、1633時間、1634時間、1635時間、1636時間、1637時間、1638時間、1639時間、1640時間、1641時間、1642時間、1643時間、1644時間、1645時間、1646時間、1647時間、1648時間、1649時間、1650時間、1651時間、1652時間、1653時間、1654時間、1655時間、1656時間、1657時間、1658時間、1659時間、1660時間、1661時間、1662時間、1663時間、1664時間、1665時間、1666時間、1667時間、1668時間、1669時間、1670時間、1671時間、1672時間、1673時間、1674時間、1675時間、1676時間、1677時間、1678時間、1679時間、1680時間、1681時間、1682時間、1683時間、1684時間、1685時間、1686時間、1687時間、1688時間、1689時間、1690時間、1691時間、1692時間、1693時間、1694時間、1695時間、1696時間、1697時間、1698時間、1699時間、1700時間、1701時間、1702時間、1703時間、1704時間、1705時間、1706時間、1707時間、1708時間、1709時間、1710時間、1711時間、1712時間、1713時間、1714時間、1715時間、1716時間、1717時間、1718時間、1719時間、1720時間、1721時間、1722時間、1723時間、1724時間、1725時間、1726時間、1727時間、1728時間、1729時間、1730時間、1731時間、1732時間、1733時間、1734時間、1735時間、1736時間、1737時間、1738時間、1739時間、1740時間、1741時間、1742時間、1743時間、1744時間、1745時間、1746時間、1747時間、1748時間、1749時間、1750時間、1751時間、1752時間、1753時間、1754時間、1755時間、1756時間、1757時間、1758時間、1759時間、1760時間、1761時間、1762時間、1763時間、1764時間、1765時間、1766時間、1767時間、1768時間、1769時間、1770時間、1771時間、1772時間、1773時間、1774時間、1775時間、1776時間、1777時間、1778時間、1779時間、1780時間、1781時間、1782時間、1783時間、1784時間、1785時間、1786時間、1787時間、1788時間、1789時間、1790時間、1791時間、1792時間、1793時間、1794時間、1795時間、1796時間、1797時間、1798時間、1799時間、1800時間、1801時間、1802時間、1803時間、1804時間、1805時間、1806時間、1807時間、1808時間、1809時間、1810時間、1811時間、1812時間、1813時間、1814時間、1815時間、1816時間、1817時間、1818時間、1819時間、1820時間、1821時間、1822時間、1823時間、1824時間、1825時間、1826時間、1827時間、1828時間、1829時間、1830時間、1831時間、1832時間、1833時間、1834時間、1835時間、1836時間、1837時間、1838時間、1839時間、1840時間、1841時間、1842時間、1843時間、1844時間、1845時間、1846時間、1847時間、1848時間、1849時間、1850時間、1851時間、1852時間、1853時間、1854時間、1855時間、1856時間、1857時間、1858時間、1859時間、1860時間、1861時間、1862時間、1863時間、1864時間、1865時間、1866時間、1867時間、1868時間、1869時間、1870時間、1871時間、1872時間、1873時間、1874時間、1875時間、1876時間、1877時間、1878時間、1879時間、1880時間、1881時間、1882時間、1883時間、1884時間、1885時間、1886時間、1887時間、1888時間、1889時間、1890時間、1891時間、1892時間、1893時間、1894時間、1895時間、1896時間、1897時間、1898時間、1899時間、1900時間、1901時間、1902時間、1903時間、1904時間、1905時間、1906時間、1907時間、1908時間、1909時間、1910時間、1911時間、1912時間、1913時間、1914時間、1915時間、1916時間、1917時間、1918時間、1919時間、1920時間、1921時間、1922時間、1923時間、1924時間、1925時間、1926時間、1927時間、1928時間、1929時間、1930時間、1931時間、1932時間、1933時間、1934時間、1935時間、1936時間、1937時間、1938時間、1939時間、1940時間、1941時間、1942時間、1943時間

L'air du temps

S'ASSEOIR sur un des bancs de pierre de la place du Vieux Marché en se laissant glisser vers une tranquille contemplation des lieux, est devenu possible. Dans ces colonnes, nous avons déjà fait part à nos lecteurs d'une éventualité d'interdire la Vieille Ville de Varsovie à tout véhicule. Non seulement la décision a été prise, mais elle a été appliquée. La place s'est débarrassée de son rôle de parking, les touristes-badauds peuvent circuler sans craindre d'être écrasés. Le bonheur de partir dans les ruelles d'un petit pas tranquille, le nez en l'air, s'arrêter pour détailler une corniche ou une peinture, allumer une cigarette, suivre une jolie fille des yeux ou bien encore aller s'asseoir à la terrasse-jardinet d'un café qui empiète maintenant sans vergogne sur la place. Les clients peuvent suivre d'un oeil distrait les ébats et les avances des moineaux et pigeons mendicants, tout en sirotant un café ou en dégustant une glace, sans avoir brusquement le visage traversé par un rictus provoqué par une fumée nauséabonde ou une pétarde intempestive. Imaginez donc la Grand'place de Bruxelles ou certains coins tranquilles du Marais, de Montmartre ou du Quartier Latin, sans voitures. Les automobilistes eux-mêmes finiraient par applaudir et ils trouveraient sûrement le moyen d'abandonner la voiture quelque part pour venir se détendre quelques instants dans ces îlots de pure beauté et de tranquillité.

Oui vraiment, les autorités, auteurs de cette décision, ont bien mérité le grand cordon du badaud-poète reconnaissant! Quand aux habitants de la Vieille Ville, ils ont le coeur en fête et leur grain consiste à faire des bonds, à faire des bonds en chantonnant.

La region de Lublin en passe de devenir un pays minier

Il y a peu de temps encore, il ne serait venu à l'idée de personne de penser que la région de Lublin pourrait devenir un pays minier. Pourtant la construction de prochaines mines est prévue pour 1976—1980. Après 1985, le pays de Lublin donnera 30 millions de tonnes de charbon par an et il emploiera 15 000 personnes.

L'histoire de la découverte géologique du futur pays minier remonte à 100 ans, cela sur les terrains situés à l'est de Bug. En 1922, le prof. Jan Samsonowicz pensa que des couches de charbon pouvaient se trouver à l'ouest du Bug, il entreprit des recherches dans ce sens et les forages révélèrent l'existence de couches de charbon assez minces mais d'une grande valeur calorifique.

Interrompues par la guerre, les recherches ne reprirent qu'en 1955, dans la région de Chełm. Les avis, partagés jusqu'alors quant à l'intérêt d'exploiter des couches si minces, devinrent optimistes devant le résultat des recherches dont l'intensité se situe dans les années 1964—69. La surface du futur pays minier a une longueur de 175 km et une largeur moyenne de 22 km. Elle

LES MONUMENTS EN TETE DU „TOURIST-PARADE”

S'il est bien connu que tout lieu de villégiature se voit envahi par les vacanciers durant la période d'été, il faut savoir qu'il en est de même des musées et la longueur des files attendant devant les guichets prend des aspects effrayants. La direction des musées — prend toutes les mesures possibles pour garantir la visite à tous, mais les murs ne sont pas élastiques et même la prolongation du temps de visite ne suffit pas toujours à satisfaire tous les touristes qui s'en retournent parfois sans avoir réussi à acheter un ticket d'entrée.

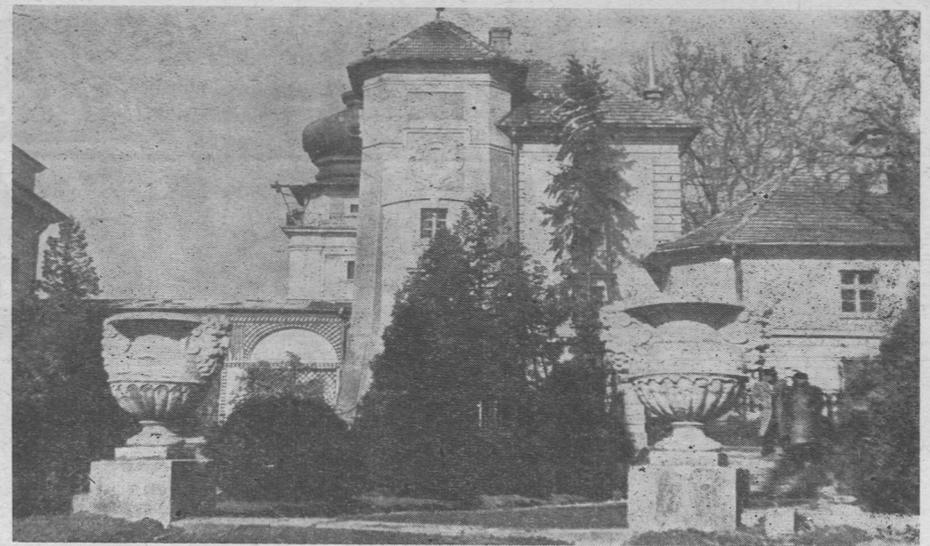
Quels sont les monuments les plus populaires? Le Wawel bien sûr, avec 1 300 000 visiteurs, ensuite vient le château de Łańcut (800 000 personnes), puis les mines de sel de Wieliczka (640 000 personnes). Plus d'un million de personnes, dont 100 000 étrangers se rendent au camp d'Auschwitz et environ 300 000 personnes visitent Stutthof et Majdanek.

Il y a encore le château de Maibork (400 000), les musées de Varsovie (Łazienki, le Musée National le château de Wilanów, le musée historique, le Mausolée de la Lutte et du Martyre. Sur l'ensemble du pays les autres hauts lieux du tourisme sont encore Grunwald à Stebork, le Musée Lénine à Poronin, le château des princes de Poméranie à Szczecin, le Parc National à Zakopane, les musées de Siupsk, de Cieplice et de Kolobrzeg.

Comme on peut le constater d'après ces quelques données, il est facile d'établir un itinéraire touristique conduisant de monument en monument, et si l'on considère que 258 musées dépendent du ministère de la Culture, on comprend vite qu'il faudrait plusieurs voyages pour visiter la Pologne! Et pour finir sur un dernier chiffre, disons encore que 12 237 000 personnes ont visité ces 258 musées, cela pour l'an passé. Pour cette année tout porte à croire que ce nombre sera dépassé.

L'UNIQUE JARDIN EXOTIQUE DE POLOGNE

Il ne faut pas confondre ce jardin exotique avec les jardins zoologiques. On sait que ces derniers sont nombreux en Pologne et fort attrayants. Toutefois non moins attrayant est le jardin exotique situé à Sosnowiec. On y trouve seulement des oiseaux, des reptiles, des poissons et des batraciens.



Ce jardin est visité par de nombreuses personnes venues du monde entier car ce jardin figure dans les attractions internationales dignes d'intérêt.

L'aquarium possède des poissons forts rares dont un qui change de couleur et de forme presque à la demande. Il est une fois rouge, une fois bleu, présente une fois des bandes horizontales, une autre fois des bandes verticales.

Dans le terrarium, un crapaud brésilien a beaucoup de succès. Il a 25 cm de longueur et d'énormes yeux globuleux. Sa nourriture est constituée entre autres, par des souris.

Signalons encore une tortue américaine blanche à pois noirs, des lézards et encore une crocodile chinois, très rare dans les zoos d'Europe.

Donc si vous aimez les curiosités de la nature il faut aller à Sosnowiec pour les observer de près, c'est moins loin que le Brésil ou la Chine et, en plus de ce jardin exotique, il y a encore bien des choses à voir.

23 000 auto-stoppeurs en Pologne

Il paraît bizarre de pouvoir recenser les auto-stoppeurs car c'est un voyageur difficile à cataloguer. La chose est facile en Pologne, car pour rendre ce moyen de transport sans danger aussi bien pour les chauffeurs aimables que pour les usagers, des cartes spéciales ont été créées et on enregistre la délivrance de 21 000 cartes.

Quels sont les régions les plus aimées des auto-stoppeurs? Ils se rendent principalement dans les voïvodies d'Olsztyn, de Koszalin, de Wrocław et d'Opole. Les villes où l'on délivre le plus de cartes, sont Wrocław, Łódź, Gdansk, Varsovie, Lublin. Par contre, Cracovie, Rzeszów et Zielona Góra arrivent tout à fait en fin de liste.

En raison des voies empruntées par les jeunes auto-stoppeurs, des auberges de jeunesse ont été développées dans les endroits les plus fréquentés. C'est le Comité des Auto-stoppeurs qui a pu fournir ces indications.

Grâce à ces cartes, les chauffeurs prennent beaucoup plus facilement des jeunes gens bord de leur voiture, cette année aucun accident fâcheux n'a été signalé et aucune plainte n'a été déposée, ce qui laisse penser que les auto-stoppeurs ont un comportement correct.

En courant..

● Le programme d'investissements pour la régularisation de l'Odra, sera de 450 millions de zlotys. L'important tracé fluvial que représente maintenant l'Odra devait être amélioré par une modernisation qui permettra de transporter deux fois plus de chargements qu'à l'heure actuelle. La fin des travaux est prévue pour 1975.

● L'Association „Polonia” a édité un livre répondant aux désirs de toute la „Polonia” disséminée dans le monde. Le livre informe de toutes les possibilités d'études universitaires ou supérieures en Pologne ainsi que les conditions d'études et les formalités à remplir pour l'inscription ou l'obtention d'une bourse.

● A travers la Pologne, 83 gentilhommières tours, ou manoirs ont été remis en état et on été adaptés aux besoins du tourisme. Ils sont devenus ou hôtels touristiques, ou auberges, ou bibliothèques, ou musées.

● Du 1-er au 10 octobre prochain se tiendra à Varsovie un Congrès des traducteurs de littérature polonaise. On prévoit la venue de cent traducteurs venus du monde entier. Un vaste programme est prévu et les participants au congrès prendront connaissance de la littérature des dernières années et de la vie théâtrale actuelle. Il est également prévu des rencontres dans plusieurs régions de la Pologne.

● La restauration du château de Nieborów aura demandé trois ans et demi avant de retrouver son ancienne splendeur. De nombreuses institutions ont collaboré à la restauration du château qui contient des collections rares et une belle bibliothèque.

● Un demi-milliard de timbres-poste ont été édités cette année. Leur écoulement ne présente aucun problème car les timbres sont très appréciés des collectionneurs, et à l'étranger également. Les séries „chats”, „chiens”, „chevaux”, „bateaux à voile” est „gibier à plumes” ont le plus de succès.

Filigranka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(1)

Stacyjka była ładna i czystutko utrzymana, ale taka mała, że czarny napis na białej tablicy KRAMNO wydawał się za ogromny, śmiesznie nieproporcjonalny w stosunku do obiektu, którego dotyczył. Filigranowy jasno tynkowany budynek otaczały starannie pielęgnowane rabatki różowych begonii; dwie zgrabne ławeczki pod osłoną krzewów jaśminu i bzu zapewniały wygodę podróżnym czekającym na pociąg. Kto bowiem chce stąd odjechać, nie może sobie pozwolić na luksus przesiadywania w mikroskopijnej poczekalni: pociągi, i to nawet nie każdy, zatrzymują się w Kramnie tylko minutę i trzeba być z bagażami w pogotowiu blisko toru, aby zdążyć z załadowaniem się do wagonu. Chociaż Kramno to miasteczko powiatowe, władze kolejowe nie widzą potrzeby ani rozbudowy tutejszego dworca, ani przedłużenia czasu postoju pociągów. Mało kto jeździ tu koleją. Wsie i osiedla, którym Kramno patronuje, leżą na uboczu szlaku kolejowego i korzystają z komunikacji autobusowej. Miasteczko zaś samo w sobie nie stanowi wielkiej atrakcji. Los poskąpił mu szansy, jaką zdobyło mnóstwo innych małych miast na zachodnich krańcach Polski. Kramno nie posiada, niestety, żadnych walorów turystycznych ani uzdrowiskowych, pominięły je także śmiałe plany przemysłowienia rejonu. Tak więc z poczuciem godności, nie pozbawionej cienia rezygnacji, pełni swoją rolę służebną i opiekuńczą wobec przynależnych do powiatu terenów, zadość czyniąc różnorodnym ludziom potrzebom. Jest tu zatem powiatowa władza, sąd i milicja, szpital i kościół, kilka szkół. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni, kino, kilka restauracji i nawet klub-kawiarnia, rozwijająca dość ożywną akcję kulturalno-oświatową. Z tym wszystkim Kramno przypomina niesłychanie porządnego człowieka, bezgranicznie uczynnego i użytecznego społecznie, o którego cnotach i zasługach, znanych wyłącznie w gronie osób najbliższych, świat nigdy się nie dowie.

W tym właśnie Kramnie wysiadła z pociągu pewnego lipcowego popołudnia starsza pani, dość niedbale ubrana. A dokładniej mówiąc nie wysiadła, lecz została niemal przemocą wysadzona z wagonu na peron przez energicznego, tegiego konduktora. Dokonał tego uprzejmie, ale stanowczo, wygłaszając przy tym do pasażera, wspartego łokciami o ramę otwartego okna i ćmiącego papierosa, kilka zasadniczych uwag:

— No i widzisz pan, co to za robota być za konduktora. Za wszystkich myśleć, za wszystkich odpowiadać. A już najgorsze to te niewiasty. O czym taka myśli, całkiem nie wiadomo. Najsamopierw od godziny żyć mi nie daje, tylko po całym składzie za mną lata i pyta, kiedy będzie Kramno i prosi, że bym ją uprzedził, żeby wysiąść zdążyła, a jak ja jej powiadam, że to już tu, że czas jej wysiąść, to stanęła jak słup. I ani rusz. Drzwi jej otwieram, a ta stoi. I mamrocze, że się boi. Jakby w wodę miała skakać albo w przepaść, a nie na peron zejść po trzech stopniach. Powiadam do niej: „Zje kto panią w tym Kramnie, czy jak, bać się nie ma czego, spokojna miejscina”, no i udało mi się w końcu babcię wypchnąć.

Drzwiczki trzasnęły, pociąg ruszył, donośny świst lokomotywy zawibrował w cichym, czystym powietrzu, wypełniającym słoneczny krajobraz poobytany gęsto ciemnymi poduchami lesistych pagórków.

Gdy ucichł już stukot kół pociągu, kobieta na peronie przemogła zmieszanie czy też niezdecydowanie i chwiejnym krokiem przemaszerowała przez poczekalnię. Nieufnym spojrzeniem obrzuciła kilka znajdujących

się tu osób: bufetową, kasjerkę, sprzedawczynię w kiosku „Ruchu” i dwóch młodzieńców, popijających piwo. Zrobiła krok w stronę bufetu, ale cofnęła się. Powtórzyła ten sam manewr w kierunku kiosku „Ruchu”. Wyglądało to trochę tak, jakby tańczyła menueta. Brak jej było jednak partnera, ani sceneria nie była odpowiednia i strój nie ten, w jakim widuje się tańczących menueta w operze czy na filmie kostiumowym. Widocznie starsza pani chciała kogoś o coś zapytać, lecz wahała się w wyborze informatora. Młodzieńcy pijący piwo zachichotali, bufetowa, hoża dziewczyna z wielkim rudym kokiem parsknęła śmiechem, przykrywając usta wierzchem dłoni. Może wcale nie śmieli się ze starszej pani, może te chichoty stanowiły nieodłączną część wzajemnych zalotów. Ale starsza pani spłoszyła się. Popatrzyła na nich gniewnie ciemnymi oczami. Oczy miała dziwne. Chwilami sprawiała wrażenie nie oczu żywych w wychudzonej i pomarszczonej twarzy, okolonej nierównymi kosmykami siwych włosów, lecz dwóch wyciętych w papierowej masce głębokich otworów, na których dnie połyskiwała nieruchoma ciemna woda. Teraz jednak ta martwa czerń drgnęła: tak błyskawica przecina nocne niebo. Chyba było to coś w rodzaju nienawiści. Gdyby miała w ręku łaskę lub parasolkę, może uderzyłaby któregoś z chichoczących chłopców. Trzymała jednak tylko torbę. Nagle, jak gdyby przestraszyła się własnej reakcji, zakreśliła się na pięcie i oglądając się trwożnie po bokach dopadła drzwi prowadzących na brukowany podjazd przed dworcowym budynkiem. Przez chwilę mocowała się z klamką, z niespodziewaną energią zatrzaskała za sobą drzwi i ciężko dysząc oparła się o ich futrynę, mając już teraz przed sobą tylko pusty, zalany zachodzącym słońcem plac dworcowy.

— Szajba babci odbiła — powiedział jeden z młodzieńców, kreśląc znacząco na czole kółeczko.

Cała trójka powróciła do właściwego tematu rozmowy: iść czy nie iść dziś wieczorem na potańcówkę do klubu. Kasjerka zamknęła okienko i wywiesiłszy kartonik z napisem: „chwilowo nieczynne” pobiegła do domu, żeby wykończyć obiad dla męża. Sprzedawczyni w kiosku zabrała się do obliczania nie sprzedanych egzemplarzy prasy. Incydent ze starszą panią wydał się im wszystkim w tej chwili już zupełnie bez znaczenia. Dopiero później, gdy całe Kramno mówić będzie o starszej pani, będą rozpamiętywać i rozstrząsać każde jej poruszenie, każdy gest i będą próbowali odgadnąć, o co też zamierzała ich pytać. Może nawet ktoś z nich pomyśli: „A może nie doszłoby do tego, do czego doszło, gdybyśmy okazali jej życzliwość”...

Na placu przed dworcem stała taksówka, jedna z czterech czy pięciu obsługujących ludność miasteczka i okolic w wyjątkowych chwilach życia. Jeżeli przez dłuższy czas nikt nie sprawiał ślubu albo pogrzebu, jeśli nikt nie chrzczył dziecka ani nie musiał odwieźć chorego do szpitala, nędznie powodziło się właścicielom wysłużonych warszaw. Bo i gdzie może stały mieszkaniowiec takiego Kramna rozbijając się na co dzień taksówką? Od krańca do krańca można je przemierzyć piechotą w pół godziny.

Starsza pani postanowiła jednak skorzystać z ciemnozielonego wozu opatrzonego na bocznych drzwiczkach numerem trzecim. Wsiadła i zwróciła się do kierowcy lekko zachrypniętym głosem:

— Chciałam... chciałabym pojechać na ulicę Pierwszego Maja.

Kierowca zapuścił motor, ale zanim jeszcze ruszył obrócił głowę w stronę pasażerki: — Opłaci się to pani? To przecież niedaleko.

— Kiedy ja... nie znam miasta.

— A to insza sprawa — mruknął kierowca i pomyślał: nie moja rzecz, blisko czy daleko, dziesięć złotych też pieniądz — a na głos spytał — pod który numer na Pierwszego Maja?

— Pod... pod siódmy — odpowiedziała starsza pani z niechętnym wahaniem.

— Do sędziego pewnie, no nie? — Kierowca był ciekawski i gaduła. Lubił rozmawiać z pasażerami i stanowił chodzącą, a raczej jeżdżącą kronikę Kramna i okolic. Starsza pani jak gdyby przelekła się:

— Skąd pan wie?

— A bo pod ten numer to najwięcej ludzi zawsze do sędziego, znaczy się pana sędziego Muracha, przyjeżdża. No bo do kogo innego? W tym domu tylko trzy mieszkania. Do Wirkusówny, pielęgniarce, co na parterze mieszka, nie pamiętam, żeby kto przez dwadzieścia lat przyjechał. Do Blinów, co obok sędziego na piętrze mieszkają, także samo. Mają rodzinę, ale na wsi, zaraz niedaleko, autobusem lepszy dojazd. Blina fryzjer. Zakład ma na piętrze, ale teraz zamknięty, bo Blina na urlopie. W sanatorium. Kobieta go zamęczyła, żona znaczy się. Piekielnica.

Całkowity brak reakcji ze strony pasażerki kazał jednak kierowcy przerwać wywody na temat życia towarzyskiego lokatorów spod numeru siódmego przy ulicy Pierwszego Maja. W lusterku widział wtuloną w kąć siedzącą postać, która patrzyła na niego nastroszona, czujna, a jednocześnie myślami nieobecna. Wzruszył ramionami i tak już w milczeniu dotarł wraz z dziwną pasażerką na miejsce.

— To tu — powiedział, zatrzymując samochód przed różowo otynkowaną jednopiętrową kamieniczką i skasował licznik. — Osiem złotych pani płaci.

Starsza pani poszperała nerwowo w torbę, wręczyła mu dziesięciozłotówkę i nie czekając na wydanie reszty, obejrzała się trwożnie dokoła, dała nura w głąb sieni ze zwinnością, o którą kierowca nigdy by jej nie posądził.

Kierowca pokiwał głową na poły z pobłażaniem, na poły z litością i pomyślał sobie, że kobieta ma widocznie jakieś wielkie strapienie. W sam raz takie, które nadaje się, by wyznać je sędziemu Murachowi. Może ją bije, może dzieci z domu wypędzają, może posadził ją kto niesprawiedliwie. Wygląda w każdym razie tak, jak gdyby jej z tego w głowie się pomieszało. Ale co jemu, Wacławowi Kociubie, do tego. Ani jej co pomoże, ani poradzi. Zapuścił motor i już miał zamiar ruszyć, kiedy z tej samej sieni, w której skryła się dziwna pasażerka, wynurzyła się postawna postać mężczyzny, ubranego z pretensjonalną elegancją.

— Poczekaj pan, panie Waciu — krzyknął mężczyzna, machając gwałtownie ręką.

Twarz kierowcy przybrała wyraz nieograniczonej gotowości do usług. Eustachy Solibor, kierownik miejscowej centrali ogrodniczo-nasiennej, znany był szeroko jako człowiek nie hodujący węża w kieszeni i świadomy faktu, że każdy lubi zarobić.

Pan Waciu skwapliwie pomógł nowemu pasażerowi otworzyć drzwiczki, które zacięły się i spytał rzeczowo:

— Dokąd lecimy?

— Do Kamionek — sapnął Eustachy Solibor, sadowiąc się na przednim siedzeniu obok kierowcy. — Wiesz pan — mruknął szelmowsko do kierowcy, zapalając papierosa i częstując Kociubę — sędziunio zaczyna mi mięknąć. Do tej pory ani gadać ze mną nie chciał. A sprawa moja pojutrze w sądzie.

— W kółko to samo, o to ogrodnictwo po Wiewiórkiewicz? — westchnął współczująco pan Waciu.

Kto by nie znał w Kramnie słynnej i zakwiklanej sprawy spadkowej, w której klan Soliborów toczył od lat boje z klanem Wiewiórkiewiczów!

Dalszy ciąg nastąpi



RODZICE I DZIECI

Zajmiemy się dzisiaj pokrótce rodzicami i dziećmi zastrzegając się jednak, że nie chodzi tu bynajmniej o zwykłych rodziców i zwykłe dzieci. Sprawa dotyczy bowiem ludzi stojących na najwyższych szczeblach w rządzie Stanów Zjednoczonych oraz ich córek i synów.

Członkowie gabinetu prezydenta Nixona posiadają w sumie 22 dzieci studiujących na amerykańskich uczelniach. Otóż większość tych dzieci — wbrew poglądom rodziców — bierze czynny udział w demonstracjach pokojowych zdecydowanie wypowiadając się przeciwko wojnie.

Kiedy m. p. jedna z córek wiceprezydenta Spiro Agnew chciała uczestniczyć w takiej pokojowej demonstracji — ojciec nie mogąc jej powstrzymać perswazją uciekł się do sposobu starego jak świat i po prostu zamknął ją w pokoju na klucz.

Syn amerykańskiego sekretarza obrony narodowej John Laird ku wielkiemu zakłopotaniu swego ojca brał udział w strajku studentów zorganizowanym przeciwko poczynaniom USA w Kambodży i masakrze studentów na Kent State University.

Thomas Blount, student architektury, syn amerykańskiego ministra poczty, jest aktywistą młodzieżowym w Północnej Karolinie, nosi długie włosy i brodę i bardzo często zażarcie dyskutuje z ojcem na temat polityki Stanów Zjednoczonych. Twierdzi m. in., że kontynuacja

wojny wietnamskiej doprowadzi do całkowitego rozłamu w społeczeństwie amerykańskim, aczkolwiek jego ojciec jest zdania wręcz odmiennego i poglądy syna niesłychanie go irytują.

Syn sekretarza stanu Rogersa publicznie wyśmiewa szefa swego ojca, wiceprezydenta Agnew, córki ministrów pracy — Shultza, i zdrowia — Fincha zbierają podpisy i rozdają ulotki przeciwko wojnie w Indochinach, a syn ministra urbanizacji Romneya głosi oficjalnie, że nieszczytnym dla narodu amerykańskiego jest fakt, że został wpłątany w „niemoralną wojnę wietnamską”.



Kończy się lato, a szkoda...

NOTKI-PLOTKI

Madame Chatouillard otworzyła w Paryżu instytut kojarzenia małżeństw. Kiedy po kilku tygodniach istnienia instytutu „szefowa” wydała za mąż swoje 4 córki — natychmiast przedsiębiorstwo zlikwidowała. Oto przedsiębiorca mama!

Krytyk muzyczny czasopisma londyńskiego napisał o pewnej sopranistce, że śpiewa jak słowik. Zamiast być zadowolona — śpiewaczka zaskarżyła krytyka do sądu. Dlaczego? Bo samice słowice w ogóle nie umieją śpiewać...

Mrs Florance Howard z Nowego Jorku straciła po rozwodzie nie tylko męża ale i kota. Sąd postanowił, że kot ma pozostać przy jej mężu, a mrs Howard przyznała jedyne prawo odwieczania kota raz w tygodniu. O tempora, o mores!

„Wiener Kurier” zamieścił niedawno taki anon: „Wysportowana dama w wieku lat 80 posiadająca kabriolet-rówieśnika zapozna młodego człowieka interesującego się techniką.”

TYGRYSIE CZWORACZKI

Z matki Chemali i ojca Champaka 6 maja br. urodziły się cztery szczeniata białego tygrysa. Cena każdego tygrysięgo malucha wynosi astronomiczną kwotę 50.000 funtów. To rzadkie acz bezcenne wydarzenie nastąpiło w Ogródzie Zoologicznym miasta Bristol w Anglii.



KOSMETYKI Z WODOROSTÓW

Z bałtyckich wodorostów wydobywanych z dna Zatoki Puckiej wytwarza się w Krakowie kosmetyki. Specjalizuje się w tym Spółdzielnia „Vita”, która przygotowała już dla pań kilka kosmetyków na wyciągu z alg bałtyckich. Są to m. in. maseczka agarowa i galaretki, środek przeciwtrądzikowy dla nastolatków oraz płyny przeciwłojotokowe i przeciwłupieżowe.

I TAK TO SIĘ ZACZEŁO...

Pani Helena Wołowicz z Lisieux już po raz piąty bawiła w Polsce na koloniach jako wychowawczyni grupy dziewcząt z Polonii francuskiej. — Pierwszy raz wyjechałam właściwie na zasadzie przypadku — opowiada p. Helena doskonałą polszczyzną. Po prostu musiałam zastąpić brata, któremu w ostatniej chwili coś przeszkodziło w wyjeździe do Polski w charakterze opiekuna naszej młodzieży. I tak się zaczęło. Obecnie bywam w Polsce co roku i nie wyobrażam sobie innych wakacji. Mój ojciec wyemigrował z kraju w r. 1920 do pracy w kopalni Montceaux-les-Mines Pochodzi z Częstochowy, mama z Poznania. I rodzice i rodzeństwo dobrze mówią po polsku, nasz dom we Francji jest domem polskim. Rodzice byli w Polsce 3 lata temu — po raz pierwszy od czasu emigracji — i już planują następny przyjazd. Mamę du sporu rodziny, bliższej i dal-



Fot. Iwowa

szej. W Lisieux pracuję w biurze notarialnym. Uważam się za Francuzkę pochodzenia polskiego i czuję ogromny sentyment do wszystkiego co polskie.

BUDŻET PAŃSTWA ONASSIS

Pewien literat-historyk amerykański, Fred Sparks, wydał ostatnio książkę poświęconą małżeństwu Onassis. Jak wynika z tego osobliwego dzieła, Jacqueline i Aristoteles wydają co tydzień „tylko” 384.615 dol. Niektóre „większe wydatki” wynoszą np.: klejnoty dla Jacqueline — 5 mln dolarów, jej wydatki osobiste — 2 mln, tyłek — utrzymanie 5 domów i apartamentów wynajmowanych w różnych miastach świata, budowa nowej willi na własnej wyspie Onassis — 1,6 mln, utrzymanie jachtu „Christine” — 1 mln, tyłek — odnowienie willi w pobliżu Aten i prezenty dla rodziny i przyjaciół. Syn Onassis, Alexander otrzymuje rocznie 100 tys. dol., córka Christine — 75 tys., a dzieci Jacqueline, John i Karolina po 30 tys. dol. rocznie. A dochody rocznie pp. Onassis wynoszą marne 25 mln dolarów. Czyż ci biedni ludzie nie zasługują na współczucie, że mają tak wielkie wydatki?

UPADEK KSIĘŻNICZKI

Księżniczka Anna angielska została zmuszona do całkiem niemajestatycznego „zejścia” z konia w czasie turnieju hipicznego w Sherborne obserwowanego przez całą rodzinę królewską i całą Anglię. Upadek księżniczki spowodowany został niefortunnym wzięciem przeszkody przez konia ze stajni królewskiej. Przygoda księżniczki pozbawiła ją nagrody w turnieju, ale przysporzyła jej sympatii publiczności — stwierdziła nazajutrz prasa angielska.

Praktyczna gospodyni

Aby zaparzyć dobrą kawę, na każdą szklanek wody damy 2 pełne łyżeczki świeżo zmielonej kawy. Jeśli nie posiadamy „ekspresu” — do wyparzonego wrzątkiem garnka lub dzbanka wsypujemy kawę i zalewamy ją 1/4 ilości prawie gotującej się wody, a następnie szczelnie naczynie przykrywamy i pozostawiamy na 3 minuty. Potem dolewamy resztę wody, całość mieszamy, przykrywamy i pozostawiamy na dalszych 7 minut. Kawę nalewamy do filiżanek splukanych wrzątkiem.

LODY BEZ KALORII

Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” wyprodukowały ostatnio lody — bez mleka, śmietanki i żółtek czyli bez składników, wydawałoby się, nieodzownych. Te niezwykle lody robi się z owoców i cukru. Zaspokajają one pragnienie, nie tuczą i co najważniejsze — są bardzo smaczne. Z kompozycji takich lodów z różnych owoców Zakłady „Hortex” będą produkowały torty lodowe, które można zjadać w dużych ilościach bez obawy utycia. Inną nowością „Hortexu” mają być mrożone ciasta z owocami do przechowywania w lodówce w stanie surowym i do pieczenia na krótko przed podaniem na stół.

KOBIETA i PIES

Mieszkaniec Bradford (Anglia) wyratował kobietę, która tonęła wraz ze swym psem. Miejscowe Tow. Opieki nad Zwierzętami wręczyło bohaterowi nagrodę w postaci 6 funtów, a Tow. Ratowania Życia Ludzkiego wystąpiło z nagrodą w wysokości — 1 funta. Jak wynika z prostego rachunku bardziej opłaca się ratować zwierzęta.

Jak schudnąć nie głodząc się

Aby tego wyczynu dokonać, wykreślamy przede wszystkim z jadłospisu produkty mączne nie wyłączając chleba naszego powszedniego, który jest bogaty w kalorie a jeszcze wymaga dodatków masła lub dżemu. W czasie posiłków nie należy pić, ponieważ jednak płynny są dla organizmu niezbędne — pijemy na godzinę przed posiłkiem lub w dwie godziny po nim.

Przeważnie spożywamy za wiele soli, która odkłada się na tkankach tłuszczowych powodując zwiększenie ich objętości i wagi. Aby temu przeciwdziałać, trzeba zredukować dzienne spożycie soli zastępując ją cebulą, pietruszką, szczyplorkiem albo koprem.

Po wyeliminowaniu z jadłospisu chleba zdaje się nam, że ciągle jesteśmy głodni, ale uczucie „pustki” w żołądku jest głodem pozornym i szybko mija. W przypadkach szczególnie ostrego „głodu” — ratujemy się jabłkiem albo kilkoma orzechami.

Jednym z zasadniczych błędów w odchudzaniu się jest likwidacja jednego posiłku, ponieważ przy następnym nie tylko zjemy więcej, ale organizm przyswoi sobie większą ilość kalorii.

W procesie odchudzania się

ważną rolę spełniają nerwy i autosugestia toteż nie wskazane jest codzienne wzięcie się i wypatrywanie utraty 100 g. Ważyć się należy tylko raz na tydzień, tego samego dnia i o tej samej porze. Tak moje Panie, nawet chudnąć trzeba w spokoju ducha! A więc do dzieła!

AU FUMET SAVOUREUX

Les sous-bois sont généreux et le champignon pousse allégrement. Qu'il soit noble comme le cèpe ou joyeux de couleur et de forme comme les girolles, les façons de l'accomoder sont à peu près identiques.

Si vous avez récolté des cèpes ou quelque chose d'approchant, vous les lavez bien et vous les coupez en lamelles. Vous les jetez bien secs dans une casserole où vous aurez fait fondre du beurre. Après quelques instants, versez sel et poivre, ajoutez quelques oignons hachés et

Les champignons

quelques cueilleurs de crème et cuisez à l'étouffée un certain temps.

Si vous voulez employer des champignons secs, pour qu'ils retrouvent leur goût premier, ébouillantez-les et ensuite laissez — les tremper dans du lait, vous les accommoderez de la même façon, ensuite.

Peut-être avez-vous ramené un plein panier de girolles? Dans ce cas, coupez le bout du pied et rincez les girolles soigneusement, plusieurs fois de suite. Ensuite laissez-les dans une passoire



pour qu'elles soient bien sèches, puis vous salez et les déposez ou bien sur un grill, une poêle ou une plaque brûlante. Vous les laissez un quart d'heure environ en surveillant pour qu'elles ne brûlent pas. Vous servez avec beaucoup de beurre frais. Vous pouvez préparer de même manière les champignons de couche.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes



„LES ENVAHISSEURS”

VERS la fin du mois de juillet, je me suis mise un jour à fureter dans une librairie et j'y suis tombée sur un livre traduit du polonais dont je n'avais jusqu'alors jamais entendu parler. J'en fis évidemment immédiatement l'emplette. Publié dans la collection de poche „Marabout” ce livre est intitulé „Les Envahisseurs”. L' auteur de ce

roman — car c'est un roman, et même (autant vous le dire tout de suite), un très beau roman, une oeuvre étonnante, empoignante, une oeuvre pas comme les autres — s'appelle Jan Dobraczynski. Comme pendant les vacances je me

romans — car c'est un roman, et même (autant vous le dire tout de suite), un très beau roman, une oeuvre étonnante, empoignante, une oeuvre pas comme les autres — s'appelle Jan Dobraczynski. Comme pendant les vacances je me

seulement, en effet, qu'apparaissent dans toute leur importance les pertes subies et les destructions accomplies”. Si j'ai attendu jusqu'au mois de septembre pour vous parler de ce beau livre, c'est par la raison que, comme le savez, c'est justement en septembre que les hitlériens déclenchèrent la deuxième guerre mondiale en déferlant sur la Pologne. C'était il y a maintenant trente et un ans. Dès le premier instant, cette agression revêtit le caractère d'une guerre totale. „Je tiens nos unités à la tête de mort prêtes à exterminer sans merci et sans pitié les hommes, les femmes et les enfants de souche polonaise et parlant polonais” — avait déclaré Hitler le 22 août 1939. Conformément aux directives de leur Führer, les nazis dirigeaient leurs coups non seulement contre les unités combattantes mais aussi contre la population civile des villes et des campagnes, ainsi que contre les hôpitaux et les services sanitaires. Il me souvient que lors de mon séjour à Varsovie, une vieille dame qui a passé toute l'occupation dans la capitale m'a dit qu'en 1939, la Wehrmacht y a procédé des exécutions massives de civils, entre autres dans le Jardin de la Diète et rue Stojanowska. Je me rappelle aussi avoir lu quelque part que cinq mois après l'invasion de la Pologne Hans Frank, qu'Hitler nomm chef suprême du Gouvernement Général (après de la défaite de septembre 1939, les Allemands rattachèrent au Reich les régions occidentales de la Pologne et constituèrent avec les voïvodies restantes ce qu'on appelait le „Gouvernement Général”), et qui fut pendu après le procès de Nuremberg, écrivit dans son journal que s'il devait faire apposer une affiche pour chaque série de sept Polonais passés par

les armes, les forêts de toute la Pologne ne pourraient fournir la papier nécessaire...

Jan Dobraczynski nous rend témoins de la campagne de septembre. Il dépeint les „chemins de terre le long desquels gisaient d'innombrables cadavres de soldats vêtus de vert sombre, d'hommes, de femmes et d'enfants”, les routes sur lesquelles „des civils fuyaient, hagards, ou bien regardaient passer les envahisseurs avec des yeux horrifiés”, et évoque l'héroïsme des soldats polonais. Il faut avoir lu son livre, non seulement parce qu'il est, comme l'écrivit l'éditeur français des „Envahisseurs”, „le cri scandalisé d'un être sensible et intelligent qui hait la guerre plus que ses ennemis”, mais aussi parce qu'il peut nous aider à comprendre pourquoi, bien que trente et une années se soient déjà écoulées depuis le début de la deuxième guerre mondiale et bien que plus d'un quart de siècle nous sépare de la Libération, le Polonais de Pologne et leurs proches vivant à l'étranger, c'est-à-dire nos grands-parents et nos parents, ont toujours les larmes aux yeux lorsqu'ils nous parlent de l'occupation, pourquoi ils ne peuvent ni ne veulent oublier. Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

LES NOUVEAUX FILMS

L'ALLIANCE

SUJET:

Un homme et une femme se rencontrent. D'une manière prosaïque: une agence matrimoniale.

Elle, d'origine étrangère, vit seule, désœuvrée dans un grand appartement délabré.

Lui, vétérinaire, féru de recherches, cherche autant une femme que de la place pour ses travaux. Ils se marient. Et voilà qu'ils découvrent mutuellement combien chacun d'eux est mystérieux. Lui, la soupçonne d'une vie passée, agitée, d'aventurière. Elle, qui joue d'abord son mystère en coquette, avertie des voies étranges du désir, découvre avec frayeur qu'elle a été trop loin et que son mari est effectivement un être plongé dans une activité secrète. L'appartement, en effet, s'est rempli d'animaux et d'insectes cocasses, touchants, merveilleux, aux formes et aux couleurs extraordinaires. Que prépare-t-il à travers eux? Nous le découvrirons en partageant les craintes de Jeanne, l'angoisse de Hugues, et en regardant ces êtres passionnés l'un de l'autre, jusqu'à la peur, se rejoindre et s'unir follement. Mais le danger était bien là...

LE REALISATEUR: CHRISTIAN DE CHALONGE

Christian de Chalonge né à Douai (Nord) le 21 janvier 1937, Certificat Licence de Lettres (Sorbonne) et diplômé de L'ID-HEC (13e promotion 1957-58, Section réalisation). D'abord assistant-stagiaire de René Clair dans „Tout l'or du monde”, il fut ensuite assistant de Georges Franju avant de travailler pendant plusieurs années avec Tony Richardson. Il devait devenir metteur en scène de 2e équipe sur „La charge de la brigade légère”. Son premier long métrage „O salto” obtint le Prix Jean Vigo en 1967.

REALISATEUR: Christian de CHALONGE

SCENARIO: d'après le roman de Jean-Claude Carrière.

ADAPTATION ET DIALOGUES: Jean-Claude Carrière, Christian de Chalonge.

LES INTERPRETES PRINCIPAUX:

Anna KARINA (Jeanne), Jean-Claude CARRIERE (Hugues), Jean-Pierre DARRAS (Saboyan), Tsilla CHELTON (Isabelle)



„C'est une expérience fascinante — dit-il — faire vivre réellement ce qu'on a imaginé. C'est d'autant plus riche que nous pouvons, avec Jean-Claude Carrière, discuter, voir retoucher, rectifier chaque séquence en



cours de tournage. Une expérience, je crois, encore unique et dont nous attendons passionnément le résultat final...

L'AUTEUR: JEAN-CLAUDE CARRIERE

Auteur de films (co-auteur des quatre premiers films de Pierre Etaix, de Louis Malle pour les films „Viva Maria” et „Le

Voleur”, de Bunuel pour „Le Journal d'une femme de chambre”, „Belle de jour” et „La voie lactée”).

Auteur de romans: Le Léopard”, „L'Alliance”.

Auteur dramatique: L'aide-mémoire”.

Commencé une quatrième „carrière”, celle d'acteur”.

S'il est en effet l'auteur du roman d'origine, le co-auteur dialoguiste de „L'Alliance”, il interprète également le rôle principal, celui du vétérinaire, Hugues.

CE QU'IL DECLARE:

„Les metteurs en scène demandent souvent aux scénaristes d'être présents, pendant le tournage, sur le plateau. Et les scénaristes ont souvent autre chose à faire. Cette fois, je crois que Christian de Chalonge a trouvé un bon moyen pour m'avoir toujours à portée de la main. Et cela dit, glisser dans les rails des travellings, arrondir chaque mouvement, dire des mots tendres à morceau de sparadrap collé sur un soufflet de caméra, transpirer par un vent glacial et parler du soleil à l'ombre, penser à ses mains, à ses pieds, à ses yeux, à son texte, et quelquefois même à son personnage, se sentir devenir objet manipulé par des mains supérieures, toute cette mécanique illusoire donne un étrange sentiment de confort assez proche de ce qu'on appelle, dans un autre domaine, le bonheur dans l'esclavage”.



Les chanteurs chez nous



PIERRE DRISAY

PIERRE DRISAY est né le 29 septembre 1948 dans petit village jurassien où son père exerce la profession de fromager. Attiré très jeune par la musique, il apprend à jouer de la guitare — seul — puis, souhaitant apprendre le piano, mais n'en possédant pas chez lui, il joue — en cachette — sur l'harmonium de l'église de son village.

Les années passant, son attirance pour la musique devient de plus en plus grande, il décide d'abandonner ses études de chimie laitière pour venir à Paris et tenter sa chance dans la chanson.

A peine débarqué à Paris, la chance lui sourit: il rencontre des gens qui, comme Guy Boncompagni et Lucien Soula — son éditeur — croient fermement en son talent et lui facilitent ainsi ses débuts dans le métier.

Son premier succès „Le Fil Des Jours” est très bien accueilli en radio... Il passe dans plusieurs cabarets de la Riva Gauche, notamment „Chez Georges”. Un jour, il est présenté à Léo Missir qui décide de le faire enregistrer chez Riviera.

PIERRE DRISAY est un jeune auteur-compositeur de grand talent qui chante admirablement la tendresse sous toutes ses formes. C'est un amateur de la bonne chanson de Georges BRASSENS aux BEATLES. Ses goûts littéraires vont de Giraudoux à Camus. Il adore vivre à la campagne où il retrouve les joies de son enfance. Sa hantise: n'avoir rien à faire et tourner en rond.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



Na jednym z punktów kontrolnych

II Rajd Folkloru Polskiego

1. DANUTA SEMADENI - Szwajcaria
2. JACQUES BAY - Francja
3. JEAN STRYJEŃSKI - Szwajcaria

W SPÓLNĄ kolację w kawiarni „Olimp” w Warszawie, podczas której zostały rozdane nagrody i upominki, zakończył się II Rajd Folkloru Polskiego. Impreza ta, organizowana przez Polski Związek Motorowy wspólnie z Polskim Komitetem Olimpijskim, przeznaczona jest dla Polonii Zagranicznej, choć w roku bieżącym uczestniczył w niej także rodowity Francuz, p. Jacques Bay. Dowiedział się on o imprezie od swego znajomego, architekta pochodzenia polskiego i zgłosił się. Przebył całą trasę i bardzo sobie chwalił tę miłą imprezę.

Podczas uroczystości zakończenia rajdu rozmawialiśmy z jego uczestnikami. Tym razem w przeważającej większości pochodzili oni z Niemieckiej Republiki Federalnej, gdyż II Rajd odbywał się pod hasłem uczczenia stulecia Polonii westfalskiej. Przypomnijmy, że poprzedni Rajd zorganizowano z okazji Sejmiku Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Program II Rajdu przewidywał wiele atrakcji dla jego uczestników. Już na pierwszym etapie, tzw. Zjeździe Gwiazdzistym z Poznania, Wrocławia, Lublina i Rzeszowa do Warszawy mieli oni zwiedzić wiele ciekawych miejscowości, zabytków historycznych, zabytków przemysłowych i muzeów.

Ci, którzy wybrali Poznań za punkt startu, z niezwykłym uznaniem mówili o wielkich zakładach przemysłowych Cegielskiego, gdzie produkuje się między innymi potężne silniki okrętowe, zaś z zachwytem — o pałacach w Rogalinie i Kórniku, zamienionych na muzea. Warto dodać, że w Kórniku, w pałacowym ogrodzie znajduje się wierzba, która rodzi... gruszek. Uczestnicy Rajdu oglądali na własne oczy ten dziw natury. Niewielkie owoce właśnie dojrzewają.

Rajdowcy, startujący z Wrocławia podziwiali wspaniałe zabytki historyczne miasta, doprowadzone do pełnej krasy po wojennych zniszczeniach oraz piękne, nowoczesne dzielnice miasta. A przecież po drodze do Warszawy również było wiele ciekawych obiektów, jak katedra w Gnieźnie, prąsłowiński gród w Biskupinie, klasztor Paulinów w Częstochowie i wiele innych.

Pierwszy etap zakończył się w Warszawie wspólnym zwiedzaniem Starego Miasta.

Równie atrakcyjny był drugi etap. Uczestnicy Rajdu pojechali do Krakowa przez Radom i Kielce. W Ojcowie zwiedzano zabytki historyczne, związane z pobytom króla Władysława Łokietka i zjedzono obiad w plenerze, na „Złotej Górze”. W Krakowie rajdowcy zwiedzili Wawel i pojechali do hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu, gdzie złożyli hołd pod Ścianą Śmierci i pomnikiem ofiar faszyzmu.

Trasa Rajdu wiodła następnie do Czorsztyna, gdzie główna artakcja były występy zespołów regionalnych i spływ tratwami przez przełom Dunajca. Po wycieczce

nad Jezioro Rożnowskie wszyscy uczestnicy powrócili do Nowego Sącza, gdzie nad brzegiem Dunajca, przy blasku płonącego ogniska wystąpił góralski zespół regionalny.

Po całodziennym pobycie w Krakowie, również urozmaiconym występami zespołu regionalnego — tym razem krakowskiego — rajdowcy wystartowali w drogę powrotną do Warszawy, oczywiście inną trasą, zwiedzając historyczną Wiślicę i uzdrowisko Busko. W Miechowie, podobnie jak przed rokiem, na uczestników Rajdu czekała piękna, barwna banderia krakowska. Uczestników rajdu powitano chlebem i solą, a następnie zademonstrowano im wesele krakowskie.

W tym dniu na uczestników Rajdu czekała pierwsza próba sportowa. Na odcinku Chynów — Grójec liczącym 15 kilometrów, przeprowadzono próbę regularności jazdy. Trzeba powiedzieć że wszyscy byli bardzo dobrymi kierowcami, a różnice tak minimalne, że komisja sędziowska musiała bardzo uważnie pracować, by ustalić kolejność zawodników. Próba ta zakończyła się sukcesem p. Danuty Semadeni ze Szwajcarii, jadącej na samochodzie Austin 1300. Drugie miejsce przypadło p. Ryszardowi Wawrzynkiewiczowi z NRF, na Peugeot.

Następnego dnia w Warszawie na placu Zwycięstwa rozegrano drugą konkurencję: próbę zręczności. Również ona wykazała, że większość uczestników Rajdu jest dobrze wprowadzona w arkana prowadzenia samochodu. Dwa pierwsze miejsca zajęli mieszkający w NRF Zbigniew Maliszewski i Józef Kot, trzecie zaś Stanisław Cabański ze Szwajcarii.

W czasie kiedy uczestnicy Rajdu zwiedzali Żelazową Wolę, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina, komisja sędziowska podliczała wyniki. Okazało się, że w klasyfikacji łącznej za próby sportowe i turystyczne pierwsze miejsce zajęła p. Danuta Semadeni ze Szwajcarii, drugi był Francuz Jacques Bay na Renault Gordini, trzeci — Jean Stryjeński ze Szwajcarii (Fiat 124) i czwarty Georg Musiol z NRF. Ogółem sklasyfikowano 32 załogi i około 70 uczestników.

Nie musimy dodawać, że p. Jacques Bay był ogromnie zadowolony ze swego sukcesu. Na pożegnalnej kolacji powiedział nam: — Impreza była bardzo ładna. Jeżeli tylko będę mógł, przyjadę do tego pięknego kraju również w roku przyszłym.

Organizatorzy przygotowują na rok przyszły zmiany w regulaminie, które wpłyną zarówno na skrócenie czasu trwania tej imprezy, jak i wydatnie obniżą koszt uczestnictwa, nie zmniejszając jednak jego atrakcyjności oraz nie ograniczając możliwości zwiedzenia Polski.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

- Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Jest mi dzisiaj jakoś tak „nieharażnie”, jak to się mówi w koloniach na Nordzie, czyli — rychtyk po polsku — głucho, nieswojo. Zasiadłem do pisania „Listu” do „Tygodnika”, ale jakoś nie mogę się skupić. Myśli rozpieczęchają mi się co chwila, uciekają od tematu, jaki sobie na dzisiaj wybrałem do różnych wspomnień związanych z Nordem. Poza tym stół wydaje mi się jakoś taki nieprzyjazny, — a przecież to jest ten sam stół, na którym układałem swoje „Listy” na Nordzie i w ogóle czegoś mi brak, czuję się tak, jak gdybym spałaszował pięćdziesiąt klusek na parze. A przecież jako żywo żadnych klusek nie jadłem. Jestem dopiero po śniadaniu i poza talerzem „fajerfłoków”, pięcioma szytkami i trzema jajkami na miękko nic jeszcze dzisiaj w ustach nie miałem. Co to, do jasnej ciśnień, może być? Niech się Pan, Redaktorze, nie zżyma, i niech Pan nie mówi, że moje pisarskie kłopoty, czyli to, w jaki sposób ja tworzę swoje „Listy”, nikogo nie interesuje. Właśnie że interesuje. Właśnie nie dalej jak wczoraj otrzymałem od jednej Czytelniczki z Montceau-les-Mines list, w którym ciekawa ta niewiasta zapytuje mnie, czy w trakcie tworzenia pokazuję mi się muzy, i skąd ja czerpię natchnienie do pisania.

Właściwie nie powinienem na tego rodzaju pytania odpowiadać, bowiem muzy, natchnienie i inne tajemniki uprawianego przeze mnie na łamach „Tygodnika” felietonowego rzemiosła (o tym, że takie artykuły jak moje „Listy” nazywają się w dziennikarskim języku felietonami dowiedziałem się całkiem niedawno temu; pouczył mnie o tym jeden z redaktorów „Tygodnika”; uprawiało mnie to oczywiście w zdumienie, bo nie przypuszczałem, że pisane przeze mnie teksty noszą aż tak niezwykłą, tak naukową nazwę...), — powiadam więc, że na dobrą sprawę powinienem zbyć pytanie Czytelniczki z Montceau-les-Mines milczeniem, bowiem takie rzeczy jak muzy i natchnienie to jest tajemnica zawodowa, a więc rzecz tajna, która nie powinna wyjść na jaw. Ale czego ja bym nie zrobił żeby dogodzić życzeniom i zachceniom Czytelników. Znamy się nie od dziś, więc chyba zdolał się już przekonać, że jestem Wam oddany całą duszą, no nie? Z ręką na sercu oświadczam Wam, że gdybym miał więcej czasu, to z miłą chęcią pomagałbym samotnym i zaniedbywanym przez meżów Czytelniczkom strugać pyrkę i zabijać czas, i śpiewałbym im do snu i opowiadałbym bajki.

Ale do rzeczy. Co się tyczy muz, to mimo iż nie raz, nie dwa, nie trzy tak się w trakcie pisania rozglądałem po izbie, jakbym jej z rok nie widział, choć tak wybatuśzałem oczy, że aż mi od tego ich wytrzeszczania przybyło zmarszczeń, to jednak jak dotąd żadnej muzy czy moje nie oglądały. Raz tylko — było to bodajże w lipcu ubiegłego roku, powietrze było takie parne, że zdążyłem tylko napisać: „Panie Redaktorze!”, i zaraz po postawieniu wykrykownika odłożyłem pióro i sen skleił mi powieki — raz tylko pokazała mi się podczas układania „Listu” do „Tygodnika” postać niewieścia, i ja nawet początkowo myślałem, że to jedna z muz, że wreszcie nawiedziła mnie jedna z owych dziewięciu bogiń, które starożytni Grecy obwołali opiekunkami sztuk pięknych i nauk, ale to nie była muza, niestety. Kiedy się do mnie zbliżyła, stwierdziłem, że jest kompletnie — ale to naprawdę kompletnie — goła. Nawet się psiajucha listkiem figowym nie okryła. „Ho! ho!” — pomyślałem sobie. A to co za odaliska? (Odaliski były to niewolnice usługujące w haremach — dowiedziałem się o tym z powieści polskiego pisarza Teodora Tomasa Jeza zatytułowanej „Uskok”). Co to za kusicielka? Przecież o ile wiem, ani Mickiewiczowi ani żadnemu innemu literatowi muzy nigdy nie objawiały się w stroju Ewy. Poza tym dlaczego ona trzyma w ręku patelnię, a nie harfę albo lirę? I dlaczego jest taka tęga w sobie jak jakaś Kaśka Kariatyda? Przyjrzałem jej się bacznie i ostupałem, znieruchomiałem ze zdumienia. Wyobraźcie sobie, że ta rzekoma bogini sztuk pięknych i nauk to była po prostu Helcia Rydlowa, nasza dawna sąsiadka, która teraz mieszka gdzieś pod Valenciennes! Ładna mi muza, no nie?! Do dziś nie

Emigrancka muza

mogę pojąć, jak ta Helcia mogła się tak na golasa wtarabanić do mojej południowej drzemki. Wstydu chyba baba nie ma. Mogła przecież chociaż kazać mi się odwrócić. Kto to widział, żeby tak ni stąd, ni zowąd obcemu chłopu zaraz cały Paryż pokazywać!

Tak że — widzicie — muzy mi się nie pokazują. Może dlatego, że nie jestem zawodowym dziennikarzem ani literatem. Może one takich samouków, takich biednych grzybiórków, humorystów-amatorów jak ja mają gdzieś? Może moje roboczarne progi są zbyt niskie na ich boskie nogi? Oczywiście, przykro mi, że muzy ode mnie stronią, ale z drugiej strony wydaje mi się, że to może i lepiej, że ja nie jestem wybrancem muz, czyli zawodowym poetą, romansopisarzem albo felietonistą, bo gdybym nim był, to z pewnością miałbym jakiegoś fioła. Wcale nie mówię byle czego: niemal wszyscy ci, którym muzy zsyłały boski ogień natchnienia, mieli w mózgu jakiegoś bzika. Taki na przykład Balzac z nocy robił dzień i tak tym zakócał życie swego otoczenia, że jeden z jego sekretarzy zwarłował. Wielki niemiecki filozof Kant nie znosił obok siebie ludzi zonytych, i to do tego stopnia, że kiedy wydawało się, że dłużej jego służący, Lampe, nie jest kawalerem, biedny Lampe stracił posadę. Genialny niemiecki poeta Goethe nie cierpiał podobno zapachu czosnku, ludzi w okularach i psów. Czytałem gdzieś, że kiedy pewnego razu na scenie teatru, którego Goethe był dyrektorem, pojawił się pies, poeta podał się do dymisji. Dziewiętnastowieczny pisarz szkocki Tomasz Carlyle tak się w trakcie układania swoich księzek skupiał w sobie, że przez całe tygodnie w ogóle nie odzywał się do swojej — podobno uroczej — żony, a słynny francuski bajkopisarz Jean de La Fontaine tak się nieraz zapamiętywał w swoich pomysłach, że w ogóle zapomniał o tym, że jest zonyty. Itd., itd. O dziwactwach parających się piórem ulubieńców muz można by napisać całą książkę.

Ale żarty na stronę. Tak naprawdę to ja też mam swoją muzę. Nie, nie jest nią żadna grecka bogini ani żadna romantyczna pani, i nie ukazuje mi się ona ani z harfą ani z lirą, ba — ona w ogóle mi się nie ukazuje (zresztą muzy pokazują się piszącym li tylko na obrazkach), a jednak ona naprawdę istnieje, i choć nigdy jej nie widziałem, wiem, czuję, słyszę, że ilekroć zabieram się do pisania „Listu” do „Tygodnika”, ona zawsze staje za krzesłem, na którym siedzę, i zaczyna mi udzielać rad. Tak jak w tej oto chwili. Co ona mi w tej chwili radzi? Otóż radzi mi, abym Wam wyjawiał prawdę, to znaczy abym napisał, że dlatego czuję się dzisiaj nieswojo, że ogarnęła mnie tęsknota za naszym starym krajem. „Napisz o tym — powiada — przeciw ludzi, dla których piszesz, trawij taka sama tęsknota. Ich to nie będzie nudzić. To nic nie szkodzi, że już na ten temat pisałeś. To są tacy sami starzy emigranci jak i ty. Nie wstydz się tej swojej tęsknoty. Skoro umiesz jako tako wadać piórem, pisz o tej swojej tęsknocie za Polską, pisz o niej jak najczęściej! Przecież ludziom, którzy czytają twoje „Listy” tak samo wilgotnieją oczy na wspomnienie rodzinnej wioski jak i tobie, tak samo ich na te wspomnienia zatyka w gardle jak i ciebie! Im mówienie i czytanie o tej tęsknocie jest tak samo potrzebne, tak samo konieczne jak i tobie! Rozumiesz?”

Rozumiem. I Wy też pewnie rozumiecie. Już pewnie teraz rozumiecie, że moja muza jest po prostu umiłowaniem naszego kraju rodzinnego, tej ziemi i tego nieba, bez których dlatego jest nam tak źle, że choć żyjemy daleko od nich, to jednak każdy z nas jest i do ostatniego technicznie pozostań ich częścią. Rozumiecie, prawda? Taka, widzicie, jest moja emigrancka muza...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi...

Józef Grzybek

GDZIE JEST WYSPA ROBINSONA?

SZĘŚCIE amerykańskich okrętów wojennych i dwie brytyjskie fregaty skierowano w związku z zamieszkami i buntem w szeregach wojska na stronę wysp Trynidad i Tobago. Wśród licznych informacji o tej — jak ją nazwano — „operacji Karajby” pojawiła się w prasie nazwa „wyspy Robinsona”. Wyspą tą ma być właśnie Tobago. W rzeczy samej na Tobago znaleźć można oberżę „Pod Robinsonem” oraz hotelik „U Robinsona”. Do przyjęcia tych pociągających turystów, nazw upoważnił w pewnym sensie ruchliwych przedsiębiorców sam Daniel Defoe, ojciec Robinsona Cruzoa, twórca nowożytniej powieści realistycznej. W pełnym tytule powieści wydanej w 1719 r. czytamy: „Życie i przedziwne przygady Robinsona Cruzoa, który przeżył 28 lat w całkowitym osamotnieniu na bezludnej wyspie u brzegów Ameryki, w pobliżu ujścia rzeki Orinoko.” Bardzo blisko rozległej i błotnistej delty rzeki Orinoko leży właśnie Trynidad i znacznie mniejsza wysępka Tobago. — Wyspy te zaliczane są do Małych Antyli — leżą na oceanie Atlantyckim.

Wskazówka geograficzna Daniela Defoe, którego powieść oparta była na prawdziwych wydarzeniach, była jednak — jak się okazuje — zupełnie fałszywa.

Żywym prototypem powieściowym Robinsona był angielski marynarz Aleksander Selkirk, o którego przygodach Defoe słyszał z licznych opowiadań. Defoe nie czynił tajemnicy z tego, iż niezwykła przygoda Selkirka natchnęła go do napisania Robinsona, jednakże powieściopisarz nie zadał sobie trudu, aby poznać osobiście owego marynarza, który zmarł dopiero 4 lata po wydaniu „przygady Robinsona Cruzoa”. Trynidad i Tobago nie mogły być z różnych powodów tłem robinsonady. Leżą one blisko stałego lądu i pod koniec XVII w. nie były to wyspy bezludne. Prawdziwy Robinson, Aleksander Selkirk, przeżył swą przedziwną przygodę gdzieś indziej — na Oceanie Spokojnym w rejonie odległym o 5 tys. km od Antyli.

A oto pokrótce dzieje autentycznego Robinsona:

Na statku, na którym pływał Selkirk wybuchły zażarte spory i kłótnie. Selkirk po zacieklej bóje z kolegami zwrócił się o rozstrzygnięcie swego sporu do kapitana statku. Gdy ten jednak orzekł na jego niekorzyść, ów ambitny marynarz, w stanie skrajnej desperacji wyraził chęć natychmiastowego opuszczenia statku, na którym czuł się osamotniony i skrzywdzony. — Przepływano właśnie opodal jakiejś małej — nieznaney, skalistej wysepki. Tam wysadzono Selkirka. Dano mu strzelbę, trochę amunicji oraz — dla towarzystwa — małą małpkę. Marynarz liczył na to, że na wyspie spotka jakichś ludzi. Niestety się mylił.

Aleksander Selkirk przebywał na swej bezludnej wyspie przez 4 lata i 4 miesiące, a nie jak powieściowy Robinson przez lat 28. Z tego osamotnienia uwolniła go załoga jakiegoś stateczku, którego kapitan w Anglii słyszał o całej historii i uzyskał informacje o położeniu tej bezludnej wyspy. Należy przypuszczać, że szlachetni ci ludzie celowo zbroczyli z kursu, aby uratować Selkirka i nasłuchać się jego ciekawych opowieści.

Powieść Defoe w wielu innych szczegółach również odbiega od autentycznego prototypu. Jak pamiętamy, statek Robinsona rozbił się w czasie burzy morskiej o skały i Cruzoa był jedynym człowiekiem, który ocalał w katastrofie. Rzeczywistość była chyba bardziej ciekawa i oryginalna z psychologicznego punktu widzenia.

Tak więc Tobago ani Trinidad leżące u ujścia rzeki Orinoko nie są wyspami prawdziwego Robinsona. Wysepka na której pod koniec XVII wieku Aleksander Selkirk przeżył swą przygodę nazywa się *Masa-Tierra* i należy do archipelagu *Juan Fernandez* odległego o całe 750 km od zachodnich wybrzeży Ameryki Południowej. Archipelag pozostaje pod suwerennością Chile. Na całym archipelagu mieszka ok. 500 ludzi, a jedyna osada rybacka znajduje się właśnie w pobliżu tej pieczary, w której przez 52 miesiące mieszkał Selkirk. Dopiero z początkiem XX wieku, a więc 200 lat po przygodach Robinsona na wysepce tej zamieszkali stali osadnicy. Dotychczas jednak — tak jak za czasów Robinsona wysepki te nie mają stałej komunikacji morskiej z kontynentem.

„Nowy Świat” Nowy Jork



WRZESIEŃ. Dojrzewają owoce zimo-
we, orzechy w sadzie i w lesie, warzy-
wa w ogródku i w polu, a rolnik mówi
sobie we wrześniu: „Dans tous les
pays de la terre les poules grattent
en arriere” („We wszystkich krajach
świata kury za siebie grzebią”). Praca-
żywicielek nabiera rozmachu, więc
mądrość ludowa głosi: **marchwiana
nać — trzeba rychlej wstać**” oraz „**Ko-
si kosa — póki rosa**”. A odnośnie
ludzkich słabości: „**Komu deszcz w gę-
bę pada, sam sobie winien**”, no i sta-
re jak świat: **Po deszczu pogoda a po
kłótni zgoda**”.

I jak co roku, rolnik zadowolony lub
zmartwiony urodzajem musi kończyć zbio-
ry: kukurydzy, rzepaku, gorczycy, chmielu,
probnego bobu (faverolles), tytoniu, konopi,
kosi kończyąc, lucernę i trawę łąko-
we — wszystkie zależnie od okolic, w któ-
rych żyje i pracuje. Tak samo z orką pod
zasiew ziół jesiennych i wapnowaniem
ziarna do zasiewu.

W regionach zajmujących się hodo-
włą winogron, kto żyw zabiera się do
zrywania ościężałych kiści winnych,
które zamieniają się na „**kud'ruż**” czy
„**kud'blan**” — jedno czerwone czy
białe, które pokrzepia nas w kafejce
i w domu.

W życiu ogrodnika, szczególnie amatora,
wrzesień to znów skrobanie się no czupry-
nie, bo to nowy okres rozpoczynający się
płodności na zagonie, okres — jak tu już
kiedyś wspominaliśmy — w którym będzie
musiał wykażać dwie zalety cechujące do-
brego ogrodnika, a mianowicie: być do-
brym, roztropnym fachowcem i przewidu-
jącym rzadca, który wie, co chce uprawiać
co sadić i siać oraz ile miejsca przezna-
czyć na różne warzywa.

Są bowiem tacy, którzy ograniczają
się w swej pracy do sałatki i rzodkie-
wki; inni przesadzają... w sadzeniu
kapusty, zapominając o warzywach ko-
rzystniejszych, służących do natych-
miastowego spożycia lub zakonserwo-
wania w słojach na porę zimową.

Stara to historia, ale warto przypomnieć
na progu nowego roku prac ogrodniczych;
kon domaga się owsa i siana, kura — ziar-
na, a ziemia pod uprawę — odpowiedniego
pokarmu w postaci obornika, nawozów zio-
lonych czy chemicznych, po to, by rośliny
krzew czy drzewo znalazły w niej dużo po-
żywienia, rosły w oczach, chronione przed
chorobami i szkodnikami.

Nasi górnicy uważają, że ogródek jest
wielce pomocny przy hodowli królików,
kur, kaczek, gołębi — więc i te sprawy na-
leży wziąć pod uwagę, planując gospodarkę
w ogródku.

A teraz zwięźle przypomnijmy so-
bie, że siejemy lub sadzimy już we
wrześniu: **czosnek** (ail blanc hâtif),
marchew wczesną, **trybulę** (cerfeuil,
cykorię, **kapustę** (d'Etampes lub Milan
hâtif) **kalafior** (choufleurs), **rzeżuchę**
(cresson alenois), **szpinak** (épinard), **sa-
łaty** (pommes d'hiver, goutte hâtive,
romaines d'hiver) — (te dwie ostatnie
chronić przed mrozem), **cebule** (blanc
hâtif i rouge pale de Niort), **szczaw**,
pietruszkę (w słoisku), **rzodkiewkę** (do
spożycia w tym roku).

Dodajmy, że ziarno kapusty na dobrej
ziemi lekko przysypujemy, podlewamy, ro-
ślinki rozsadzamy w szkółkę, a gdy posia-
dają 3-4 listki — flancujemy ostatecznie w
listopadzie lub dopiero na wiosnę, chroniąc
przed dużym mrozem. Tak samo sałatę:
przerwywamy i flancujemy w październiku
lub w lutym — marcu. Pory (poireau hâ-
tif de Chesnay) posiąć w rzadek, przerze-
dzić trochę, rośliny będące drobniejsza, ale
rzadziej pójdzie wiosną w ziarna.

Poza zbiorem owoców zimowych
praca wśród drzew w sadzie polega na
przeoglądzie tych drzew, które są zbyt
stare, źle owocują, są schorzone; na
zasilaniu ziemi siarczanem żelaza (sul-
fate de fer), gdy żółkną liście, nawoza-
mi rozpuszczalnymi w wodzie lub gno-
jówką; na niszczeniu kolonii szkodni-
ków — głównie tam, gdzie wiosną i la-
tem dały się we znaki, przeprowadza
się spryskiwanie dezynfekcyjne; na
niszczeniu larwy drzewnej, żółbiącej
korytarze w pniu; wepchnąć parę ku-
lek waty zmoczonej w „Charancol”
i zasklepić otwór pastą do szczerpienia
lub woskiem; na przeoglądzie i przyci-
naniu pędów po raz ostatni w tym
roku sposobem zwanym „taille Loret-
te”.

Wrzesień miłośnik kwiatów przypomni so-
bie teraz o siewie jednorocznych roślin
kwiatowych, które wyrosną i spędzą zimę
na grządce, a wczesną wiosną „zawezma”
się i wydadzą piękne kwiaty. Wspomnijmy
o niezapominajkach (myosotis des Alpes),
goździkach (Coeillets de Chine), bratkach
(pensées), lakach (giroflées), lewkoniach
i wielu innych.

WASZ OGRODNIK

Powrót do Lyonu samolotem z kolonii

BYŁO WSPANIAŁE!

Cztery tygodnie spędzone na koloniach i obozach letnich w Polsce, cztery tygodnie wypełnione sportem, turystyką, wypoczynkiem i rozrywkami kulturalnymi. Wielka grupa dzieci, która wysypywała się na płytę lotniska w Lyon-Bron z wielkiego, czterosiłnikowego IL-18 Polskich Linii Lotniczych „LOT” straszła swie wrażenia w okresie: Było wspaniałe!

W koloniach organizowanych w Polsce biorą udział dzieci w wieku od 12 do 17 lat. Są to dzieci polskiego pochodzenia, które dzięki tym koloniom poznać mogą kraj swych przodków i udoskonalić swą znajomość języka polskiego. Młodsze dzieci przebywały na koloniach w Łodzi, starsze na obozach w Bydgoszczy i Olsztynie. Były organizowane wycieczki do Warszawy i Krakowa, do Zakopanego i na Pojezierze Mazurskie.

Kolonie letnie w Polsce, które Kraj organizuje dla dziatwy polonijnej od wielu lat, mimo iż związane jest to z poważnymi kosztami i dużym wysiłkiem organizacyjnym, są akcją godną najwyższego uznania. Spotkanie z Polską młodego pokolenia emigracyjnego jest zawsze silnym przeżyciem. Stanowi ono dla dzieci i dla ich rodzin wielką radość i powoduje, w następstwie, silne uczuciowe związanie naszej dziatwy ze starą ojczyzną. Niekiedy rozmarwia się z naszymi Rodakami z Francji, zawsze słyszy się słowa gorącej wdzięczności.

Z uznaniem pisała o polskiej akcji kolonijnej również i prasa francuska, widząc w niej przejaw dbałości i troski o potomków emigracji, która opuściła swój kraj z konieczności, ale o nim nie zapominała. Dzienniki lyońskie podkreślały, że jest ona finansowana przez polskie Ministerstwo Oświaty, które zapewniło dzieciom doskonałe warunki pobytu, troskliwą opiekę, komfortową podróż samolotami.

Wysiadające z samolotów dzieci (było ich 98), oczekiwane przez licznie na lotnisku zgromadzonych rodziców, krewnych, przyjaciół powitali reprezentanci Konsulatu Generalnego w Lyonie p. konsul Eugeniusz Seiler i p. wicekonsul Stanisław Pietrzak.

STOLICE NORDU opuścił p. Tadeusz Wegner, Konsul Generalny PRL w Lille. Społeczeństwo francuskie, przedstawiciele władz oraz Polonia północnej Francji — wszyscy żegnali z żalem konsula, który reprezentował przez szereg lat Polskę na tym terenie i który pozyskał ogólną sympatię.

W siedzibie Konsulatu Generalnego odbyło się przyjęcie z tej okazji, na które przybył Ambasador Polski w Paryżu p. Tadeusz OLECHOWSKI wraz z radcą p. Jerzym FELIKSIAKIEM i I sekretarzem p. Adamem KLACZYŃSKIM. Obecny był także prefekt departamentu i regionu Nord p. DUMONT, jego zastępca p. BOISMENU, dowódca okręgu



POŻEGNANIE KONSULA GEN. T. WEGNERA

wojskowego generała FAYARD, zastępcą mera Lille p. LEMPEUREUR, zastępcą rektora Uniwersytetu w Lille p. dziekan REBOUL, senatorowie, deputowani, bardzo liczne osobistości ze świata naukowego, politycznego i gospodarczego Francji. Podczas tego przyjęcia zebrani wyrażali p. Tadeuszowi WEGNEROWI uznanie za jego pracę na stanowisku Konsula Generalnego Polski, sympatię i jednocześnie żal z powodu jego odjazdu.

Było to jedno z przyjęć i spotkań pożegnalnych; Nord i Pas-de-Calais zorganizowały ich więcej.

Rada Miejska Marly-lez-Valenciennes, urządziła również pożegnalne przyjęcie wspólnie z komitetem departamentalnym Stowarzyszenia „France-Pologne”. Do konsula Wegnera, który przybył wraz z małżonką i grupą najbliższych współpracowników, przemówił p. mer Carpentier oraz przewodniczący „France-Pologne” p. Legrand.

W parę dni później żegnano odjeżdżającego konsula w Federacji Francuskiej Partii Komunistycznej. Przemówienie pożegnalne wygłosił redaktor naczelny dziennika „Liberté”, członek Biura Politycznego F.P.K. p. Gustave ANSART.

Delegacja A.N.A.C.R., reprezentująca wszystkie kierunki polityczne Francuskiego Ruchu Oporu przybyła do Konsulatu Generalnego wraz ze swym sekretarzem p. Marcel WILLAUME, aby pożegnać go, wręczyć mu pamiątkowy album oraz list przewodniczącej A.N.A.C.R., bardzo zasłużonej działaczki patriotycznej z lat wojny, p. Marty DESRUMEAUX, przebywającej obecnie w szpitalu.

Uroczysty obiad pożegnalny wydał korpus konsularny w Lille, którego p. Wegner był dziekanem. Przemówienie w czasie obiadu wygłosił p. Landman-Schmidt — Konsul Generalny NRF, nowy dziekan korpusu.

Żegnany był konsul Wegner także przez Federację Związku Górników w Pas-de-Calais. Podczas spotkania w siedzibie Federacji przemówienia wy-

głosili p. Leon Defosse — przewodniczący i p. Marcel Barois — sekretarz. Federacja ofiarowała p. Wegnerowi upominki od górników północnej Francji.

Przyjęcie na cześć odjeżdżającego pragnęło zorganizować również merostwo Raimon Sabatier. Na zaproszenie mera miasta, radcy generalnego departamentu p. Musmeaux-Lefebvre, konsul Wegner wraz z małżonką wziął udział w uroczystym przyjęciu, na którym obecni byli oprócz członków rady miejskiej przedstawiciele miejscowych organizacji, stowarzyszeń, a wśród nich „France-Pologne”, „Odry-Nyssa”, polskiego zespołu folklorystycznego.

Konsulowi Wegnerowi towarzyszą, w chwili jego odjazdu do Polski, najlepsze życzenia całej Polonii francuskiej powodzenia w pracy i życiu osobistym w Kraju.

Do życzeń tych przylączyła się „Tygodnik Polski”.



NOWI MEDALIŚCI PRACY

NOYELLES-sous-LENS. Tutejszy zarząd miejski ogłosił ostatnio nazwiska górników wyróżnionych medalami pracy. Medal złoty otrzymali: p. Michał Musiołowski, p. Etienne Kaźmierczak, p. Józef Ratajczak, p. Tomasz Zygarzki, p. Franciszek Szkudłapki, p. Albert Warchałowski oraz pośmiertnie p. Franciszek Milenkiewicz, medal srebrny: p. Józef Szylja; medal brązowy: p. Maksymilian Bitniak, p. Jan Brel, p. Rudolf Klocek, p. Maksymilian Kluk, p. Leon Lorek, p. Roman Wiśniewski, p. Władysław Szczepaniak, p. Józef Wawer.

DYPLOMY ZAWODOWE

BETHUNE. W tut. liceum technicznym dyplomy zawodowe na poziomie „brevet superieur” uzyskali ostatnio w zakresie sekretariatu: p. Wanda Pietrzyk, p. Maria Obóz, p. Anne-Marie Ratajczak, p. Jasmine Stachowiak, p. Roselyne Surma, a w zakresie księgowości: p. Yolanda Kabacińska, p. Szymon Zelisko, p. Henryk Zioliński, p. Anne-Marie Gogol.

HENIN-LIETARD. „Brevet de technicien” uzyskali na podstawie egzaminów dyplomowych p. Bernard Rumiński i p. Andrzej Szambelańczyk w zakresie urządzeń kotłowych, a p. Guy Kic, p. Francis Kwiatkowski, p. Jan Sintera i p. Bernard Szydowski w zakresie kalkulacji budowlanej. **ARMENTIERES.** Ostatnio otrzymali dyplomy „brevet de technicien” w zakresie odlewnictwa modelu p. Daniel Kaczmarek, p. Christian Tartar i p. Regis Podgóski.

FORBACH. W tut. centrum kształcenia zawodowego dyplomy „brevet de compagnon” w zakresie napraw samochodowych otrzymali m. in. p. Edmund Bogaczyk, p. Roger Ciesielski i p. Raymond Nawrot.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane z okazji zawarcia matrzeństwa datki złożyli na cele opieki społecznej: Montceau-les-Mines: Liane Paczyńska i Andrzej Heitzman, Josiane Paszek i Jean Claude Gérard, Marie-Claude Zanin i Jean-Pierre Ciekacz, Ciry-le-Noble: Maria Jelińska i Gerard Vannier-Lallaing; Kowalska-Hochart, Piton-Faterkowski, Bastien-Rutkowski, Cherel-Wrona, Pierrard-Macugowski, Czako-

wska-Crépin, Leroy-Wronikowski, Sobien-Luczak, Delices-Nowak, Pietrzak-Galus, Mokok-Walkowski, Sanvignes-les-Mines: Nicole Czarnecka-Jean-Paul Develay.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

DOUCHY-les-MINES. Ostatnio złożyli pomyślnie egzamin samarytański m. in.: p. Chrystian Cwojdzinski i p. Jean-Claude Lepan.

BETHUNE. Tytuły pracownicze w dziedzinie lecnictwa otrzymały ostatnio pani Lucie Białasik i pani Patricia Muślewska.

DYPLOMY OPIEKUNÓW SPOŁECZNYCH

BRUAY-en-ARTOIS. W wyniku egzaminów końcowych dyplomy „assistante sociale” otrzymały ostatnio: Pani Sylviane Habera, pani Claudine Jabłońska, pani Monique Krenkiewicz, pani Teresa Mormentyn, pani René-Claire Palelec, pani Daniela Lefebvre-Solarczyk, pani Jocelyne Surma, p. Roseline Tomczyk, pani Irma Wieczorek.

ZASŁUŻONE WYRÓŻNIENIA

ROUBAIX. Francuska federacja budownictwa przyznała plakietkę honorową panu Sylwestrowi Ozorowskiemu za osiągnięcia w dziedzinie spawalnictwa oraz instalacji mieszkaniowych.

AMATORSKI KONKURS SPIEWU

MERVILLE. W ramach lokalnego święta tzw. ducasse, zorganizowany został konkurs śpiewu dla amatorów. Najmłodsza uczestniczka, Weronika Kamińska, mia-

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

SZCZĘŚCIA MŁODEJ PARZE!

Podzielając radość młodych małżonków: **KRYSTYNY z domu Wilczewskiej i GILBERTA FORASTE, których ślub odbył się dnia 1 sierpnia 1970 r. w Kościele Saint-Gall de Bergholtz — za pośrednictwem „TP” jak najserdeczniejsze życzenia szczęścia i zdrowia na nowej drodze życia składają**

A. J. Bobrowscy i J. Z. Sienkiewiczowie

ła zaledwie 2 lata. Zajęła ona 6 miejsce w kategorii dzieci. Palmę pierwszeństwa publicznego przyznała 7-letniemu Waleremu Kamińskiemu.

MIŁOSNYCY WĘDKI

Bully-les-Mines. W zawodach kwalifikacyjnych do mistrzostw Francji zorganizowanych przez miejscowe Amicale, p. Bedarski zajął miejsce 5, p. Kamiński 8 i p. Horelek 12.

WAZIERS. Na wodach Lallaing odbyły się ostatnio eliminacje do finału Francji. W wyniku ich rejon Douai reprezentować będą p. Sobkowiak i p. Adamski, którzy zajęli pierwsze miejsce.

BLANZY-LES-MINES. Miejscowe stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „Amis de Blanzay” zorganizowało turniej nad jeziorem Fannecieres na tzw. „Poisson Chat”. Turniejem kierował p. Ziotoś — prezes klubu Les Chevaliers de la Gaule Blanzynoise. Dzięki ilości złowionych rybek p. Gruchot otrzymał nagrodę piątą, p. Ziotoś 7, i p. Domagata 8.

SAINT-VALLIER. W ramach dorocznego konkursu stowarzyszenia „La Selle Louhannaise”, w którym wzięło udział 225 miłośników wędkarstwa, miejsce 18 zajął p. Gabriel Kački. P. Dogopolooff z Montceau był w tym konkursie 22.

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie w Toulon-sur-Arroux p. Kazimierz Kochanek z Montceau uplasował się na 6 miejscu. W zawodach brało udział 143 wędkarzy.

CIRY-LE-NOBLE. Miejscowe stowarzyszenie wędkarskie „La Gaule Ciryenne” zorganizowało swój letni konkurs wędkarski, do którego stanęło przeszło 100 uczestników z całego zagłębia Blanzy. P. Kazimierz Antoniewicz zajął w konkursie miejsce 7, p. Cezar Klepczak 13, a p. Doigopolooff 16. Wszyscy nagrodzeni są członkami stowarzyszenia „La Gaule Montcéenne”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MONTIGNY-en-OSTREVENT: Eric Roszak. **GRE-NAY:** Murielle Sikorska. **DOUAI:** Magali Karpus, Michał Hnatyszyn. **BILLY-MONTIGNY:** Pascal Stasiak. **HERSIN-COUPIGNY:** Olivier Ratajczak. **NOEUX-les-MINES:** Sandrine Krzywawska. **LIEVIN:** Christophe Mikołajczak, Ryszard Sirecki. **LENS:** Sylvie Ostojak. **ELEU-d-LEAUWETTE:** Dominique Wiorek. **LOISON-sous-LENS:** Edward Budniewski, Fryderyk Tartar. **HAILLICOURT:** Ingridy Dytrych. **NOYELLEZ-lez-VERMELLES:** Franck Broda. **OIGNIES:** Suzy Przyjeska, Weronika Szolc, Maryse Zajchowska, Sebastian Zaleski. **METZ:** Alina Ostrowska. **MARLES-les-MINES:** Karine Ruzewicz. **AUBY:** Christian Szczechowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarłi ostatnio:

SANVIGNES-les-MINES: Nicole Czarnecka i Jean-Paul Delay. **MERICOURT:** Elżbieta Kluska i Zdzisław Michalski, Teresa Woźniak i Francis Leclercq, Teresa Stawska i Bruno Rozdzicki, Janina Wronska i Franciszek Waszak, Marie-Thérèse Konowska i Robert Leconte, Dorota Sokół i Francis Leroy, Lydia Dźubek i Yves Lepretre i Charline Libert i Jan Kaczmarczyk, Monique-Thérèse Sobik i Edward Bartkowiak (Sallaumines). **DOUAI:** Claudine Bourgeat i Daniel Malinowski. **CIRY-le-NOBLE:** Maria Jelińska i Gerard Vannier. **MONTCEAU-les-MINES:** Marie-Claude Zanin i Jean-Pierre Ciekacz, Christiane Kajetanek i Giuseppe Mungo, Evelyne Siwczak i Daniel Burylo, Marie-France Gzudzieln i Christian Ratajczak. **DIVION:** Renée Rohart i Andrzej Kaczorowski. **HAILLICOURT:** Nadine Wojtczak i Bernard Lion (Bruay).

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Franciszka Szkudłarek z domu Swierzevska, lat 68. **MERICOURT:** Szymon Ptak, lat 42, Zenobia Gabala z domu Wiatrak, lat 37, Czesław Brunzel, lat 67. **NOEUX-les-MINES:** Antoni Maciejewski, medalista pracy, lat 68. **AUBY:** Stanisław Zandrowicz. **DOUAI:** Maryline Zawada, lat 6. **HAILLICOURT:** Stefan Korbas. **SAILLY-LABOURSE:** Filomena Fudała z domu Stachowska. **CREHANGE:** Franciszek Kotarba, lat 58. **THONVILLE:** Jan Mańkowski, lat 59, Pierre Gandurski, lat 59. **LENS:** Jadwiga Skrzypczak z domu Wojciechowska, lat 74. **LIBERCOURT:** Franciszek Mielczarek, lat 71. **BETHUNE:** Paweł Wawrzacz, lat 65, Wiktoria Coeur z domu Mażejewska, lat 52, Hippolit Długiewicz, lat 72, Anna Misztalska, Agnieszka Kasperek z domu Adamczak, lat 56. **DIVION:** Maria Ziółkowska lat 74. **AVION:** Władysław Szczepaniak, lat 72. **ST. ETIENNE:** Helena Trela, Piotr Karaś, lat 64. **Włodzimierz Kuciel,** lat 58. **Franciszek Tałowski,** Marcin Rejzura, lat 75 (Feurs). **ALGRANGE:** Louise Kluj, lat 64. **Etienne Flak,** lat 45. **BEAULIEU:** Jan Sumela, lat 64. **METZ:** Antoni Kaszuba, lat 71, Zygmunta Wojciechowski, lat 63. **MOYEUVE-GRANDE:** Władysława Jastrzębska z domu Swistak, lat 46. **VERGANVILLE:** Stanisław Masopust, lat 64. **CARVIN:** Piotr Dobiszał, lat 78. **FRAIS-MARAIS:** Jan Łopaczyk. **BARLIN:** Antoinette Pawlak z domu Wisniewska. **COCHEREN:** Katarzyna Kopik z domu Sołtyśiak, lat 70. **AUBY:** Zdzisław Wojtaszek, lat 52, Bronisław Dagowski, Franciszka Marcinkowska. **FREYMING:** Stanisław Klaskała, lat 56. **LA RICAMARIE:** Anna Sokolik z domu Dewor, lat 77. **MONTCEAU-les-MINES:** Piotr Karaś, lat 64. **LES GAUTHERETS:** Maria Maćkowiak z domu Lewandowska, lat 60. **OSTRICOURT:** Francine Jaskała z domu Koput. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Jan Roszyk, lat 70. **SIN-LE-NOBLE:** Paweł Kamiński. **LEFOREST:** Jan Pawlak. **MARLES-les-MINES:** Maria Maćkowiak z domu Biermaczyńska, lat 73. **HAILLICOURT:** Andrzej Wawrzyniak, prezes stow. śpiewaczego „Echo” w Houdain, lat 83. **HAYANGE:** Bronisława Jaworska, lat 74.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) uszkodzenie, usterka albo ułomność, 4) dla Pana Boga, a diabłu ogarek, 9) dorsz suszony, 10) drugi rzut wojska jako rezerwa, 12) szafa ogniotrwała, 13) mężczyzna w sędziwym wieku, 14) chorągiew wojskowa, 16) strzelba myśliwska, 19) rozdwojenie, podział wskutek różnic poglądów, 20) skryta rada, namowa tajemna, 23) grono dzieci, 25) słowne zobowiązanie, 27) dusi-grosz, 28) romans o arystokracji pióra H. Mniszkówny, 29) kłamstwo, blaga, 30) atleta.

PIONOWO: 1) odległość, oddalenie, 2) reklamowa fotografia aktora filmowego, 3) nieprzyjemnie współbrzmiące dźwięki, kocia muzyka, 5) głośny, przeraźliwy krzyk, 6) narzutka futrzana, 7) słuchowisko radiowe, 8) ramiączko do wieszania ubrań, 11) objawy buntu, wzburzenie, 15) lekkoduch, roztrzęsienie, 17) przydomek księcia wielkopolskiego Władysława, syna Mieszka Starego, 18) fortel, zdradziecki wybieg, 19) zwolennik skrajnych poglądów, 21) numerowy na dworcu, 22) fant, 24) sen zahipnotyzowanego, 26) lęk, niepokój.

Rozwiązanie zadań z nr 31/32

KRZYŻÓWKA „KWIATY POLSKIE”

POZIOMO: 2) goździk, 5) jaskier, 6) kaczeniec, 7) miłek, 10) niezapominajka, 14) tulipan, 16) ożyna, 17) sasanka, 19) róża, 20) piwonias, 22) tarka, 24) irysy, 25) goryczka.

PIONOWO: 1) kąkol, 3) dziewanna, 4) widłak, 5) jaśmin, 8) lilia, 9) konwalia, 11) jeżyna, 12) stokrotki, 13) nasturcja, 15) aster, 18) krokusy, 21) lipa, 23) bez.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

NIE MA DYMU BEZ OG-NIA.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kronika, 2) kapitan, 3) kolejka, 4) kramarz, 5) kijan-ka, 6) „Kordian”, 7) krzyw-

da, 8) kajmany, 9) kolumna, 10) karbowy, 11) koperta, 12) koszula, 13) kolonia, 14) kangury, 15) Kuźnice, 16) kapitał, 17) kazanie.

ROZETKA

OJCZYSTY KRAJ

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Piotr, 2) pajak, 3) pycha, 4) pazur, 5) płyta, 6) paser, 7) potok, 8) piyny, 9) pokój, 10) poryw, 11) płyty, 12) pa-jac.

Przysłowie utworzą następujące litery wypisane z krzyżówki:

F-1, A-10, A-2, C-3, B-3, I-4, E-4, A-1, G-5, E-6, A-12, D-5, P-1, K-1, I-10, M-11, D-7, E-1, G-11, I-13, E-15, C-4, E-3, C-7, N-9, K-11, M-3, I-6, N-2, I-8, I-2, N-10, I-9, M-13, O-1.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄZKOWE

WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo: A) Żeromski, B) obłudnik, C) podsądny, D) akademia, E) korowody, F) strzecha, G) pantarka, H) piernaty.

POZIOMO: 3) obiók, 4) u-razy, 8) lora, 9) duchy, 10) o-wal, 13) zwada, 14) „Treny”.

PIONOWO: 1) Płock, 2) ha-sło, 5) surogat, 6) nauczka, 7) drgawki, 11) morał, 12) o-wies.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

SŁAWOMIR KRUZEL — Łódź 6, ul. Konstytucyjna 42a m. 8, bl. 6 — pisze do redakcji: „Mam 14 lat, chodzę do szkoły. Interesuje się filatelistyką, filumenistyką, kolekcjonerstwem kalkomani, sportem i muzyką. Bardzo chciałbym korespondować z rówieśnikami z Francji lub Belgii, najchętniej z tymi, którzy znają język polski. Mogłbym także pisać po angielsku. Będę bardzo szczęśliwy jeżeli tą drogą znajdę przyjaciela”.

BOŻENA STADNIK — Racibórz, ul. Długa 52/7, woj. opolskie — chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską polskiego pochodzenia. Ma 18 lat. Interesuje się modą, rysunkiem i muzyką młodzieżową. Może korespondować na tematy młodzieżowe w języku wyłącznie polskim.

MARIAN PERDEK — Łódź, ul. Obronców Stalingradu 46 m 27 — pragnie korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii na temat muzyki, filmu i sportu. Zna języki: angielski, niemiecki i nieco słabiej francuski. Korespondując w języku francuskim miałby okazję lepszemu poznaniu tego języka.

MARIOLA NIEDŹWIEDZKA — Zabki k/Warszawy, ul. Narutowicza 7 m 3 — ma 17 lat i chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji w języku polskim. Interesuje się sztuką, muzyką młodzieżową i fotografią.

DANUTA ŁUKASIK — Miechocin 31, powiat Tarnobrzeg — prosi o zamieszczenie jej adresu w „TP” w celu nawiązania przyjacielskiej korespondencji z młodzieżą polonijną oraz wymia-

ny znaczków pocztowych i widokówek.

GINTER LOCH — Toszek k/Głiwic, plac K. Marksa 18, woj. katowickie — chciałby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki oraz prowadzić korespondencję z młodzieżą z Francji i Belgii.

REGINA MAKOWSKA — Koszalin, ul. Niepodległości 43 m 7 — chciałaby za naszym pośrednictwem nawiązać korespondencję z hobbystami w Belgii i Francji. Jej zainteresowania to filatelistyka, filumenistyka, exlibrysy, sztuka i film amatorski. Zna język francuski, angielski i niemiecki.

TV DU 6 AU 12 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; INFORMATION PREMIERE — 19.45; TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
CHAMPIONNAT DES JEUNES CONDUCTEURS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
„LE CHEVALIER D'HARMENTAL” — feuilleton d'après A. Dumas — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI ET QUOI” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 6 SEPTEMBRE

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.25. Les cent livres
13.15. Un taxi dans les nuages
13.45. Monsieur Cinéma
14.35. Cyclisme
14.45. Le feu vert; une émission de l'Unesco
15.15. Automobile: Grand Prix d'Italie
16.30. „Nanette a trois amours” — un film de Richard Thorpe
17.40. Automobile
18.00. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.40. „Maigret voit rouge” — un film de Gilles Grangier avec Jean Gabin, Françoise Fabian
22.10. Pour le cinéma

LUNDI 7 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
14.00. „La legion des damnés” — un film de King Vidor
17.20. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.25. Eureka
21.15. „Le coeur cambriolé” — d'après une nouvelle de Gaston Leroux
22.15. Ombre et lumière

MARDI 8 SEPTEMBRE

16.30. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.25. „Nanou” — nr. I — un film de Jean-Paul Rouland, Claude Ollivier et Georges Regnier
20.55. XXe siècle — „L'environnement”
Les grands moments de la boxe

MERCREDI 9 SEPTEMBRE

17.30. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.25. Jeux sans frontières à Berlin-Ouest
21.45. L'année Beethoven

JEUDI 10 SEPTEMBRE

16.30. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.25. La vie des animaux
20.40. Au Music-Hall ce soir
22.00. Le temps de lire

VENREDI 11 SEPTEMBRE

9.00. Presentation des programmes scolaires 1970-1971
17.30. Championnat d'Europe de Natation à Barcelone
20.25. „MANNIX” — „Le cri du silence”
21.15. Panorama
22.15. Variances — une émission de Michèle Arnaud

SAMEDI 12 SEPTEMBRE

16.45. Championnat d'Europe de Natation
20.25. La preuve par quatre
21.15. „Les regles du jeu”
22.45. Jazz

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)

DIMANCHE 6 SEPTEMBRE

15.00. „Le serment du Chevalier Noir” — un film de Tay Garnett (C)
19.10. (C) „Chaparral”
21.50. (C) Chant profond „Hervé Bazin”

LUNDI 7 SEPTEMBRE

20.25. (C) „L'impudique” — un film de Philip Dunne
21.55. (C) Portrait Francophone

MARDI 8 SEPTEMBRE

20.25. (C) Le mot le plus long — la suite à 23.15
20.55. (C) Voir et revoir — variétés: Irving Berlin une émission d'Irène Hilda
21.45. (C) Les mysteres du monde

MERCREDI 9 SEPTEMBRE

20.25. (C) Les dossiers de l'écran
„La grande muette” — un film de Jean de Limur d'après le roman de Paul Vialar
Debat

JEUDI 10 SEPTEMBRE

20.25. (C) „Traquenard” — un film de Nicolas Ray
(C) Pop 2

VENREDI 11 SEPTEMBRE

20.25. (N) „Judex” — un film de Georges Franju
22.00. (C) Sur les traces de Friderich Holderlin

SAMEDI 12 SEPTEMBRE

17.40. (C) „Les Monroes” — Chevaux sauvages”
20.25. (C) Operation vol
21.15. (C) Parade d'été
22.20. (C) Avis aux amateurs

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

I.M.O.S. przed Kongresem w Belgii

Federacja Kombatantów Alianckich w Europie podpisała akt jumelage'u z Aca-démie Internationale d'I.M.O.S. Otdąd obie organizacje będą prowadziły ścisłą współpracę na szczeblu międzynarodowym. Umowa przewiduje dalsze wydawanie czasopisma „Europa”, dbałość o sprawy Polaków i o ochronę praw nabytych.

W najbliższym czasie odbędzie się w Belgii kongres I.M.O.S. W bogatym pro-

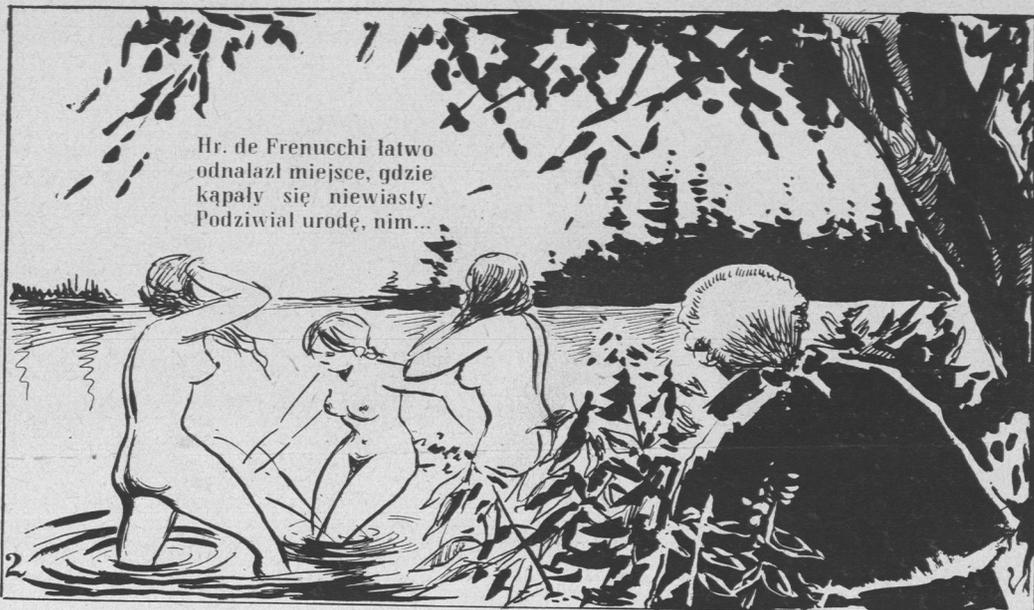
gramie kongresu przewidziane jest zwiedzanie pól bitew pierwszej wojny światowej, wycieczka szlakiem marszu I Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, składanie wieńców, przyjęcia, obiady. Szczegółów dotyczących kongresu I.M.O.S. dostarczy zainteresowanym prezes Federacji Kombatantów Alianckich w Europie i p.o. prezesa I.M.O.S. p. Paweł Poziemski (100, rue des Martyrs de la Résistance, 59 — Lambersart).

Casanova

W WARSZAWIE

Szatwa na widły

Znany uwodziciel Casanova przybywając do Polski zmienił nazwisko na hr. de Frenucchi. Stał on w obronie wojewodziny Sędzińskiej, którą napadli złoczyńcy nasiłani przez krewnych jej męża. Młoda a piękna żona staro wojewody skorzystała z pomocy hrabiego de Frenucchi, który nie tylko ją obronił przed zbrojcami, lecz także wykorzystując swoje poselstwo Łoży Złotego Lwa z Wenecji do masońskich związków w Warszawie, dostał się przed oblicze króla Stanisława Augusta. Tam załatwił poparcie spraw wojewodziny, ale musiał przy pomocy przyjaciela — kasztelana Adriana Przecławskiego poczet zbrojny stworzyć. Bratan kowie wojewodziny bowiem dobra jej zajęli i chcieli pozbawić młodą stryjenkę wszelkich praw. W starciu ozięnym musieli przegrać, a hr. de Frenucchi lekko był przy tym ranny. W Warszawie król zaprosił go na obiad czwartkowy, gdzie poznał biskupa warmińskiego, znanego poetę i bajkopisarza Ignacego Krasickiego. Z nim to pojechał do Fromborka, i zamieszkał w baszcie, w której niegdyś rezydował znany na świecie kanonik — Mikołaj Kopernik, słynny astronom. Jednak hr. de Frenucchi, znany bardziej jako Casanova — przez lunetę zobaczył z baszty zgoła inny widok: kąpiące się w jeziorze niewiasty.



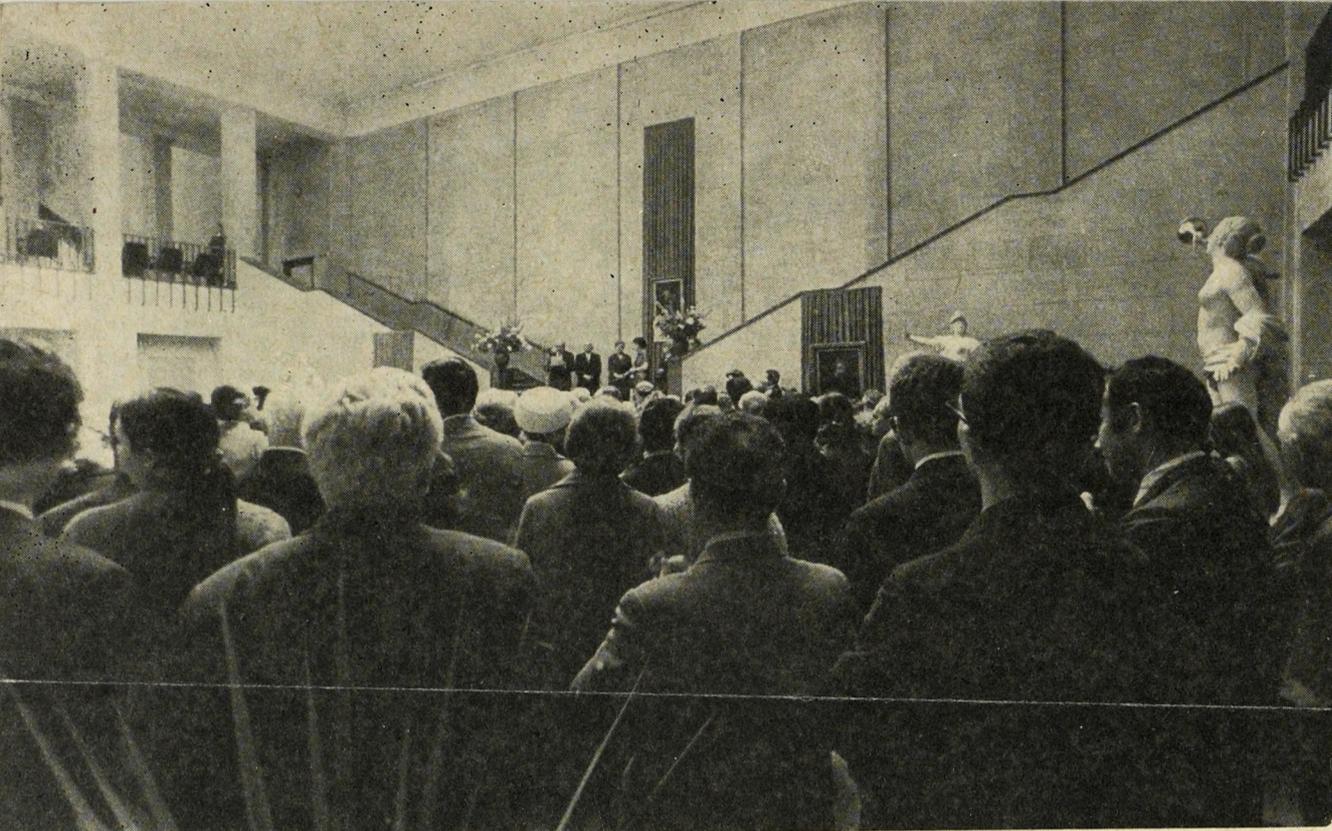
Książę-biskup Ignacy Krasicki wesoło śmiał się z awantury hrabiego ze słonecznej Italii, i zamyślał wpisać ją do przygód, z których długi romans ułoży, jak ten, w którym Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki — już opisywał



Już z samego rana chłopci z dóbr biskupich donieśli kanonikowi we Fromborku, iż jakiś cudzoziemiec, pewnikiem Niemiec, bo we fraku i ze szpada, cnotę niewiast chciał popsować, gdy się w jeziorze kąpały

Au cours de son voyage en Pologne, qui se situe vers la fin de l'existence du Royaume de Pologne — le célèbre séducteur Casanova cacha son identité sous le nom de comte de Frenucchi. Il porta secours à la belle voïvode Sędzińska, femme d'un vieux voïvode. Elle accepta l'aide du comte de Frenucchi qui non seulement la défendit des brigands mais encore réussit à s'approcher du roi Stanislas Auguste en faisant jouer son appartenance à la Loge du Lion d'Or de Venise. Là, il obtint un appui pour la voïvode, mais ensuite avec le sieur Adrian Przecławski il dut organiser un groupe armé car les neveux de la voïvode s'en prirent à ses biens et ils voulaient démunir leur tante de ses droits. Après une courte bataille ils furent réduits à l'impuissance et le comte de Frenucchi s'en tira avec une légère blessure. A Varsovie, le roi invita le comte au déjeuner du jeudi où il fit la connaissance de l'évêque de Warmie, le célèbre poète et prosateur Ignacy Krasicki. Ce dernier l'emmena à Frombork et le comte fut logé dans une tour où autrefois résida le célèbre astronome, le moine Nicolas Copernic. Par la lunette, le comte de Frenucchi, plus connu en tant que Casanova, aperçut un tout autre spectacle: des jeunes filles nues se baignant dans un lac.

Il gagna vite la cour du château et s'enquérir d'un cheval (dessin 1). Ce fut sans peine qu'il retrouva l'endroit où les jeunes-filles se baignaient (dessin 2). Il entra dans l'eau à cheval (dessin 3) et les jeunes-filles se mirent à crier pour appeler à l'aide. Des paysans travaillaient non loin du bord, ils accoururent avec leurs fourches (dessin 4) et le comte connu là une aventure jamais rencontrée auparavant. Il réussit à se frayer un passage et il rebroussa chemin (dessin 5). A son retour, le prince-évêque Krasicki remarqua une blessure au cheval de son invité (dessin 6). Le lendemain matin, des paysans des terres de l'évêque s'en allèrent porter plainte à Frombork (dessin 7) comme quoi un diable d'étranger, un allemand sans doute car il portait habit, chercha à agresser des jeunes filles. L'évêque Krasicki rit longtemps des déboires de son invité et il se promit de les relater dans le second roman qu'il s'appretait à écrire, le précédent „Les aventures de Mikołaj Doswiadczyński” étant le premier du genre édité en Pologne.



POLAK Z WYBORU

TAKI napis wita wchodzących do Muzeum Narodowego w Warszawie na wystawę Marcellego Bacciarelliego (1731—1818), oficjalnego malarza ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego. To właśnie Bacciarelli namalował poczet królów polskich (na którym później wzorował się Matejko) a także wielką ilość wizerunków Stanisława Augusta, portretów arystokracji, no i znakomitych panneaux décoratifs zdobiących Zamek Królewski w Warszawie i Pałac w Łazienkach.

Urodzony w Rzymie i tam wykształcony, pracuje przez pewien czas w Dreźnie i Wiedniu. Zaproszony przez króla polskiego w 1765 r., przeniósł się na stałe do Warszawy i tu działa aż do śmierci przez 60 lat. Poza funkcją „pierwszego nadwornego malarza” jest kierownikiem malarni zamkowej, generalnym dyrektorem królewskich budowli, profesorem i honorowym dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych Królewskiego Uniwersytetu. W malarstwie swoim łączył tradycję baroku i rokoka francuskiego z wchodzącym właśnie w modę klasycyzmem.

Wszystko, co ocalało z twórczości wielkiego artysty — „Polaka z wyboru” — ściągnięto na tę wystawę, zajmującą kilkanaście sal, hall muzealny, podesty i piętra. Szczęśliwym pomysłem było połączenie otwarcia wystawy ze zjazdem rodzinnym potomków po mieczu i kądzieli znakomitego protoplasty. Okazuje się, że żyje ich w Polsce sporo, wielu z nich zajmuje wybitne stanowiska w różnych zawodach — także w sztuce.

